



*Thompson Vicki Lewis*



**Niebiańskie zapachy**

# PROLOG

Walentynki, rok 2001

Pieniądze szczęścia nie dają, ale z pewnością można za nie kupić butelkę wystrzałowego szampana, pomyślała Jamie, upajając się szczęściem i drogimi bąbelkami w *Pump Room*, słynnym chicagowskim lokalu. Kto by pomyślał, że ją, córkę dozorca, stać będzie kiedyś na odwiedzenie takiego miejsca. A żeby było jeszcze dziwniej, naprzeciwko niej, przy elegancko nakrytym stoliku, siedział Dev Sherman, mężczyzna jej marzeń.

Gdyby Jamie uniesionym kieliszkiem z szampanem odgrodziła się od widoku Faith, siostry Deva, jej fantazje na temat walentynkowego wieczoru z Devem zostałyby spełnione. Ale Faith była najlepszą kumpelką Jamie, więc byłby to ze wszech miar niestosowny gest. Poza tym to Faith - w ramach podziękowania za zwrócenie uwagi ich obu na pewne niezwykle korzystne akcje - wpadła na pomysł zabrania Deva do *Pump Room*. Bowiem za jego radą kupiły tanio, a sprzedały drogo. Teraz gotowe były całować jego stopy. Nazwały go *Broker Manem*; uważały, że jednym spojrzeniem przenikliwych jak laser niebieskich oczu potrafi przesywać mroki przyszłości. Tak naprawdę Jamie była gotowa całować nie tylko jego stopy. Dev podobał się jej, uważała, że stanowi ideał męskiej urody - jest wysokiego wzrostu, ma ciemną karnację i urok osobisty

Od lat Jamie ukrywała przed Devem, a zwłaszcza przed Faith, jak beznadziejnie się w nim durzy. Dev był członkiem rodziny Shermanów, tych z Evansville. Panny, z którymi się spotykał, grywały w tenisa w klubach, do których wstęp miała tylko warstwa społeczna określana jako „stare pieniądze”, pływały jachtami po jeziorze Michigan. Jamie nazywała się Ruskin, z tych Ruskinów, którzy zamieszkiwali wielonarodowościową peryferyjną dzielnicę

Irving Park. Jej chłopcy grali tam w koszykówkę na boisku i łowili ryby z pomostu.

Ponieważ należeli do dwóch różnych światów, Jamie Marie Ruskin uważała, że jedyną potencjalną płaszczyzną, na której mogliby się spotkać z Deverellem Heathcliffem Shermanem Czwartym, jest seks. Nagość - Jamie chciała w to wierzyć - zacierła różnice klasowe, a igraszki w pościeli nie wymagają górnolotnej konwersacji.

Ale nigdy do niczego takiego nie doszło. Jamie uważała, że jest zbyt szara i nijaka, żeby zwrócić na siebie uwagę Deva, który - była o tym święcie przekonana - po prostu jej nie dostrzegał. Tak dalece odstawała od jego towarzystwa, że nawet nie próbowała udawać, że jest inaczej. Dlatego też, w ramach samoobrony, wyśmiewanie własnych braków stało się jej znakiem firmowym.

Dev odstawił kieliszek i pochylił się nad stołem.

- Czy już zdecydowaliście, w jaką branżę chcecie wejść?
- Na razie nie mogę się zdecydować, którego widelczyka użyć do deseru - zażartowała Jamie.

- Kto by przypuszczał, że jedzenie poza domem może być aż tak skomplikowane...

- Oho, próbuje zmienić temat - zauważyła Faith. - Poddałam genialny pomysł, ale Jamie nie jest nim zachwycona.

- Ale go nie odrzuciłam - sprostowała Jamie, spoglądając na przyjaciółkę. Faith odziedziczyła po Shermanach słuszny wzrost i ciemne włosy. Włosy były w porządku, ale Faith narzekała na wzrost, i to w rozmowach z Jamie, która miała tylko sto sześćdziesiąt centymetrów.

- Ale nie jesteś do niego pozytywnie nastawiona
- nie dawała za wygraną Faith. - No dobra, Dev, wczuj się w sprawę. Chciałabym pod jednym dachem urządzić trzy butiki, każdy z wytwornymi upominkami dla kobiet. Wynajmiemy dwie dolne kondygnacje w Sherman Building w Loop, czyli w samym centrum miasta, i mam nadzieję, że zainteresujemy naszą ofertą ludzi biznesu, którym będzie po drodze i którzy będą u nas kupować

prezenty dla żon i przyjaciółek.

- W miejscu, o którym mówisz, mieści się galeria sztuki - zauważył Dev.

- Już rozmawiałam z kim trzeba i wiem, że nie przedłużą im umowy najmu. Myślisz, że tata obniży nam czynsz? Zakładając, że przekonam go do pomysłu Jamie.

- Niewykluczone. - Dev nie przejawiał entuzjazmu. - A jakie to mają być upominki?

- Bielizna, biżuteria i wszystko, co pachnie. Zakupy pod jednym dachem dla wybranej kobiety... Dev, ty mnie wcale nie słuchasz! - oburzyła się Faith.

- Przepraszam, ale temat jest mi dość obcy.

- Teraz sam widzisz, dlaczego Faith musi użyć siły, żeby mnie przekonać - jęknęła Jamie. - Dla takiej znawczynie klejnotów i światowego życia jak ona to ma sens. Ale dla maniaczki komputerowej i takiego babochłopa jak ja, której karat myli się z karotką, a faseta z facetem...

- Och, przecież pasjonujesz się aromaterapią! - przypomniała Faith. - Butik z najprzeróżniejszymi zapachami powinien ci pasować.

- I tu się mylisz - odpowiedziała Jamie. - Lubię bawić się i eksperymentować z olejkami, bo wtedy czuję się jak na lekcji chemii. Ale żebym miała to sprzedawać? Rozwodząc się nad właściwościami każdego olejku, zanudziłabym ludzi na śmierć, bo przecież klientowi chodzi tylko o to, żeby ładnie pachniało.

- Wcale nie musisz sprzedawać - zwróciła uwagę Faith. - Możesz doradzać. Możesz...

- Wiecie, co jest niezbyt fajnego w takich sklepach z frymuśnymi damskimi rzeczami? - położył widelec w poprzek talerza. - Otóż przebieranie wśród wieszaków z damską bielizną nie jest męskim zajęciem. Skąd na przykład mam wiedzieć, jaka biżuteria będzie dobrze wyglądać na dziewczynie? Nie mówiąc o perfumach! To prawdziwe pole minowe. Po powąchaniu trzech różnych rodzajów wonności gubię się kompletnie, po prostu tracę węch. Wiem, że

kobiety są ekspertkami w tym wszystkim, ale...

- Wyłącz mnie z tej grupy. - Jamie, widząc dezaprobatę w spojrzeniu Faith, szybko się poprawiła: - Ale jestem pojętna.

- O tak, co do tego nie mam wątpliwości - podchwyciła Faith.

- I jestem przekonana, że Michigan Avenue to idealny adres na tego rodzaju sklep.

- A na dodatek twoje obecne zajęcie cię mierzi - dorzuciła Faith.

- Tak, moje obecne zajęcie mnie mierzi, więc sprzedawanie majtek i pachnideł japiszonom będzie krokiem naprzód.

- Nie wiem tylko, w jaki sposób ich przyciągniecie - zasepił się Dev. - Przy obecnej komputeryzacji, kiedy wystarczy nacisnąć klawisz...

- Jakiś ty romantyczny - zirytowała się Faith. - Wykapany tatuś. Uważam...

- Chwileczkę. - Jamie poczuła szum w uszach. Pojawiał się zawsze, gdy do głowy przychodził jej jakiś genialny pomysł. A może to tak działał szampan? Tak czy owak, jej umysł pracował na pełnych obrotach. W takich chwilach jak ta, jej bracia twierdzili, że nawet włosy jej płoną. - Chwileczkę!

- Popatrzyła na Deva i Faith, a jej serce - czy to z podniecenia, czy po drinku - waliło jak młotem.

- Mam pomysł.

Faith potrząsnęła głową.

- Nie chcę się bawić w sprzedaż wysyłkową.

- To nie będzie sprzedaż wysyłkowa. - Pomysł, na który wpadła rano, uznała z początku za idiotyczny, ale teraz, po trzech kieliszkach szampana, wydawał się jej nie gorszy od teorii względności.

- No więc, będą te sklepy, tak jak powiedziałaś, a w drugiej części ustawimy kabiny z komputerami. Facet wrzuca w nie najważniejsze informacje, otrzymuje propozycje prezentów, zamawia je, a my mu je wydajemy. Żadnych wieszaków z bielizną.

Dev i Faith wpatrywali się w nią z otwartymi ustami.

- No, no - odezwała się Faith. - To jest... to jest rewolucyjny pomysł.

- To coś więcej - przyznał Dev. - To twoja przepustka do świata biznesu. Przedstaw tacie ten pomysł, a gwarantuję, że wynajmie wam lokal na bardzo atrakcyjnych warunkach. Nie będzie się mógł doczekać otwarcia. Wreszcie będzie miał gdzie kupować prezenty dla mamy.

- Mówicie tak, bo też jesteście na lekkim rauszu?

- Niech Faith mówi za siebie - zaprotestował Dev. - Faceci nie bywają na rauszu, ale wstawieni, czego o sobie nie mogę powiedzieć.

- Ani ja. - Faith przyjrzała się Jamie. - A co, ty jesteś?

- Tak, chyba jednak tak.

Faith uśmiechnęła się szeroko i lekko potrząsnęła głową.

- Jak zwykle próbujesz dotrzymać kroku twardzielom. Małe kobietki nie mogą pić tyle co duzi mężczyźni.

- Jeśli po szampanie miewasz tak wspaniałe pomysły, to uważam, że powinniśmy ci go tłoczyć rurami do mieszkania - zaśmiał się Dev.

- Warto by się nad tym zastanowić. - Faith popatrzyła na Jamie.

- Kto wie, czy właśnie nie zapewniłaś nam wspaniałej przyszłości - dodała z pełną powagą.

- No to wypijmy za nią - zachichotała Jamie i uniosła kieliszek

Kiedy trącała się z Faith i z Devem, zauważyła jego rozpromieniony wzrok. Wiedziała, że nie chodzi mu o nią, że po prostu zapalił się do jej pomysłu. Mimo to poczuła się cudownie. Dev działał na nią znacznie mocniej niż szampan. Wątpiła, żeby kiedykolwiek Dev popatrzył tak na nią dla niej samej, ale gdyby nawet, to pewnie i tak popsułaby wszystko, mdlejąc z wrażenia.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*27 stycznia 2003 roku*

**W** poniedziałek rano Jamie pędziła Michigan Avenue, osłaniając się podniesionym kołnierzem przed zimnym wiatrem znad jeziora. Nigdzie tak nie wiało, jak w Chicago. Oczy jej łzawiły, a rzęsy zamarzały, Ciepłe rękawiczki i botki na futerku nie chroniły palców rąk i stóp, w których straciła czucie. Podobnie było z czubkiem nosa. Nawet sutki zeszywniały jej z zimna.

Kiedy jednak ujrzała ciemnoczerwone podwójne drzwi, osadzone w imponującej granitowej fasadzie Sherman Building, przepełniła ją taka duma, że zapomniała o dojmującym chłódzie. Napis „Czerwone Drzwi” na prawo od wejścia prezentował się elegancko na marmurowej tablicy i sugerował raczej jakiś ekskluzywny klub niż trzy butiki.

Tablicę wymyśliła Faith. Większość wytwornych szczegółów była jej autorstwa, za to Jamie trwała przy swoim elektronicznym bziku i zachłystywała się własnym pomysłem robienia zakupów przez komputer. Nieważne, czy wpadła na ten pomysł, gdy była na gazie; sama myśl, że oto jest bizneswoman z prawdziwego zdarzenia, przyprawiała ją o zawrót głowy.

W nocy spadło trochę śniegu, a widok malowniczo pofałdowanych niewielkich zasp wokół drzwi skojarzył się Jamie z koronkami i falbankami, ozdabiającymi walentynkowe prezenty, co nie znaczy, żeby takie ekstrawagancje były w jej guście. Raz pewien przyjaciel posunął się tak daleko, że wyjadł czekoladki z pudełka w kształcie serca i włożył do środka kilka par nowych sportowych skarpetek, wiedząc, że będzie je wołała od słodyczy.

Walentynki... Na myśl o nich poczuła się niewyraźnie i to uczucie zdominowało na jakiś czas miłe podniecenie towarzyszące jej

zwykle, gdy przekraczała próg Czerwonych Drzwi. Wpływy z walentynek miały bowiem kluczowe znaczenie w pierwszym roku działalności firmy. Czerwone Drzwi sprzedały już towar, który schodził najlepiej w okresie Bożego Narodzenia. Teraz, w to romantyczne święto zakochanych, obroty powinny gwałtownie podskoczyć. Tymczasem był już styczeń, posezonowy zastój powinien być dawno się skończyć, a zakupy na dzień walentynek powinny ruszać pełną parą. Ale tak nie było.

Otworzyły sklep akurat przed bożonarodzeniowym szaleństwem zakupów. W listopadzie i w grudniu obrót był całkiem przyzwoity. Okres walentynkowy miał być jeszcze lepszy. Odnotowały na razie niewielki wzrost, ale nie na tyle duży, żeby poprawić samopoczucie Jamie. Jeśli w najbliższym czasie nic się nie zmieni, Jamie przestanie być bizneswoman z prawdziwego zdarzenia i pójdzie z torbami. Znowu stanie się nędzarką.

Z satysfakcją używała własnego klucza. Mogła oczywiście wejść od tyłu prosto do biura, ale tak bardzo lubiła frontowe wejście, że każdego ranka musiała nacieszyć się jego widokiem. Podeszła bliżej, wytarła zabłocone botki i popchnęła wykończone mosiądzem obrotowe drzwi.

Z barku kawowego, który urządziły z Faith i nazwały Czerwoną Fasolką, powiało rozkosznym zapachem. To była ulubiona pora dnia Jamie - na krótko przed zapaleniem wszystkich świateł i pojawieniem się pierwszych klientów.

Stojąc jeszcze w drzwiach obrotowych i wpatrując się w wyłożone czerwonym dywanem kręcone schody, Jamie pomyślała o fantastycznej robocie, jaką odwaliła Faith. Zaprojektowane przez nią wnętrze cieszyło się uznaniem zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Bar kawowy i stanowiska komputerowe na głównym dolnym poziomie, gdzie dominowały ciemne drewno i miękka skóra, miały zdecydowanie męski charakter.

Ale antresola, na którą wchodziło się schodami albo wjeżdżało przeszkloną, wyposażoną w mosiężne elementy windą, była już na



pierwszy rzut oka domeną kobiet. Każde stoisko miało swój własny, niepowtarzalny charakter. Po prawej to, które nazwały Czyste Rozkosze, emanowało zmysłowością - jedwabne poduszki i poduszczyki wypełniały oszklone szafki, a na antycznych parawanach tu i ówdzie wisiała przerzucona damska bielizna. Oczywiście dominującym kolorem w miesiącu poprzedzającym Dzień Zakochanych była czerwień.

Środkowy dział - Kopalnia Diamentów - który był oczkiem w głowie Faith, świecił się i błyszczał jak bogata panna na balu kostiumowym. W tej chwili gabloty były puste, ale za godzinę napełnią się klejnotami, których widok wprawiał Jamie w niemy zachwyty. Każdy przedmiot prezentowany w osobnej witrynie spoczywał na czarnym aksamicie, jaskrawo oświetlony. Wrażenie było oszołamiające.

W efekcie urządzonej ostatnio przez Faith burzy mózgów podjęto decyzję wyeksponowania jednego naprawdę wyjątkowego kamienia. Faith spodziewała się, że nieskazitelnie piękny brylant przyciągnie wielu klientów, a bajeczne kamienie wprawiają ich w nastrój konieczności zakupu. Wyszła także z pomysłem umieszczenia w bazie danych swoistej listy życzeń, wymieniającej najbardziej preferowane przez kobiety prezenty, które ich mężowie i przyjaciele będą mogli obejrzeć na ekranie i dokonać słusznego wyboru.

Odpowiednie listy życzeń miały powstać na użytek wszystkich trzech działów, ale Jamie zastanawiała się, czy to wystarczy, żeby zwiększyć dochody w dziale Niebiańskich Zapachów. Robione na zamówienie z olejków eterycznych wonności były najbardziej chodliwym towarem w okresie świąt Bożego Narodzenia; niestety teraz, na parę tygodni przed walentynkami, nie odnotowała jeszcze żywszego zainteresowania swoimi kompozycjami. Stoisko Niebiańskich Zapachów dzięki rozmieszczonym na każdym wolnym miejscu kwitnącym roślinom wyglądało jak wspaniały ogród. Nawet nazwę butiku tworzyły stylizowane mosiężne liście i kwiaty.

Jamie nie mogła zrozumieć, jak ludzie mogą odwiedzać Czerwone Drzwi i wyjść bez czegoś pachnącego do domu. Dev twierdził, że ludzie nie kupują perfum w zimie, bo mają zbyt zatkane nosy, żeby cokolwiek poczuć.

A skoro już mowa o mężczyźnie, na wspomnienie którego jej serce wyczyniało najdziwniejsze harce, to siedział właśnie przy stole w Czerwonej Fasolce i popijał kawę razem z Faith i z Dixie Merriweather. Tę pięćdziesięcioparoletnią przystojną kobietę Jamie i Faith zatrudniły do nadzorowania sprzedaży we wszystkich trzech działach, choć główna jej uwaga koncentrowała się na stoisku Czyste Rozkosze. Tryskająca energią Dixie okazała się bezcennym nabytkiem.

Poprzednio Dixie była barmanką w jednej z ulubionych restauracji Faith, która szybko poznała się na jej zaletach. A Jamie zakochała się w Dixie od pierwszego wejrzenia, ściślej zaś od chwili, gdy usłyszała, jak ona mówi: z jej ust wydobywały się same przedłużone samogłoski, tak charakterystyczne dla południowców. Co więcej, Dixie miała cięty język i niebywałe poczucie humoru.

Dixie od lat była wdową i zaznaczała, że nie zamierza wychowywać sobie kolejnego mężczyzny, ale Jamie miała na ten temat inne zdanie. Sama wciąż powtarzała, że obecnie nie pisze się na żaden związek i miała świetną wymówkę - sukces firmy przede wszystkim. Cóż, gdyby tylko niejaki Dev Sherman kiwnął na nią palcem, znalazłaby czas na amory. W jednej chwili.

Przed otwarciem Czerwonych Drzwi dla klientów Dixie, Faith, Jamie i Dev często spotykali się na wczesnej porannej kawie. Potem Dev udawał się na górę do swojego gabinetu w Sherman Investments. Jamie była zachwycona, że może oglądać Deva w każdy roboczy poranek, nawet jeśli wiedziała, że dla niego to nic nie znaczy. Po prostu lubił kawę.

Jednak dzisiaj zdawało się, że nawet doskonała jak zwykle kawa nie poprawiła nikomu nastroju. Wszyscy siedzieli ponurzy, pochyleni nad pewnym ogłoszeniem w „Chicago Tribune”.

- Jamie, dobrze, że jesteś - odezwała się Faith, podnosząc wzrok znad gazety. - Podejź tu do nas i popatrz na to.

- Okay. - Torując sobie drogę między skórzanymi fotelami i niskimi drewnianymi stołami, Jamie rozwiązała szalik i odrzuciła kaptur. Palcami przeczesła krótkie rude włosy, wiedząc z góry, że choćby nie wiem co z nimi zrobiła, to i tak nie miałyoby to żadnego znaczenia dla Deva.

Dev sięgnął po krzeselko przy sąsiednim stoliku i przysunął je dla niej.

- Może nie powinniśmy jej tego pokazywać, zanim nie dostanie swojej porcji kofeiny - powiedział z troską w głosie.

- Nawet podwójne espresso nie uodporni jej na tę amatorszczyznę - westchnęła Faith.

Jamie wsunęła torebkę pod krzesło i próbowała uwolnić się od płaszcza. Dev, jak przystało na dżentelmena, wstał i pomógł jej się rozebrać. Zrobił to jakby mimochodem, uświadamiając Jamie po raz nie wiadomo który, że z jego strony to tylko uprzejmy gest. Gdyby facet miał zdrożne myśli, dotykałby jej choć o ułamek sekundy dłużej, a ona by to wyczuła. Ale z Devem to nie wchodziło w rachubę.

Tymczasem od samego siedzenia przy Devie zawsze działały się z nią dziwne rzeczy. Przeważnie, gdy tak jak teraz, ich uda się stykały, a zapach wody po goleniu odurzał, miała kłopoty z oddychaniem. Najpierw musiała dojść do siebie, a dopiero potem zająć się podsuniętym przez Deva całostronicowym ogłoszeniem.

Na razie prawie nie mogła się skupić. Dev zawsze pachniał tak seksownie. Nie przez przypadek Jamie zainteresowała się feromonami, a aromaterapia stała się jej hobby. Z jej punktu widzenia Dev był idealnym materiałem na partnera. Żeby to jeszcze działało w obie strony! Niestety, Jamie nigdy nie zauważyła, żeby Dev zachowywał się przy niej inaczej niż zwykle.

Nareszcie skoncentrowała się na „Tribune” i na ogłoszeniu, które tak wszystkich przygnębiło. Na górze strony wielką czcionką

wydrukowano:

*Panowie! Zrzućcie z siebie ciężar szukania dla Niej prezentów! Niżej widniało parę niewyszukanych i marnych technicznie zdjęć kobiet w bieliźnie, a pod nimi napis: Nie możesz sobie poradzić z prezentem na walentynki? Zakupy w stoiskach z bielizną są dla Ciebie utrapieniem? Pozwól, aby nasz inteligentny i łatwy w obsłudze program komputerowy pomógł Ci wybrać dla Niej najładniejsze i najdelikatniejsze w dotyku łaszki!*

Stan rozmarzenia Jamie powoli zamieniał się we wściekłość. Dziewczyna przeleciała wzrokiem resztę ogłoszenia, szukając nazwy i adresu intruza. Sklep nazywał się Pomysł na Prezent i mieścił się kilka przecznic stąd. Tyle co rzut ręcznym granatem. Ktoś ukradł jej genialną koncepcję!

- Ktoś, kto to zrobił, ciężko pożałuje!
- Też tak uważam - powiedziała Dixie. - Nie mogłabyś się włamać do ich bazy danych i wpuścić im jakiegoś wrednego wirusa?
- Myślałam o wystąpieniu na drogę sądową. - Faith stuknęła paznokciem w gazetę. - To im nie może ująć na sucho, prawda, Dev?
- Obawiam się, że ujdzie, i to całkiem gładko - odrzekł Dev. - Trudno będzie dowieść prawa własności do tak ogólnikowo zarysowanego pomysłu. Jeśli chcesz, możesz się poradzić prawników taty, ale założę się, że każą ci dać sobie z tym spokój.
- Mamy sobie dać z tym spokój? - oburzyła się Dixie. - Po tym, jak nas wykiwali i skopali nam tyłki?

Alfred Willis, dystyngowany wdowiec, którego zatrudniły do prowadzenia Czerwonej Fasolki, postawił przed Jamie espresso. Zwracał uwagę na to, co które z nich lubi, i ilekroć pojawiali się na jego terytorium, niezwłocznie im to podawał. Lekko zaczerwienione uszy Willisa wskazywały na to, że usłyszał ostatnią wypowiedź Dixie, która prawdopodobnie zrobiła to, żeby go troszkę podrażnić. Miał bowiem tak nieskazitelne maniery, że wszyscy, z wyjątkiem Dixie, nazywali go panem Willisem. Za to Dixie z uporem zwracała

się do niego po imieniu, a zbijanie go z pantałyku sprawiało jej wyraźną przyjemność.

Jamie przesłała mu uśmiech na pocieszenie.

- Dziękuję panu, panie Willis. Naprawdę chętnie się napiję. Zauważył pan, że mamy konkurencję?

Pan Willis ledwo spojrzał na ogłoszenie.

- Nie przejmowałbym się tym aż tak bardzo - powiedział.  
- Nie przejmowałby się pan? - Jego angielski akcent sprawiał, że w obecności Willisa Jamie czuła się zawsze bardziej cywilizowana. - Dlaczego?

Willis machnął lekceważąco ręką w kierunku ogłoszenia.

- Od razu widać, że to jakaś amatorszczyzna. Klientela Czerwonych Drzwi nawet w ich stronę nie spojrzy. Może jeszcze kawę dla wszystkich?

- Dziękuję, ale już muszę iść do pracy - odpowiedział Dev.  
- Chyba wszyscy musimy - powiedziała Faith, ale nie ruszyła się z miejsca.

- To może ja sprawdzę, co się dzieje z dzisiejszą dostawą bajgli, bo jakoś ich dotąd nie widać. - Willis powędrował z powrotem w stronę kontuaru.

- Chyba ma rację, jeśli chodzi o ten nowy sklep - zauważył Dev po jego odejściu. - Może i zmałpowali pomysł, ale sądząc po wyglądzie reklamy, to plagiatorzy bez odpowiednich środków, więc może ich przetrzymamy. A jeśli ich sklep wygląda tak tandetnie jak ta reklama, klienci będą ich omijać.

Jamie westchnęła.

- Nie byłabym tego taka pewna. Może twoi znajomi nie padną z wrażenia, ale nie wykluczam, że mój tata i obaj bracia chętnie do nich zajrzą.

- Chyba się mylisz, skarbie - skrzywiła się Dixie. - Wyglądali na bardzo zadowolonych, kiedy wstąpili tu przed Bożym Narodzeniem.

- To prawda, ale tata nie omieszkał wypowiedzieć swojej krytycznej opinii na temat wysokich kosztów, jakie tu poniósł. Mojej

rodzinie bynajmniej nie przeszkadza odrobina snobizmu, ale pod warunkiem, że robią dobry interes. Nie utrzymamy się, nastawiając się wyłącznie na ekskluzywną klientelę. Potrzebujemy tu zwykłych ludzi.

- Masz rację - przytaknęła Faith. - Ale co zrobić, żeby Czerwone Drzwi były lepszym wyjściem od...

- Faith z niesmakiem zerknęła na ogłoszenie - ...Pomysłu na Prezent?

- Wprowadzimy ulepszenia - skwitowała Dixie.

- A gdyby tak do komputerowej kabiny wchodziła kobieta, żeby odpowiedzieć na pytania dotyczące jej chłopaka, jakie ma hobby, pracę, ogólne nastawienie do życia - a komputer doradziłby jej, co powinna kupić dla obojga, żeby go bardziej ze sobą związać?

- Byłoby dobrze, gdyby i kobiety miały dostęp do kabin - rozmarzyła się Jamie, której od razu pomysł przypadł do gustu. - Musiałybyśmy tylko zebrać jak najwięcej danych na temat różnych typów mężczyzn i tego, co ich najbardziej bierze.

- Dev mógłby nam w tym pomóc - zaproponowała w imieniu brata Faith.

- Hola, hola - zaprotestował Dev. - Przyznaję, że pomysł jest obiecujący, ale ja naprawdę pracuję i z tego się utrzymuję. No właśnie, za dziesięć minut otwierają giełdę. - Faith złapała brata za rękaw marynarki. - Przecież nie chodzi o naukowe opracowanie. Potraktuj to jak rozrywkę.

- A jednak to musi mieć jakieś naukowe podstawy, jeżeli nie chcemy wprowadzać ludzi w błąd - zaproponowała Jamie.

- Nie widzę problemu - dorzuciła swoje Dixie. - Mężczyźni są bardziej przewidywalni od kobiet.

- Naprawdę muszę już iść - powtórzył Dev.

- Ja tym bardziej - zaznaczyła Dixie. - Mam jeszcze coś do roboty przed otwarciem sklepu. Rozstrzygnijcie to między sobą, dzieciaki, ale chyba to jest to. - Podniosła się z krzesła, chwyciła swoje sztuczne szynszyle i pomaszerowała w stronę kręconych

schodów.

- Zgódź się, Dev - poprosiła brata Faith po odejściu Dixie. - To naprawdę dobry pomysł, a czasu mamy niewiele. Zaczynij od swoich znajomych i zastanów się, jakie kobiety ich pociągają. Gwarantuję, że okaże się, jak łatwo zakwalifikować mężczyzn do poszczególnych kategorii.

- Chyba masz rację. - Jamie zapaliła się do pomysłu. - Weźmy na przykład moich braci i ich znajomych: pewne schematy same się narzucają. Nie widzę trudności z ułożeniem i wprowadzeniem programu, który będziemy korygować i udoskonalać na bieżąco.

- Kiedy miałbym to zrobić? - zapytał Dev. - Przy tym, co się teraz dzieje na giełdzie, będę zapracowany po uszy.

Faith oddaliła jego protest machnięciem ręki.

- Tak czy owak, każdego popołudnia giełda się zamyka. Możecie to robić wieczorami. Jamie, prawda, że popracujesz z Devem nawet w nocy?

Jamie otworzyła usta, spodziewając się, że zaraz coś wygłosi. Coś lekkiego i beztróskiego. Coś o sprawdzeniu swojego kalendarzyka na najbliższy okres. Coś - cokolwiek - co utrzyma Deva w przekonaniu, że propozycja spędzenia z nim wieczoru sam na sam właśnie rozwala jej plany.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Aha, Faith... ale ty też przyjdiesz, prawda?

## ROZDZIAŁ DRUGI

**N**ie chce być z nim sam na sam. Objawienie tej prawdy podziało na Deva jak uderzenie krążkiem hokejowym w brzuch. Od tygodni zbierał się na odwagę, żeby wykonać jakiś krok w jej kierunku, na przykład zaproponować, żeby zeszli razem do baru na kanapki. Jeszcze nigdy myśli o zaproszeniu kobiety nie wprawiała go w takie zdenerwowanie, ale obawiał się, że na tle bystrej i błyskotliwej Jamie wyjdzie na tępego durnia.

Mimo to, pod wpływem erotycznych pokus, które, ilekroć spoglądał na Jamie, stawały się coraz trudniejsze do ukrycia, gotów był podjąć ryzyko. Jej foremne, drobne, zgrabne ciało podniecało go, a pragnienie kochania się z nią stało się niemal obsesją. To dziwne, bo takie chłopczyce nigdy go nie pociągały, tymczasem ostatnio wizja ich obojga w łóżku zdominowała wszystkie jego marzenia.

Gdyby udało mu się nie zbłąźnić, kiedy będą sami, to może pozwoliłaby mu się w końcu pocałować. A gdyby już do tego doszło, może posunęliby się odrobinę dalej, na przykład zrzucili ubrania, wtedy może jego niewiele ponadprzeciętne walory intelektualne nie odgrywałyby aż takiej roli.

Ale jeśli Jamie nie zechce spędzić z nim nieco czasu sam na sam, dalej będzie dreptał w miejscu i nigdy nie wyjdzie poza bramkę startową.

- Ale wiesz, w tym tygodniu jestem zawałony robotą... -  
Próbował ratować swój honor. - Dziś wieczorem miałem...

- No to nie ma sprawy - skwitowała zbyt szybko Jamie. -  
Popracuję z braćmi i ich kolegami.

- Nie pozwól mu się wymigać - napierała Faith. - Ja akurat jestem dzisiaj zajęta, ale ty, Dev, mógłbyś się postarać. Spróbuj coś poprzekładać i jednak zajrzeć do Jamie.

Dev najchętniej ukręciłby siostrze łeb.



- I tak do wieczora nie zdążyłbym pogadać z kumplami.
- Faith, kiedy ja naprawdę mogę zwrócić się do Justina i Brada...
- Oczywiście, że możesz, ale upatrzyłyśmy sobie Deva. Dlaczego nie zacząć od niego?

- Bo potrzebny mi jest ktoś chętny do współpracy.  
Niewinna uwaga Jamie na nowo wprowadziła Deva w stan ekscytacji.

- Dev, chyba nie powiesz, że nie masz ochoty? Nawet nie wiesz jaką, siostrzyczko, pomyślał.

- Przecież nie zaprzepaścisz okazji i nie dasz się zdystansować rywalom!

Popatrzył na siostrę, mrużąc powieki. Powziął pewne podejrzenie, które w tej chwili rosło równomiernie z pewną częścią jego ciała. Dlaczego jej tak cholernie zależy na jego udziale?

- Jesteś pewna, że nie chodzi ci o nic innego? Faith zamrugła niewinnie.

- A o cóż jeszcze mogłoby mi chodzić?

Zbyt często widywał podobne spojrzenie, które prawie zawsze oznaczało, że Faith coś knuje.

- Może próbujesz użyć Jamie w charakterze szpicla.

- Co takiego? - zapytały równocześnie Jamie i Faith.

- A co, uważasz, że to niemożliwe? Wiesz, Jamie, cała rodzina chce mnie jak najszybciej ożenić. Już nawet się z tym nie kryją i przestały cokolwiek owijać w bawełnę.

Faith rozparła się na krześle i uśmiechnęła od ucha do ucha.

- Nawet wiem, o kogo chodzi. O Helenę.

- Mówiłem ci przecież, że to mama i ciotka Judi uszkodziły motor na tej łodzi - warknął Dev, próbując zmusić siostrę do spuszczenia oczu, ale Faith miała wielką wprawę w tych ich wzrokowych pojedynkach i nie dała mu tej satysfakcji.

- To całkiem możliwe - powiedziała, nie przestając się szyderczo uśmiechać.

- Na jakiej łodzi? - dopytywała się Jamie. Faith zwróciła się do

niej.

- W lecie mama i ciotka Judi poznały Deva z Heleną Throckmorton.

- Naraiły mi ją... byłoby właściwszym określeniem - skrzywił się Dev. - No więc, chcąc nie chcąc, zabrałem ją na przejażdżkę żaglówką po jeziorze, ale jak na złość ucichł wiatr.

- I o to też winisz mamę?

- Dałbym sobie głowę uciąć, że wysłuchiwała prognozy pogody i dobrze wiedziała, na co się zanosi. Poza tym mogła też mieć coś wspólnego z awarią silnika.

- Biedaczek - westchnęła Faith i zerknęła na Jamie. - Zdany na własne siły, w szponach namiętnej kobiety, która postanowiła go wykorzystać.

- Czy nie o czymś takim marzą wszyscy faceci? - Jamie spojrzała na Deva z szelmowską miną.

Gdyby nie obecność siostry, pochyliliby się i scałował ten frywolny uśmiezek z jej twarzy.

- Jak widać, to nie dotyczy mojego brata.

- Przecież nawet nie znałem tej kobiety! Ciekawe, jak byś się zachowała w unieruchomionej na środku jeziora łodzi o długości trzydziestu stóp z kobietą, która zrzuca z siebie ubranie!

- Naprawdę się rozebrała? - zapytała Jamie, robiąc wielkie oczy.

- To on tak twierdzi - powiedziała Faith. - Podejrzewam, że Helena chciała go uwieść, a następnie zażądać, by uczynił z niej uczciwą kobietę.

- O cholera, tak uważasz? - Dev założył ręce na piersi. - W takim razie moje obawy co do waszych ostatnich pomysłów nie powinny cię dziwić, a już na pewno nie powinnaś mi przypisywać paranoicznych skłonności. Gdybym dał Jamie listę cech, które mnie rajcuja w kobietach, mogłaby ją przekazać tobie, a ty byś wszystko wykorzystwała przeciwko mnie.

- Dev, Dev, opamiętaj się. - Faith potrząsnęła głową. - Chyba nie sądzisz, że zadawałabym sobie tyle trudu, żeby poznać twoje

słabostki!

Dev postanowił nie patrzeć na Jamie, z której ust nie schodził ten szelmowski uśmiezek, za który należałby się jej solidny wycisk.

- A więc żadna z was nie wykorzysta tych informacji w celu zastawienia na mnie pułapki?

Faith położyła rękę na sercu.

- Nawet dzikie rumaki nie wydrą z mojego serca tej tajemnicy. Wolałabym dać się posiekać, niż wykorzystać te informacje dla wykreowania idealnej kandydatki na żonę dla mojego brata. Co by mi przyszło z tego, gdybyś się ożenił? Mama i tata z mety przerzuciliby się na mnie i natychmiast chcieliby wiedzieć, dlaczego u mojego boku nie widać jeszcze narzeczonego. Daj spokój, Dev. Sprawa konkurencji jest naprawdę poważna.

Dev uznał, że się nie wymiga. Jamie będzie musiała znieść jego obecność. Miał tylko nadzieję, że wieczorem nie będzie się uśmiechać tak jak teraz, bo mógłby przestać się kontrolować.

- Niech wam będzie. Zgadzam się. - Odsunął się z krzesłem. - Muszę już iść. Jamie, zobaczymy się o wpół do ósmej wieczorem.

- Pamiętasz, gdzie mieszkam? Wstał, sięgnął po płaszcz i po laptop.

- Nadal mieszkasz w tym samym miejscu? Na obrzeżach dzielnicy Addison?

- Tak. Drugie piętro, mieszkanie sześć c.

- Więc do zobaczenia. - Przeszedł do wyjścia w oddalonej części baru kawowego, skąd wychodziło się do wielkiego holu na parterze Sherman Building. Zaraz wsiądzie do windy, która zawiezie go do jego biura na sześćdziesiątym czwartym piętrze. Formalnie rzecz biorąc, będzie daleko od Jamie, wiedział jednak, że myśl o niej będzie mu towarzyszyć przez cały dzień.

Jamie patrzyła za nim, dopóki nie zniknął, po czym zwróciła się do Faith:

- Odniosłam dziwne wrażenie, że dzieją się tu jakieś nieczyste sprawy. Mam rację?

- Nie. Przynajmniej jak dotąd - pokrętnie odpowiedziała Faith.  
- Faith Sherman, jeśli próbujesz ożenić Deva z moją pomocą, to lepiej pomóż mi...

- Tego nie zrobię. Jamie odetchnęła z ulgą.

- Całe szczęście.

- Zamierzam posłużyć się tym tak idealnie legalnym pretekstem, żeby wreszcie zostawić was samych.

Jamie wytrzeszczyła oczy, nagle zakręciło się jej w głowie.

- Co... co ty knujesz? Faith przysunęła się bliżej.

- Przyjaźnimy się od prawie dwunastu lat. Musiałabym być głupia, żeby nie wiedzieć, że czujesz coś do mojego brata.

Jamie uznała, że nie ma sensu temu zaprzeczać. Ukryła twarz w dłoniach i jęknęła:

- Czy on o tym wieś

- Jasne, że nie. Faceci w tych sprawach są kompletnie ciemni.

Jamie podniosła głowę.

- Jesteś tego pewna?

- Absolutnie. Co więcej, on też coś do ciebie czuje.

- Nic podobnego!

- To mój brat i wiem, co mówię. Widziałam, jak na ciebie patrzy, poza tym nie myśl, że przychodzi tu dla Dixie i dla mnie.

- Chyba oszalałaś. Po prostu przychodzi na kawę. Słyszałaś, że przepada za mieszanką z lukrecją.

- Okay, lubi mieszankę z lukrecją, ale lubi też ciebie. Trochę go przerażasz swoją błyskotliwością, ale tym lepiej dla niego. Na tym etapie wydaje mu się, że powinien unikać kobiety, która stanowiłaby dla niego wyzwanie intelektualne. Uważam, że właśnie dlatego przeskakuje z kwiatka na kwiatek. Po prostu się nudzi.

- Faith! Ty próbujesz nas skojarzyć!

- Czemu nie? - Faith uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Chyba mi wolno pragnąć, żeby moja najlepsza przyjaciółka zeszła się z moim bratem.

- Och, sama nie wiem. Przecież od razu widać, że nie jestem w

jego typie.

- Nie sądzę, żeby Dev znał swój typ. Ale jego odpowiedzi na pytania mogą ci dać o tym jakieś wyobrażenie.

- Sądziłam, że mam stworzyć program dla Czerwonych Drzwi!
- Owszem, ale wielozadaniowy!

Jamie nie mogła uwierzyć w realność tej rozmowy. Wpatrywała się w przyjaciółkę z najwyższym zdumieniem.

- Wiesz, Faith - powiedziała - spróbuj na to spojrzeć z mojego punktu widzenia. A ja jestem przekonana, że zupełnie nie pasuję do świata Deva.

Faith wytrzeszczyła oczy.

- A co to znaczy?
- Doskonale wiesz. - Jamie zaczynała się niecierpliwić. - Nie jestem efektowna ani reprezentacyjna, nie jestem...
- Bogata?
- No właśnie. Dzięki temu nieoczekiwanemu przyływowi gotówki z akcji po raz pierwszy w życiu zobaczyłam na własne oczy tyle pieniędzy... i wszystko wpakowałam w ten interes.

- Jesteśmy przyjaciółkami. - W głosie Faith pojawiła się nowa intonacja. - Czy to stanowi dla ciebie jakiś problem?

- Nie, ale...
- Nie mam pojęcia, jakie jest twoje zdanie na temat Deva, ale on na pewno nie jest snobem. Jeżeli spotyka się z kobietami z pewnej sfery, to raczej tylko dlatego, że nie miał okazji poznania innych. Ale Dev ceni ludzi dla nich samych, a nie dla ich pozycji społecznej. Ubzdurałaś sobie coś, co w ogóle nie stanowi problemu.

Jamie wolałaby zamknąć ten temat; bała się, że powie coś nieprzyjemnego pod adresem Faith albo jej brata.

- Niezależnie od tego - powiedziała - gwarantuję ci, że on lubi, gdy kobieta nosi jedwab zamiast bawełny i dobrze się orientuje w tysiącach kosmetyków.

- I właśnie to wszystko możesz sobie wyjaśnić dzisiaj wieczorem. - Faith rzuciła okiem na zegarek. - A teraz bierzmy się do

roboty.

Dzień pracy Deva zdawał się nie mieć końca, a ilekroć pomyślał o braku entuzjazmu Jamie na myśl wspólnego spędzenia wieczoru, zapalały mu się w głowie światła stopu, ostrzegając go, aby nie obiecywał sobie zbyt wiele po tym spotkaniu. Nie przywykł do kobiet stosujących uniki, a Jamie robiła to od samego początku.

Dotąd łudził się, że po prostu brak jej doświadczenia w sprawach męsko-damskich, ale teraz musiał stawić czoło faktowi, że może nie za bardzo go lubi. Tak czy inaczej, zanosilo się na niełatwy wieczór. A przecież Jamie podobała mu się już od tamtej walentynkowej kolacji w *Pump Room*.

Wciąż pamięta, jak wyglądała tamtego wieczoru: biała sukienka z dzianiny podkreślała subtelne okrągłości, których wcześniej nie zauważył. Z przyjemnością obserwował, jak się bawi i rozluźnia na lekkim rauszu. A kiedy się zapaliła do nowego pomysłu, aż rozbłyły jej oczy, stała się po prostu piękna. Tak, pociągała go. To jedno było pewne.

Żeby jeszcze nie była taka cholernie bystra.

Wprawdzie sam miał smykałkę do giełdowych interesów, co zapewniało mu dostatnie życie, ale przez szkołę biznesu Northwestern prześlizgnął się bez wyróżnienia. Jamie natomiast, dzięki sukcesom w nauce, otrzymywała akademickie stypendium przez cztery lata z rzędu. Dzięki swoim komputerowym umiejętnościom uratowała Faith od zawalenia roku i od tamtego czasu datowała się ich przyjaźń. Jamie ukończyła studia z wynikiem *magna cum...* coś tam.

Dev podejrzewał, że Jamie ma go za jednego z tych tuzinkowych facetów z zamożnych domów, biegających z imprezy na imprezę, co bez wątpienia było prawdą. W tamtym okresie nawet nie podejrzewał, że kiedykolwiek będzie mu zależało na przypodobaniu się takiej przemądrzałej dziewczynie jak Jamie. W dodatku nic się nie dało przed nią ukryć, jako że była najlepszą koleżanką jego siostry, która prawdopodobnie odnotowywała każdą jego najdrobniejszą

skazę czy wpadkę i od lat obgadywała go przed Jamie.

Kiedy wreszcie opuścił swoje mieszkanie w luksusowym kondominium z widokiem na jezioro, jadąc taksówką w kierunku domu Jamie, nie miał wątpliwości, że tylko ostatni dureń dałby jej poznać, co do niej czuje. Spuściłaby go ze schodów, i co wtedy? Skończyłyby się poranne kawki, które tak polubił! Musiałby jej unikać, co było prawie niemożliwe, zważywszy na jej osobiste i zawodowe powiązania z Faith.

Na dodatek wcale nie był pewny, czy dzisiejszy wieczór nie został ukartowany po to, żeby wydobyć z niego najistotniejsze, najintymniejsze informacje. Przecież Faith, mimo iż twierdzi, że jest wręcz przeciwnie, może być w zмовie z matką. Jamie też może maczać w tym palce albo służyć za posłańca.

Dlatego nie tylko zachowa przy niej spokój, ale na dodatek udzieli fałszywych odpowiedzi na jej pytania.

Ogrzewanie w taksówce działało na pełny regulator, więc rozpiął zamek czarnej skórzanej kurtki. Dłużej niż zwykle zastanawiał się, co na siebie włożyć, w końcu zdecydował się na ulubiony sweter w kolorze kości słoniowej i czarne sztruksy. Domyślał się, że dla Jamie nie wygląd się liczy, ale cechy charakteru i intelekt.

To była kolejna rzecz, która mu się w niej podobała. Znużyło go paradowanie w markowych ciuchach przed kobietami, z którymi się umawiał. Nawet seks tracił na spontaniczności, gdy musiał kobiecie rozpiąć zamek błyskawiczny w kiecce, która kosztowała tysiące dolarów i pod żadnym pozorem nie powinna była upaść na podłogę. Właśnie z tego powodu zerwał z ostatnią sympatią. Niechcący popsuł coś przy jej kreacji od Very Wang, laureatki Oscara mody, za co dziewczyna napadła na niego, jakby zabił jej bliską krewną.

Zapłacił za taksówkę, wysiadł i poczuł, że jest przeraźliwie zimno, ruszył więc w stronę trzypiętrowej ceglanej kamienicy, w której mieszkała Jamie. Jego mokasyny chrzęściły na ubitym śniegu. Był już przemarznięty i zastanawiał się, czy Jamie zrobi gorącą kawę. Może powinien był coś ze sobą przynieść, na przykład jakieś kruche

ciasteczka z delikatesów.

A zresztą... po co? Przecież nie idzie na randkę. Nawet nie będzie zbyt mile widzianym gościem. Odpowie na pytania, byle tylko mieć z głowy Faith i sprawdzić, czy słusznie węszy spisek. A potem się wyniesie.

Zdarzyło mu się być kiedyś w mieszkaniu Jamie; Faith ściągnęła go tu do pomocy przy wnoszeniu po schodach okazałej szafy na książki. Miejsce wydało mu się funkcjonalne, jak sama Jamie, i nie przeładowane bezużytecznymi gadżetami. Pamięta, że wspaniale tam pachniało, jakby piekło się ciasto, choć Jamie nie wspomniała, żeby coś miała w piekarniku.

Liczył na kawę. Przynajmniej będzie miał czym zająć ręce. A także usta.

W przedsiionku z rzędem skrzynek pocztowych i dzwonek przycisnął ten do jej mieszkania.

- Tak? - W domofonie jej głos brzmiał tak, jakby właśnie biegła.
- To ja.
- W porządku.

Rozległ się brzęczyk i po chwili Dev znalazł się w dużym holu. To zwięzłe „w porządku” nie wydawało mu się zbyt zachęcające. Korona by jej z głowy nie spadła, gdyby choć powiedziała „cześć” albo „cieszę się, że dotarłeś”. Westchnął ciężko i ruszył na górę schodami wyłożonymi czerwonym chodnikiem.

Idąc, utwierdzał się w konieczności ratowania Czerwonych Drzwi przed konkurencją. Jeśli dziewczyny chcą przetrwać ten pierwszy rok, pomysł Dixie z dopuszczeniem kobiet do komputera może okazać się zbawienny. Ale na razie czuł się jak królik doświadczalny. I tak też prawdopodobnie traktowała go Jamie.

Przycisnął dzwonek przy jej drzwiach, cofnął się trochę, wsunął ręce do kieszeni kurtki i czekał, aż Jamie otworzy. Może jest wściekła, że musi poświęcić właśnie ten wieczór. Z tego, co wiedział, akurat leci w telewizji jej ulubiony program. Wyobraził ją sobie wpatrzoną w ekran i oglądającą dokument o życiu Einsteina.



Otworzyły się drzwi i stanęła w nich Jamie, w dżinsach i w mocno sfatygowanym uniwersyteckim podkoszulku. Pomalowała usta szminką, co go trochę zdumiało, ale poza tym nie miała makijażu. Piegowata, w podkoszulku z college'u wyglądała bardziej na dwadzieścia dwa niż na trzydzieści dwa lata.

I znowu jej zapragnął. Pewnie jej młodzieńczy wygląd i młodzieżowe ubranie przypomniały mu dawne czasy, kiedy seks uprawiano się na tylnym siedzeniu samochodu albo na kocu rozłożonym na trawie. Teraz odbywa się to w bardziej cywilizowanych miejscach - w sypialni albo w minibasenach, nierzadko z hydromasażem. Sądził, że takie dreszczyki emocji ma już za sobą, w końcu był starszy i bardziej zblazowany, ale ten miły stan podniecenia miał najwyraźniej coś wspólnego z dziewczyną, która go wywoływała.

- Wejdz. - Nie uśmiechnęła się, co być może dobrze wróżyło.
- Uważam, że to w ogóle nie ma sensu - powiedział.
- Nie, nie masz racji. Pomysł jest dobry. Daj kurtkę.
- Dzięki. - Zsunął ją z ramion i podał Jamie. Jednocześnie zarejestrował zapach kawy i ciasta w piekarniku, taki sam, jak za pierwszym razem.

Jamie odwróciła się i powiesiła kurtkę na rogach łosia, którego łeb szczyrzy zęby na ścianie.

- Podoba mi się twój łos. - Ciekawe, czy choćby jedna z dziewczyn, z którymi umawiał się na randki, odważyłaby się powiesić na ścianie w charakterze wieszaka uśmiechnięty od ucha do ucha łeb łosia. Jamie naprawdę była fascynująca. Bardzo chciałby jej czymś zaimponować.

- To Gerald. -. Drobny, przelotny uśmieszek zagościł na jej twarzy.

Oderwał wzrok od tego uśmieszku, który mógłby obrócić w niwecz jego twarde postanowienia na dzisiejszy wieczór.

- Co tu tak pachnie?
- Kawa?

- Nie, coś jeszcze.

- Może to mieszanka zapachowa cynamono-wo-goździkowa w kominku. Przeszkadza ci?

Pomyślał, że nawet gdy się nie uśmiecha, ma ochotę rozebrać ją do naga i kochać się z nią do upadłego... i nie przeszkadzałoby mu, gdyby ten łoś miał się przez cały czas na nich gapić.

- Nie, podoba mi się. Po prostu przypominałem sobie, że kiedy byłem tu pierwszy i ostatni raz, pachniało tak samo. Myślałem wtedy, że pieczesz coś pysznego.

- Ach, prawda... te nasze wygłupy przy okazji taszczenia na górę biblioteczki. - Machnęła ręką w kierunku niedużego dziennego pokoju. - Widzisz? Wypełniona po brzegi.

Spojrzał na biblioteczkę, która zajmowała prawie całą ścianę, i zauważył, że zawiera mnóstwo książek w twardych i miękkich okładkach, grubych i cienkich, niektórych porysowanych i obszarpanych, innych błyszczących i nowych.

Odwrócił się do Jamie.

- To co teraz zrobisz? Przystaniesz kupować książki?

- Och, nie! - prawie się oburzyła. - Mam jeszcze parę mniejszych półek w sypialni, ale one też już są prawie pełne. Jeżeli nie wymyślę jakiegoś nowego miejsca, będę może musiała przeprowadzić się do większego mieszkania.

- Przeprowadziłabyś się tylko ze względu na książki?

Obrzuciła go zdziwionym wzrokiem.

- A widzisz inne wyjście?

- Pozbądź się części z nich. - Widząc przerażenie na jej twarzy, domyślił się, że to nie wchodzi w grę.

- Okay, palnąłem głupstwo, ale nie czytam tyle co ty. I, oczywiście, mój wskaźnik IQ jest o czterdzieści punktów niższy od twojego.

- Nie chodzi tylko o samo czytanie. - Powiedziała to tak, jakby jej zależało na przekonaniu go. - Liczy się też ich wygląd na półkach, kiedy tak maszerują jedna przy drugiej, z tą całą wspaniałą wiedzą,

zawartą wewnątrz kolorowych okładek. Uwielbiam też zapach książek. Nie wiem, czy to klej, papier czy farba drukarska, albo wszystko razem, ale zastanawiałam się, czy ludzie propagujący aromaterapię nie powinni pomyśleć o stworzeniu mieszanki dla miłośników książek.

I znów dostrzegł w jej oczach rozmarzony błysk, a na policzkach żywe rumieńce. Dla niego mogłaby tak mówić o czymkolwiek, nawet po portugalsku. Kiedy się czymś entuzjasmowała, ogarniało go podniecenie. Nawet nie musiała się uśmiechać, żeby go rozpałi.

- Ojej, kawa! - Pstryknęła palcami. - Rozgadałam się i nawet nie zaproponowałam ci filiżanki kawy. Co ze mnie za gospodyni. Siadaj, gdzie chcesz, a ja zaraz wrócę.

Nie dopuszczając go do głosu, wypadła z pokoju, skręciła w lewo i przemknęła pod półkolistym łukiem drzwi prowadzących do kuchni.

Znalazszy się w kuchni, poirytowana Jamie puknęła się w czoło. Czy naprawdę zrobiła facetowi wykład na temat swojej namiętności do książek? Ależ tak. Co za zwariowany pomysł! I to ma być uwodzenie Deva? Rób tak dalej, nawijaj o zapachu książek, a facet nawieje, i to szybko!

A zresztą... tak jakby Dev w ogóle na nią leciał. Przypisuje mu - a przynajmniej bardzo by chciała - swoje własne pragnienia. Klasyczna projekcja. Ledwo się pojawił, a jej ciało natychmiast zaczęło nadawać swoje sygnały. Typowa reakcja feromonowa, która od razu nacisnęła w niej wszystkie specjalne guziczki.

A z tego podniecenia zaczęła gadać od rzeczy, czyli o zapachu książek. Choć kto wie? Może dzięki temu Dev nie dopatrzy się w jej dziwnym zachowaniu niekontrolowanej reakcji na swoją osobę? Żadna normalna kobieta nie prowadzi rozmowy o książkach, kiedy w skrytości ducha marzy jedynie o tym, by facet zamknął jej usta namiętym, niekończącym się pocałunkiem.

Za to odnotowała pozytywną reakcję Deva na widok głowy łosia. Może pomyślał przy okazji o dzikiej i szalonej stronie natury

właścicielki czegoś takiego? Ale w tej sprawie chyba będzie musiała poszukać opinii poważnych autorytetów.

No cóż, prawdopodobnie położyła ten wieczór. Dobrze przynajmniej, że ma w domu kawę z domieszką lukrecji, taką jak Dev lubi, a którą zaraz mu poda, jak tylko znajdzie tacę. Tam, skąd pochodzi Dev, zatrudnia się pokojówkę i używa tac. Przecież nie wparuje do pokoju z filiżankami w rękę. Gdzieś powinna mieć tacę. Co prawda metalową i z panoramą Chicago, ale lepsze to niż nic. Koniecznie musi ją znaleźć, nawet gdyby miała wywalić wszystko z każdej cholernej szafki.

Oczywiście, im dłużej przetrzyma Deva samego, tym więcej czasu zostawi mu na zastanawianie się nad jej dziwnym zachowaniem. Wiedziała, że dzisiejszy wieczór okaże się jedną wielką katastrofą, no i proszę, nie pomyliła się.

## *ROZDZIAŁ TRZECI*

**D**ev chętnie by poszedł za Jamie do kuchni. Tak naprawdę, to poszedłby za nią wszędzie, zwłaszcza do sypialni. Fatalnie. Ona w ogóle się nim nie interesuje, za to on dostaje na jej punkcie bzika.

Podszedł do biblioteczki i nie zważając na dochodzący z kuchni łomot, zapatrzył się na ścianę z książkami, z których Jamie czerpała wiedzę. Taka już była - wołałaby płacić wyższy czynsz niż zrezygnować z książek. Dev próbował sobie przypomnieć, czy w swoim mieszkaniu znalazłby choć jedną książkę.

Miał różne kolorowe czasopisma i gazety, kolekcję filmów DVD, ale książki... ach, racja, Faith podarowała mu „Fajerwerk próżności” Toma Wolfe'a. Zamiast ją przeczytać, obejrzał film na DVD. Nic dziwnego, że Jamie nie okazuje zainteresowania takim matosem jak on.

Harmider w kuchni nie ustawał, pomyślał więc, że Jamie gra na zwłokę. Sądząc po odgłosach, można by sądzić, że nie przygotowuje kawy, tylko montuje stalowe półki.

Rozejrzał się za czymś, na czym można by usiąść. Naprzeciwko biblioteczki stała dwuosobowa kanapka w otoczeniu dwóch miękkich foteli, którym brązowe pokrowce nadawały bardzo ekologiczny i przyjazny wygląd. Wybrał fotel i stwierdził, że jest przyjazny również dla ciała. Miał wrażenie, że zapadł się w jego objęcia.

Po chwili wstał i zaczął się przechadzać. Wizja innego wykorzystania tego superwygodnego fotela wprost cisnęła się na myśl. Z niedużą kobietką, taką jak Jamie, a do tego wygimnastykowaną, możliwości wydawały się nieograniczone.

Do licha, Jamie zachowuje się w kuchni, jakby kuła rzeźbę w metalu. Nie znał nikogo, kto parząc kawę, robiłby tyle hałasu. A jeśli

natychmiast nie przestanie patrzeć na te wygodne fotele, sam poczuje się jak z metalu.

Rozejrzał się po pokoju, poszukując gorączkowo czegoś, co by oderwało jego myśli od seksu. Jest! Ta fotografia nad kanapką byłaby całkiem niezła, gdyby tylko szybko mógł zapomnieć o dwuosobowym meblu i skoncentrować się na niej. Dwójka dzieciaków, chłopczyk i dziewczynka, jadący na łyżwach po stawie. Dev wiedział od Faith, że w biurze, w dolnej szufladzie szafy na dokumenty, Jamie trzyma łyżwy i że czasami, w porze lunchu, wymyka się na pobliskie lodowisko McCormick Tribune.

Chętnie by ją zobaczył na łyżwach, miło byłoby popatrzeć na jej mknącą po lodzie, sprężystą sylwetkę. Może na taką okazję wkłada króciutką łyżwiarską spódniczkę? Dev oblizwał suche wargi i starał się skoncentrować na dzieciakach z fotografii zamiast na wizji Jamie śmigającej po lodzie w kusej spódniczce.

Dziewczynka miała rude włosy, chłopczyk brązowe, takie jak on, gdy był brzdącem. Przyłapał się na tym, że zastanawia się, czy Jamie zamierza mieć w przyszłości dzieci, i odwrócił się od fotografii. Tak jakby jej plany rodzinne cokolwiek go obchodziły. Mógł snuć na jej temat erotyczne fantazje, ale ani mu w głowie familijna sielanka. Tylko nie to, chłopie. Nie jesteś jeszcze przygotowany.

Kontynuując przegląd pokoju, zajrzał w kącik za biblioteczką, gdzie Jamie wcisnęła stolik komputerowy. Zagapił się na wygaszacz ekranu z obrazkiem kwitnących żonkili i tak spędził kolejne minuty oczekiwania na pojawienie się Jamie z kawą. Nareszcie znalazł absolutnie neutralny widoczek, więc żeby samemu osiągnąć podobny stan, nie odrywał wzroku od ekranu.

- Oto kawa. - Przyszła wreszcie, niosąc dwie za duże jak na kawę fajansowe filiżanki, zieloną i niebieską. - Nie mogłam znaleźć tacy. Wiem, że gdzieś musi być, ale rzadko jej używam, praktycznie nigdy, więc może w chwili słabości oddałam ją jednemu z moich braci. - Podała mu niebieską filiżankę. - Sam widzisz, jak żyje druga połowa społeczeństwa. Bez tac.

- Po co komu tace?

Ale kiedy wziął w obie ręce filiżankę, doszedł do wniosku, że taca spełniłaby rolę bufora - nie musiałby dotykać Jamie przy odbieraniu od niej kawy. Czyżby wcześniej nigdy jej nie dotknął? To prawie niemożliwe, zważywszy na ich długą znajomość, a jednak ten dzisiejszy kontakt wydał się czymś zupełnie nowym. Ciepło jej skóry błyskawicznie udzieliło się jego palcom, przeszło na ramiona i klatkę piersiową, by po chwili przekroczyć linię demarkacyjną i wkroczyć na niebezpieczny teren. O rany, chyba nie dostanie erekcji od muśnięcia palców kobiety! Wykluczone.

A jednak... Okay, zapanuje nad tym.

- Dzięki za kawę. - Objął dużą filiżankę obiema rękami. Pewnie dlatego, że spędzali tak wiele poranków w oparach tego zapachu, kawa kojarzyła mu się z Jamie.

- Pachnie lukrecją, czujesz?

Zdecydował się spojrzeć jej w oczy. Czyżby kupiła coś, co on tak lubi? E tam, na pewno nie. A gdyby jednak...

- Akurat miałam ją pod ręką.

No więc nie zrobiła tego z myślą o nim. Nikła iskierka nadziei zgasła. Nie zapytała też, czy chce śmietanki i cukru. Jeśli nawet widziała, że pija kawę bez niczego, to bynajmniej nie świadczy o tym, że zwraca uwagę na jego upodobania, tylko że jest bystra i spostrzegawcza.

- Okay. - Stała przed nim, dzierżąc przed sobą filiżankę jak tarczę. - A teraz usiądź w fotelu, a ja otworzę kwestionariusz. Opracowałam go w pośpiechu, więc daleko mu do doskonałości, ale na początek powinien wystarczyć.

Ma znów usiąść w tym erotycznym fotelu? Cóż, to może jakoś zniesie. Usadowił się wygodnie, nie rozlewając kawy. Obiecał sobie zdławić w zarodku seksualne fantazje związane z tym meblem i udzielić fałszywych odpowiedzi na pytania Jamie.

Wyglądała tak poważnie, że wprowadzanie jej w błąd wydało mu się przestępstwem, ale nie widział wyjścia. Instykt

samozachowawczy nie pozwalał mu postąpić inaczej.

- Powiedz mi, czy Faith pomagała ci przy tym kwestionariuszu?
- Tak, ale nie w takim sensie, jak myślisz.
- Mam nadzieję.
- Posłuchaj, Dev, jeżeli chcesz, możemy zapomnieć o całej

sprawie.

- Nie, zrobmy to. - Zabrzmiało to dość dwuznacznie.
- W porządku. - Ich myśli krążyły na pewno wokół krańcowo

różnych spraw. Jamie, pochłonięta czekającym ich zadaniem, odwróciła się i usadowiła na biurowym krześle przy komputerze. - Na pewno chciałbyś mieć to szybko z głowy.

Trudno dać jednoznaczną odpowiedź. Trzeba by poskromić zmysły, gdy tymczasem nieświadoma niczego Jamie pokazuje mu się z coraz bardziej pociągającej strony. Od lat spotykał się z niewłaściwymi kobietami, nie bardzo wiedząc, jak miałyby rozpoznać te właściwe. Teraz już wiedział: powinna to być osoba pełna prostoty, która przyjmuje gości w dżinsach i starym uniwersyteckim podkoszulku, która dobiera meble pod kątem wygody, a nie ich wyglądu, i która nie potrzebuje godziny na zrobienie makijażu i ułożenie włosów.

Dobrze się stało, że wskazała mu ten fotel. Stąd widział ją z profilu, podczas gdy z kanapki albo z drugiego fotela miałyby widok z tyłu - na wyprostowane jak struna plecy i kruchy, delikatny karczek. A tego już mógłby nie wytrzymać.

- Zaczynamy? - zapytała Jamie.
- Strzelaj.
- Z kim wolałbyś pójść do łóżka, z Kleopatram czy z Joanną d'Arc?

Omam nie zakrztusił się kawą. Z żadną, tylko z tobą, zapewnił ją w myślach.

- Zdaje się, że obie nie żyją - mruknął. Okręciła się na fotelu i popatrzyła na niego.

- Tak, ale wybrałam je jako archetypy. Jedną interesuje luksus i sztuka uwodzenia, podczas gdy druga zupełnie o to nie dba, ma



natomiast charyzmę i poświęca się dla wyższej sprawy.

Ciekawe, co ona ma pod koszulką, zastanawiał się Dev. Przy takich zawadiackich piersiach chyba nie potrzebuje stanika. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że Jamie czeka na odpowiedź.

- Jestem prawie pewny, że obie były skłonne do poświęceń.

Czyż Kleopatra celowo nie spoufalila się z wężem?

Jamie skrzywiła się.

- Eee, nie o to mi chodzi. Wyobraź sobie Kleopatrze płynącą barką po Nilu. Czy to cię ekscytuje?

- Nie. - A może Jamie nosi taki sportowy staniczek ze *stretchu*, który, gdy kobieta jest podniecona, uwypukla jej sutki.

- Więc wybrałbyś Joannę d'Arc?

- Nie. - Wpatrzony w fałdy jej rozciągniętego podkoszulka, nadal próbował ustalić, czy nosi stanik. Bez powodzenia.

- Więc to źle postawione pytanie? - Wyglądała na lekko speszoną. - Może wybrałam nieodpowiednie historyczne postaci. Spróbujmy może z Lady Godiwą i Amelią Earhart.

Kosztowało go wiele wysiłku, żeby się skoncentrować na czymś, co nie było piersiami Jamie.

- Spróbujmy lepiej z Jennifer Lopez i Jodie Foster - zaproponował nieśmiało. - Faceci nie fantazjują na temat sławnych, ale nieżyjących kobiet.

- Faith uprzedzała, że to pytanie może nie przejść, ale mnie zależało na nim. Miałam nadzieję...

- Więc może powinnaś je zostawić. - Sam nie wiedział, kiedy zaczął się troszczyć o jej odczucia. Jest taka dumna ze swojego pytania, a on je torpeduje. W tej chwili gotów był jej nawet pomóc.

- Wiesz, nie jestem specjalnie inteligentny, więc moje oceny nie są miarodajne.

Jamie odwróciła się od komputera.

- Faith twierdzi, że jesteś bystrzejszy, niż się wydajesz.

Powiedziała też, że jeśli uznasz to pytanie za nietrafione, powinnam je wycofać. No, więc wycofuję.

- Zaczekaj chwilę. Ja...

- Za późno. Już je skasowałam. W porządku, przejdźmy do następnego. Na jaką część kobiecej anatomii zwracasz najpierw uwagę?

Zatkało go, ale sprytnie pokrył swoją reakcję kaszlem.

- Dobrze się czujesz? - zainteresowała się Jamie. Pokiwał głową i odchrząknął. Jej pytanie na pewno nic nie znaczy, skoro kompletnie nie interesuje się nim jako mężczyzną. Traktuje go jak próbkę pod mikroskopem.

- Zakrztusiłem się kawą - wyjaśnił zachrypniętym głosem.

- Chcesz wody?

- Poproszę o inne pytanie.

Zawiesiła palce nad klawiaturą, utkwiała wzrok w monitorze.

- Chyba kobieta powinna wiedzieć, na co jej facet najczęściej zwraca uwagę, nie sądzisz? Nie możesz mi powiedzieć? Na piersi, prawda?

- W ogóle na to nie odpowiem.

- Nie wygłupiaj się, Dev. - Przewinęła tekst w górę i w dół. - Przeprowadzimy sondaż wśród grupy facetów i przekonamy się, czy większość z nich nie wskaże na piersi. Nie mam cienia wątpliwości. Uważam, że kobieta, która chce podniecić faceta, zawsze kupi coś, co podkreśla jej biust.

Gdyby to była prawda, nie siedziałyby tu podniecony jak kot w marcu, patrząc na workowaty podkoszulek Jamie, maskujący jej piersi. A przecież nie mógł oderwać od nich wzroku. Może piersi ukryte pod luźnymi ciuchami są niedoceniane? W każdym razie jego rajcuje jak diabli! Ale w końcu jest tu po to, żeby udzielać fałszywych informacji.

- Niech będzie - powiedział. - Zaznacz to także jako moją odpowiedź.

Pokiwała głową i zaczęła pisać.

- Piersi, tak jak myślałam. Dziękuję ci za szczerość. Skrzywił się. Gdyby był szczerzy, powiedziałby, że pierwsze, na co zwrócił uwagę

u Jamie, to jej nieprawdopodobnie zielone i pełne wyrazu oczy. Następnie dostrzegł jej śliczne usta, szczególnie czarujące, gdy rozchyłały się w tym jej szelmowskim uśmiešku. Tak naprawdę nigdy nie zwrócił uwagi na jej piersi, aż do dnia, kiedy ją zobaczył w obcisłej kiecce z dzianiny w *Pump Room*. Teraz, oczywiście, był nimi jak najżywiej zainteresowany.

- Czy widok kobiety w łóżku w samym tylko naszyjniku uważasz za seksowny?

Nie był zwolennikiem biżuterii w łóżku. A konkretnie, gdyby miał być szczery, uważał, że w łóżku twardy powinien być tylko jego ptaszek. Zaraz, zaraz... ma teraz świetną okazję sprawdzenia, czy jego odpowiedzi dotrą do tych wszystkich bab w rodzinie Shermanów, które go na siłę swatają. Jeśli powie, że uwielbia gołe dziewczyny w samych naszyjnikach, i jeśli wkrótce na jego drodze pojawi się jakaś goła dziewczyna w naszyjniku, będzie miał niezbity dowód, że nastąpił przeciek.

- Nawet za bardzo seksowny - odpowiedział.

- Wolisz coś w rodzaju obroży, czy raczej długi medalion, zwisający między piersiami?

No tak, jeszcze przed chwilą sądził, że nie lubi biżuterii w łóżku, ale teraz zaczął sobie wyobrażać Jamie w naszyjniku ze szmaragdów w kolorze jej oczu... Obroża byłaby perwersyjnie aluzyjna, ale długi łańcuszek ze szmaragdowym wisiorkiem w kształcie łyżki, dokładnie między jej piegopatymi cycuszkami... Nie był pewny, czy są piegowate, ale mógł się tego domyślać.

- Dev? Jaki rodzaj naszyjnika?

Tak gwałtownie wyrwał się ze swoich marzeń, że omal nie rozlał kawy.

- Długi i dyndający. - Ponieważ nadal miał chrypkę, odchrząknął i powtórzył: - Dyndający.

- Rozumiem. Długi i dyndający między piersiami - powiedziała pod nosem, wpisując skrupulatnie odpowiedź.

Rozpraszał się. Miał dostarczać złych odpowiedzi, ale kiedy

zaczynał myśleć o seksie z Jamie, udzielał prawdziwych.

- Rubiny - powiedział tylko po to, żeby uciec od szmaragdowej fantazji. - Rubiny są seksowne. Kolor namiętności i tak dalej.

Jamie dopisała jego spostrzeżenie.

- Mamy więc rubiny. Następne pytanie: w jakim negliżu wolisz kobietę, jedwabnym czy koronkowym? A może w połączeniu jednego z drugimi?

Musiał chyba jęknąć bezwiednie, ponieważ Jamie, z niepokojem w oczach, odwróciła się w jego stronę.

- Chyba nie jest ci niedobrze, co? Wyprostował się w fotelu.

- Nie, skądże znowu. - Rozmyślał gorączkowo nad sposobem zatuszowania gafy. - Ja, hmm...właśnie sobie przypomniałem, że zapomniałem nagrać Bullsów. - Kolejne kłamstwo. W tej chwili u niego w domu magnetowid w najlepsze rejestrował mecz.

- Już się skończył?

- Nie, właśnie się zaczął.

- No to nie widzę problemu. - Jamie poderwała się z krzesła. - Na którym kanale?

- WGN. Ale nie ma sprawy. - Rozejrzał się wokół w poszukiwaniu telewizora, ale nie dostrzegł niczego takiego. - Nie musisz...

- Nagram ci.

- W jaki sposób? Nie widzę nagrywarki, a tym bardziej magnetowidu.

- Mam wszystko w sypialni.

Naprawdę, nie musiała tego mówić! Od razu zaczął sobie wyobrażać ich dwoje, nagusieńkich, przytulonych w łóżku i oglądających jakiś erotyczny filmik.

- Kiedy wyjdę, zastanów się nad pytaniem: koronka czy jedwab, dobrze? Następne dotyczy ulubionego koloru negliżu, mógłbyś się też nad tym zastanowić. Nawet nie zauważysz, kiedy przelecimy całość - powiedziała i zniknęła za drzwiami.

Jasne, że przez ten czas przemyśli sprawę jedwabiu i koronki, w

które w swojej buzującej seksem wyobraźni przystroi Jamie. Głowę by dał, że do spania wkłada bawełniane koszule. No i nawet ten obrazek go podochocił. Bawełniane koszule są takie...

nieskomplikowane. Żadnych gumek, tasiemek, żadnych guziczków. Wystarczy zadrzeć do góry, ściągnąć przez głowę i jesteś w domu!

Tak mu się trzęsły ręce, że musiał odstawić kawę na stolik. Teraz już cały dygotał. Nie zdawał sobie sprawy, jak przesycone erotyzmem mogą być te pytania. Jeszcze trochę, a będzie musiał zrobić coś drastycznego, na przykład pocałować Jamie. Pocałować albo się zmyć. Innego wyboru nie miał.

Jamie wiedziała, że zanudza Deva na śmierć, podczas gdy sama czuła się coraz bardziej niespokojna... i podniecona. Nie знаła recepty na żaden z tych problemów. Jeszcze po południu w biurze jej pytania brzmiały całkiem zwyczajnie, wydawały się zabawne i sugestywne, idealne na przełamanie pierwszych lodów. Ale kiedy, zadając je Devowi, dosłownie wiała się na krześle, on zachowywał się tak, jakby nie zwracał na nią uwagi.

Wreszcie musiała mu przypomnieć, że nie odpowiedział na pytanie o naszyjniku, a kiedy doszła do bielizny, okazało się, że jego myśli zaprzęta koszykówka. Może gdyby usiadł przy komputerze i sam popracował nad kwestionariuszem, zainteresowałby się nim odrobinę.

Z nocnego stolika wzięła pilota, wsunęła kasetę do magnetowidu i zaczęła nagrywać spotkanie z udziałem Bullsów. Nie interesowała się koszykówką, ale ponieważ pasjonowali się nią jej bracia, więc wiedziała, jak ważną sprawą może być taki mecz dla faceta.

Tak jak się obawiała od samego początku, odpowiedzi Deva nie były takie, jakie chciałyby usłyszeć. Przyznał, że w pierwszej kolejności podziwia kobiece piersi, podczas gdy ona nigdy nie stawiała do rywalizacji w tej dziedzinie. Nie należała do obdarzonych bujnym biustem, więc faceci nie ślinili się na ich widok.

A chłodna metalowa biżuteria w łóżku to kompletny idiotyzm. Zwłaszcza taka dyndająca. Jeśli na przykład kobieta znajdzie się na

górze, nad facetem, to takim wisiosem z rubinem może rozkwasić mu nos, a nawet wybić zęby. Ale co tu się dziwić? Ona i Dev nie są dla siebie stworzeni, niezależnie od tego, co na ten temat myśli Faith.

Po uruchomieniu magnetowidu szybko wróciła do saloniku. Okazało się, że Dev już wstał z fotela. Może się wynudził i miał dość na ten wieczór.

- Zdecydowałeś się wrócić do domu i obejrzeć rnech? - zapytała.

- Nie, oczywiście, że nie. Chętnie napiłbym się jeszcze kawy, jeśli to możliwe.

- Oczywiście, już nalewam. - Kiedy sięgnęła po filiżankę, zastanowiła się, czy rzeczywiście chce, żeby Dev został. Widocznie tak się wynudził, że aby nie zasnąć, musi się doładować większą ilością kofeiny.

- Sam mogę sobie wziąć, Jamie. Odniosła wrażenie, że jest spięty.

- Myślę, że już odpowiedziałeś na sporo pytań, więc jeśli ci zależy, możesz wracać do domu. Jeszcze zdążysz obejrzeć większą część meczu, a rano dam ci kasetę. - Chwyciła jego filiżankę, spodziewając się, że ją puści, złapie kurtkę i szybko zniknie. Tymczasem Dev przytrzymał filiżankę.

- Trochę już zrobiliśmy, więc szkoda byłoby przerywać. Wezmę sobie kawy, a ty wpisz moją odpowiedź na ostatnie pytanie. Chodziło o jedwab i koronkę, prawda? A więc koronka. Najbardziej lubię koronkę, bo... - urwał nagle i stał nieruchomo, gapiąc się na nią.

- Bo? - Nie powinna stać tak blisko niego, zwłaszcza gdy rozmawiają o bieliźnie. Może jego to nie krępuje, ale jej przywołuje na myśl seks. Seks... z Devem.

- Bo jest, eee, solidna... sama rozumiesz... - Jego niebieskie oczy pociemniały, zrobiły się prawie czarne.

- Tak, oczywiście. - Serce biło jej coraz mocniej. Gdyby nie wiedziała, jak naprawdę jest między nimi, mogłaby przysiąc, że Dev

ma na nią ochotę. Czy to możliwe? Może nie wynudził się aż tak bardzo, jak przypuszczała. - Ja... tak, wiem, co masz na myśli.

- A ty... nosisz koronki? - Przy ostatnim słowie Dev zabawnie zaskrzeczał, jakby jego struny głosowe odmówiły współpracy.

- Nie. - Nie mogła oderwać od niego wzroku. Przeszedł ją dreszcz.

- Nie? Dlaczego?

- Bo za bardzo... no... drapią.

- A więc jedwab - zachrypiał.

- Jest... za śliski. - Nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła w jego oczach. Może jego znużenie dotyczyło tylko kwestionariusza... może był tak zainteresowany czym innym, że nie mógł się skupić na pytaniach.

- Więc... co nosisz?- - To nie do wiary! Zaczął się nad nią nachylać! Zaraz ją pocałuje.

A ona mu na to pozwoli.

- Ba... bawełnę. Albo... nic. - Zamknęła oczy, wyciągnęła się jak struna do góry.

- Nic? - Wykrztusił z trudem.

- Nic - wyszeptała.

Z jękiem przywarł ustami do jej warg i zapomnieli o Bożym świecie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

O d dwunastu lat Jamie widziała w swoich fantazjach ten pocałunek, który okazał się w każdym calu tak cudowny, jak sobie wyobrażała. A właściwie jeszcze bardziej. Może połączyła ich tylko ta jedna chwila, ale Dev całował ją tak, jakby to była najważniejsza sprawa w jego życiu.

Może wyobrażał sobie, że całuje kogoś innego? Przywierali do siebie tak ciasno, jak książki na jej półce, ale mogło mu się wydawać, że obejmuje Jennifer Lopez... albo Jodie Foster. A że Jamie czuła wyraźną twardość w jego sztruksowych spodniach, myśl o Jodie naprawdę musiała go nieźle podniecać.

Nie obchodziło jej zresztą, co mu chodzi po głowie. Właśnie osiągnęła jeden ze swoich życiowych celów, a to był powód do radości. Przytulając się mocniej, w typowy dla Jodie Foster sposób - tak przynajmniej jej się wydawało - zachęcała go do większej swobody, ciekawa, co też ma do zaoferowania. Kiedy język Deva znalazł się w jej ustach, filiżanka upadła z hukiem na drewnianą podłogę.

Odskoczyli oboje, ze zdumieniem wpatrując się w niebieską filiżankę, rozbitą na dwie równe części, plus uszko, które wylądowało parę centymetrów dalej.

- O rany, tak mi przykro - wymamrotał Dev. - Myślałem, że ją trzymasz.

Nie zważała na nic, tak była pod wrażeniem ich niedawnej bliskości.

- To tylko filiżanka. - Z sercem bijącym jak oszalałe ukucnęła, żeby pozbiierać skorupy, a on zrobił to samo i w tym momencie zderzyli się głowami. Zobaczyła gwiazdy w oczach i straciła równowagę, siadając ciężko na podłodze.

- O Boże! - Dev ukląkł, wyciągnął do niej rękę i chwycił ją za



ramiona. - Ależ ze mnie niezdarą... teraz jeszcze sprawiłem ci ból!

- Nic mi nie jest. - Roztarła czoło i spojrzała na niego. - A tobie?

- Mam twarde łeb.

- Właśnie się o tym przekonałam. Wyglądał na bardzo przejętego.

- Jamie, okropnie mi przykro. Czy nie powinienem cię zawieźć na pogotowie?

Choć słaba i lekko oszołomiona, zdobyła się na uśmiech.

- To tylko guz, Dev. Nawet taka twarda głowa jak twoja nie spowoduje wstrząśnienia mózgu. - No właśnie, Jamie była na tyle przytomna, by zdać sobie sprawę, że tamta słodka chwila przeminęła. - Może to przestroga dla nas, że nie powinniśmy tego robić.

Ujął w dłonie jej twarz i zajrzał głęboko w oczy.

- Tak uważasz?

Wpatrywała się w te przenikliwe niczym laser niebieskie oczy. Po namiętym pocałunku Dev miał jeszcze wilgotne wargi.

Wystarczyłoby przyciągnąć jego głowę i znowu wpić się w jego usta.

Ale... mogło się przecież okazać, że wszystko to stało się pod wpływem impulsu, za sprawą jednoznacznie erotycznych pytań i trochę sztucznie przywołanych obrazów kobiet, które przecież były o wiele bardziej od niej seksowne. Teraz, kiedy nastrój się zmienił, Dev może już nie być nią zainteresowany.

Dev odchrząknął.

- Rzecz w tym... Zdaje się, że mnie trochę poniosło.

Otóż to, tego się obawiała. Całe szczęście, że powstrzymała się z dalszymi czułościami.

- Mnie też - bąknęła.

- Taak. - Przesunął kciuki wzdłuż linii jej podbródka, czule na nią patrząc. - To pewne, że nie jestem w twoim typie.

Trzeba przyznać, że zachował się elegancko, zważywszy na to, że to przecież ona nie jest w jego typie. Dev jest w typie każdej kobiety. Ale Jamie musi wyjść z twarzą z tego spotkania. Cóż, ułatwi

mu sprawę.

- Sądzę, że możemy to nazwać efektem sondażowym.
- Tak. - Zatopił na dłuższą chwilę wzrok w jej oczach. - Jesteś pewna, że z głową wszystko w porządku?
- Jasne, nie przejmuj się.
- No cóż, winien ci jestem nową filiżankę.
- Wykluczone.
- Ależ tak. - Podniósł się z klęczek i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać.

Pozwoliła mu na to, ale postanowiła unikać jego wzroku. Efekt sondażowy jeszcze z niej nie wyparował, a teraz, kiedy przepuściła okazję kontynuowania tego pocałunku, zaczynała żałować. Wolą, żeby nie wyczytał tego z jej oczu. Musi więc z wdziękiem wybrnąć z sytuacji.

- Mam propozycję. - Puściła jego rękę i podeszła do komputera.
- Resztę pytań mogę ci posłać pocztą elektroniczną, a ty na nie odpowiesz i odeślesz mi je tą samą drogą. Co ty na to?
- Skoro sobie tego życzysz. - Ukucnął i zebrał kawałki stłuczonej filiżanki.

Życzę sobie całkiem czegoś innego, pomyślała. Chciałabym się przekonać, czy nie odrywając od siebie ust moglibyśmy dojść aż do sypialni.

- To miałyby sens - powiedziała głośno. - Mógłbyś nawet rozesłać mailem pytania do swoich znajomych i w ten sposób zebrać więcej informacji.

Dev stał, trzymając w ręku kawałki filiżanki.

- Pod warunkiem, że ich odpowiedzi pozostaną anonimowe, dobrze? Może im być wszystko jedno, ale...
- Oczywiście, że będą anonimowe. Chciałabym jeszcze zdobyć ogólną charakterystykę poszczególnych facetów, żeby móc ułożyć bardziej złożony program. Prześlę ci dla nich dodatkowy formularz z pytaniami, które pozwolą dokładniej określić ich sylwetki. - Usiadła przy komputerze.

- Chwileczkę. A dlaczego mnie nie pytałaś o rzeczy, które pozwoliłyby określić moją sylwetkę?

- Ponieważ dane na twój temat otrzymałam od Faith. - Wyrównała oddech, nacisnęła „enter” i na ekranie znów pojawił się kwestionariusz.

Dev uniósł brwi.

- Coś takiego! Ciekawe, co ci powiedziała.

- Musisz wiedzieć od razu?

- Koniecznie. - Podeszedł do komputera, odłożył skorupy filiżanki i opierając ręce na stoliku, by lepiej widzieć ekran, pochylił się nad Jamie. - Proszę bardzo, zobaczmy, co tutaj masz.

I znów znajdował się na tyle blisko, że zrobiło jej się nieswojo, a od zapachu jego wody po goleniu kręciło jej się w głowie tak mocno, że wołała nie ryzykować. Pokusa przytulenia policzka do zagłębienia jego ramienia była prawie nie do odparcia. Może by to nawet zrobiła, gdyby nie musiała go stąd odsunąć, ponieważ nazwa, jaką nadała plikowi, była zbyt... osobista.

- Pozwól, ze ci to wydrukuję.

- Sam sobie poradzę. Mamy ten sam system operacyjny. - Wyciągnął rękę i tak długo manipulował myszką, aż na ekranie pojawił się odpowiedni katalog.

Unieruchomiona jego ramionami, Jamie marzyła, żeby to się nigdy nie skończyło. Cudownie było czuć bijący od niego zapach. Gdyby nie ten obciążający ją katalog na ekranie...

- Który to?

- Zaraz znajdę. - Zabrała mu myszkę i najszybciej jak mogła, w nadziei, że Dev tego nie zauważy, kliknęła dwukrotnie na plik.

Zauważył.

- Trefny towar?- - przeczytał na głos.

- To taki zakamuflowany żarcik na użytek prywatny. - Paliła ją twarz. - Dla zachowania twojej anonimowości.

- Dobra, niech ci będzie. Wyobrażam sobie, jak mnie z Faith obsmarowałyście.

A więc odebrał to jako żart, pomyślała z ulgą. Nigdy się nie dowie, że to wypisz wymaluj on.

Chrząknęła, żeby pozbyć się chrypy, po czym spojrzała uważnie na ekran.

- No dobrze, zobaczmy więc, co tutaj mamy. Znak zodiaku: Strzelec. Zgadza się, przy wszelkich możliwych różnicach.

Ich policzki prawie się stykały. Bliskość Deva prawie hipnotyzowała ją, ale stanowczo nie chciała, by przeczytał to, co miało się pojawić na ekranie. Musi coś zrobić, odwrócić jakoś jego uwagę, może wyciągnąć wtyczkę. A zamiast tego trwała unieruchomiona siłą jego potężnej zmysłowości.

- Wysportowany, z wybitną smykałką do sportu - czytał, kiwając głową. - Z tym się mogę zgodzić... Dobrze zbudowany, emanujący erotyzmem... no, no!

Wreszcie się otrząsnęła. Poderwała się z krzesła w tej samej chwili, kiedy Dev odskoczył od klawiatury, jakby poraził go prąd.

- To Faith ci powiedziała, że emanuję erotyzmem? Tak ci powiedziała moja siostrunia?

Cholera, powinna była przenieść ten plik na dysk lokalny, ale skąd mogła wiedzieć, że coś takiego się zdarzy. Zresztą tak się spieszyła, żeby zdążyć ze wszystkim na czas...

- Tak ci powiedziała? - powtórzył pytanie Dev.

- W... pewnym sensie. Powiedziała, że wcześniej zacząłeś się umawiać na randki i że od samego początku otaczały cię tabuny dziewczyn, jakbyś wysyłał jakąś seksualną energię... czy coś w tym rodzaju. - Cóż, sama Jamie się o tym przekonała. Im był bliżej, tym szybciej topniała, zupełnie jak świecowe podgrzewacze w jej ceramicznych kominkach zapachowych.

- Cholera! - Potarł ręką kark i popatrzył na nią. - Jeżeli coś knujecie, żeby mnie wyswatać, to nic z tego!

- Słowo daję, że nie. - Faith owszem, knuła, ale Jamie nigdy nie powiedziała, że na to pójdzie. A Dev nie ma zielonego pojęcia, że to ona mogłaby być tą wybranką. Nawet mu to nie przychodzi do

głowy.

- No to nawet nie próbuj. - Nie odrywał od niej oczu. - Wiesz co? Chyba rzeczywiście będzie lepiej, jak wyślesz mi ten kwestionariusz mailem. Zapiszę ci mój domowy adres. - Odwrócił się do biurka i sięgnął po pióro.

- Zgoda. - Była już tak pobudzona, że nawet widok Deva bazgrzącego w notatniku zdawał się nieść z sobą ładunek erotyczny. Patrząc, jak pisze, wyobrażała sobie jego ręce na swoim ciele, pieszczące jej skórę. Zaszło jej w gardle.

- Chyba będę się już zbierał.

Wychodzi, a ona nie może go zatrzymać. Jeszcze by ją przejrzał na wylot. A nuż wróciłby do sprawy „Trefnego towaru”, połączyłby to ze wzmianką o swoim niezwykłym erotycznym potencjale i wyciągnął słuszny wniosek, że Jamie po prostu na niego leci. Niewykluczone, że ucieka teraz tak szybko ze strachu, że ona rzuci się na niego.

Chcąc za wszelką cenę wyprowadzić go z błędu, ziewnęła przeciągle.

- Znakomity pomysł. Czuję się kompletnie wykończona, nie sądziłam, że to potrwa tak długo. Pójdę od razu do łóżka.

Spojrzał na nią wyraźnie niespokojny.

- Słusznie. Sam jestem wypompowany. To był długi dzień. - Ruszył w stronę wieszaka w kształcie głowy łosia.

Jezu, czyżby pomyślał, że mówiąc o pójściu do łóżka, sugerowała, że ma ochotę na seks?

- Posłuchaj, Dev, bardzo bym nie chciała, żebyś wyciągnął fałszywe wnioski z tego wszystkiego, a zwłaszcza żebyś nie pomyślał, że lecę na ciebie.

- Wcale nie wyciągam takich wniosków. A tak między nami mówiąc, ja też nie lecę na ciebie. - Złapał kurtkę i pospiesznie otworzył zamek u drzwi. - Ten pocałunek to tylko...

- Czysty przypadek.

- Dokładnie. Czysty przypadek.

- Świetnie się składa, że nie czujemy do siebie pociągu - dodała Jamie. - Byłoby niezręcznie.

- Lepiej nie mogłaś tego ująć. - Otworzył drzwi. - Do zobaczenia.  
- I tyle było go widać.

Jeszcze przez kilka sekund oszołomiona Jamie stała bez ruchu.

- Tak musiało być - mruknęła wreszcie i usiadła przy komputerze.

Póki pamięta, wyśle mu mailem kwestionariusz. Tak jakby mogła zapomnieć! Dobrze sobie. Nigdy, przenigdy nie zapomni najdrobniejszego szczegółu dzisiejszego wieczora, i niekoniecznie musi to być epizod z pocałunkiem - stanowczo nie epizod z pocałunkiem.

Logując się do Internetu, spojrzała na adres Deva. „Rzykant”. No cóż, sam to napisał, czarno na białym. Był rzykantem, to prawda. A ona... wręcz przeciwnie. Przez chwilę, tylko przez chwilę, kiedy ujął jej twarz obiema rękami, gotowa była pójść za nim choćby do piekła. Może i nie czuł do niej specjalnego pociągu, ale istniała drobna szansa, że poczuje.

Co z tego, kiedy straciła zimną krew i ta maleńka szansa zniknęła, pewnie bezpowrotnie.

Ładny mi rzykant! Jadąc taksówką w stronę domu, Dev przeklinał siebie za tchórzostwo. Miał cholerne szczęście, że złapał taryfę, ale tak mu było pilno, że wolał już nie zamawiać taksówki z mieszkania Jamie.

Bał się, że gdyby został odrobinę dłużej, znów by próbował ją pocałować i z pewnością zostałby odepchnięty. Wolał nie ryzykować.

A powinien był. Co prawda Jamie powiedziała wyraźnie, że nic do niego nie czuje, ale ten pocałunek... cóż, przy pewnej zachęcie z jego strony może by coś jednak poczuła. Napisała w tym kwestionariuszu „trefny towar”, ale także „emanujący erotyzmem”, co wiele mówi, nawet jeśli omawiając to z Faith, chichotały w najlepsze. Chyba można by na tym coś zbudować.

Chyba jednak nie. Zanadto bałby się porażki, żeby poważnie za to się zabrać. Gdyby w podobny sposób postępował na giełdzie, byłby spalony. A gdyby tak samo postępował z kobietami, byłby nadal prawiczkim.

Jamie jest po prostu kobietą. Westchnął i oparł plecy o popękana tapicerkę taksówki. I co chce tym stwierdzeniem udowodnić? A Sammy Sosa jest po prostu baseballistą. Też mi logika!

To wszystko przez Faith. Od lat pieje na temat Jamie: że taka inteligentna i bystra, taka utalentowana i wyjątkowa. Jakby więc mógł wobec niej zastosować swoje normalne chwytaki? Wyprzedzała go o parę długości.

Ale teraz znowu panuje nad sytuacją, przynajmniej na tyle, na ile to jest możliwe, zważywszy na te wszystkie intrygi, rozgrywające się za jego plecami. Jamie nie musi wcale uczestniczyć w operacji pod tytułem „wyswatanie Deva”, ale jest lojalna wobec Faith, a Faith potrafi być bardzo przekonująca. Sam dał się przekonać do niejednego jej pomysłu.

Weźmy na przykład pomysł z prowadzeniem kilku butików pod jednym dachem. Kto, jak nie on, podpuszczony i skołowany przez Faith, wynegocjował z ojcem śmiesznie niski czynsz za wynajęcie powierzchni?! Tyle, że według niego akurat to przedsięwzięcie miało przyszłość, więc nie było mu przykro. Poza tym ojciec ma dobre zdanie o Jamie i sam uznał, że warto dać jej szansę. Cała rodzina lubiła Jamie.

Kiedy taksówka skręciła na nabrzeże Lakeshore Drive, Dev doznał olśnienia.

Gdyby spróbował się związać z Jamie, mógłby pokrzyżować matrymonialne zakusy na obu frontach. Jamie, chcąc nie chcąc, wypadłaby z grona swatających go osób, a matka i ciotka odpuściłyby na pewien czas, ponieważ lubią Jamie. Plan miał swoje zalety, poza jednym drobnym ale: Jamie nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Będzie musiał nad tym popracować.

Myśl ta nie odstępowała go, gdy wchodził do holu swojego domu

i pozdrowiał portiera, i później, kiedy kartą magnetyczną uruchamiał windę. Pomysł związania się z Jamie wprowadził go w stan podniecenia. Musnął ręką usta, wspominając dotyk jej warg, i od razu podskoczył mu puls.

Winda błyskawicznie przeniosła go do jego mieszkania na dwudziestym czwartym piętrze. Szybko pokonał wyłożony dywanem korytarz i dotarł do drzwi. Wszedł do środka, nie zapalając światła. Od razu udał się do oddalonej części apartamentu i stanął przed przeszkloną ścianą, wychodzącą na bezkresną przestrzeń ciemnego jak atrament jeziora Michigan.

Z lewej strony na tle nieba jarzyły się strzeliste sylwetki wysokościowców Chicago, a widok ten sprawiał mu wręcz fizyczną radość. Zawsze żył w dobrobycie, choć generalnie nie przywiązywał do tego faktu większej wagi. Ale to dzięki pieniądзом mógł sobie kupić taki widok, za co był wdzięczny losowi.

Jak zwykle skierował wzrok w górę północnej linii brzegowej. Gdzieś tam nad samym jeziorem, w Evansville, wtopione w połyskujący niczym naszyjnik nocny pejzaż, migotały światła domu rodziców. Kiedyś mu powiedzieli, że zawsze w porze drinka wznoszą kieliszki w stronę jego domu. Uśmiechnął się do siebie i pomyślał, że chyba jest w czepku urodzony.

Ale także jego starzy, jak większość rodziców znajomych Deva, zaczęli narzekać na brak wnuków. To było naturalne, choć Dev podejrzewał, że nie chodzi im tylko o możliwość przytulania maleństw i ponownego dopingowania młodzieżowej ligi baseballistów. Mama i tata chcieli mieć pewność, że imperium Shermanów ma następców na co najmniej dwa pokolenia. Nie potępiał ich za to, ale też nie lubił, kiedy go popędzano.

Związek z kimś takim jak Jamie przynajmniej na jakiś czas oddali ich matrymonialne zakusy. Ale żeby pomysł się udał, Dev musi przestać tchórzyć i tak podejść tę kobietę, żeby nie mogła mu się oprzeć. Musi zapomnieć o inteligencji Jamie i przemówić do bardziej pierwotnej strony jej natury. Trzeba się tylko postarać.



Gdyby jej nie pocałował, nie przyszłoby mu do głowy, że coś takiego jest w ogóle możliwe. Gdyby nie incydent z filiżanką, mógłby może obejść to jej IQ, kładąc nacisk na rozbudzenie pożądania.

Musi znaleźć drugą okazję. I właśnie ta filiżanka, która popsuka wszystko za pierwszym razem, pomoże mu ponownie wejść do jej mieszkania. Obiecał, że kupi nową, a obietnic zawsze dotrzymuje.

Tej nocy, mimo spryskania poduszki lawendą, Jamie źle spała. Wstała wcześniej i otworzyła pocztę w komputerze, sprawdzając, czy Dev nie odesłał już odpowiedzi.

Okazało się, że przysłał swój kwestionariusz, podobnie uczyniło dwóch jego znajomych.

Dev musiał ostro pracować po przyjściu do domu, co tylko potwierdziło jej podejrzenie, że wcale nie był zmęczony, tylko za wszelką cenę chciał się od niej wyrwać. Dobrze przynajmniej, że podesłał coś na początek, co pozwoli zmodyfikować program Czerwonych Drzwi.

Czuła się tak marnie, że przejrzenie odpowiedzi Deva na pozostałe pytania zajęło jej trochę czasu. Doszła do wniosku, że ona i Dev różnią się tak bardzo, jak tylko może się różnić dwoje ludzi. Dla niej liczyła się prostota i różne subtelne niuanse życia, podczas gdy on najwyraźniej gustował w konkretach.

Nie interesowała się bielizną, ale gdyby już musiała wybierać, wybrałaby zwiewny, półprzezroczysty biały komplet. Dev za to przyznał się, że lubi skórę, a zwłaszcza stringi i biustonosz typu bardotka. I botki na szpilkach. A może nawet szpicrutę. Kto to może wiedzieć?

Jeśli chodzi o zapachy, to nie interesowały go te delikatne, kwiatowe. Wprawdzie powiedział, że podoba mu się aromat cynamonowy, który miała w kominku zapachowym, ale twierdzi, że podniecają go mocne, zmysłowe perfumy, takie, od których ona prawdopodobnie udusiłaby się na śmierć. Daj spokój, skarciła się w duchu, w końcu sama go poprosiłaś o udział w ankiecie, więc nie powinnaś się czuć zawiedziona jego odpowiedziami, tylko po-

przestać na stwierdzeniu, że do niego nie pasujesz.

Naniosiła i zabezpieczyła informacje, po czym zaczęła się szykować do pracy. Stojąc przed szafą, pomyślała o Devie. Skórzane stringi i stanik typu bardotka nie wchodziły w grę, więc zdjęła z wieszaka ulubioną zieloną garsonkę. Pewnie zbyt konserwatywną jak na gust Deva, ale za to czuła się w niej dobrze, a nawet uważała, że ładnie jej w zielonym, uznała, że będzie idealna na dzisiejszy dzień.

Ciekawa była, jak dzisiaj zachowa się Dev. Jeżeli wykręci się z udziału w ich codziennym porannym spotkaniu przy kawie, będzie to oznaczało, że po incydencie w jej mieszkaniu nie czuje się z pewnością w jej towarzystwie. Postanowiła przyjść parę minut później niż zwykle, żeby dać mu możliwość wyboru. Jeśli Dev zdezerteruje, pošle mu taśmę z nagraniem Bullsów przez asystentkę.

Kiedy wysiadła z autobusu i spojrzała na zegarek, postanowiła jeszcze przez chwilę pooglądać wystawy na Michigan Avenue. Nadal było bardzo zimno, ale wiatr zelżał, więc nie groziło jej, że zamarznie na kość.

Wszystkie wystawy były świątecznie udekorowane i to nieustanne przypominanie o walentynkach zdołało ją doszczętnie. Duże obroty w Czerwonych Drzwiach w tym okresie jawiły się niemalże w kategoriach być albo nie być, a powszechne odwoływanie się do Święta Zakochanych sprawiło, że zaczęła własne samotne życie postrzegać jak jakąś ułomność. Szanse, że ktoś jej przyśle gimnastyczne skarpetki w pudełku w kształcie serca, a co dopiero słodycze i kwiaty, były bliskie zeru.

Doszła do wniosku, że sama jest sobie winna, więc zrezygnowała z dalszego oglądania wystaw i szybkim krokiem pomaszerowała w stronę Czerwonych Drzwi. Szkoda, że się lepiej nie postarała; może udałoby się jeszcze umówić z kimś na okolicznościową randkę.

Ale jak to zrobić, skoro porównywała każdego faceta z Devem i dochodziła do wniosku, że żaden nie jest wart zachodu? Może czas zdobyć się na szczerłość i spojrzeć prawdzie w oczy. Chyba za daleko

posuwała się w swoich marzeniach; nie dość, że Dev był centralną postacią jej erotycznych fantazji, to jeszcze widziała go jako centralną postać swojego dalszego życia - białe koronki, toasty szampanem... a potem żyli długo i szczęśliwie, i takie tam.

Więc kto tu się błążni? Wczoraj, za sprawą Faith, tkwiące głęboko w podświadomości Jamie marzenia ujawniły się. Teraz bardzo by chciała móc podzielić się z przyjaciółką wnioskami z odpowiedzi udzielonych przez Deva; może by ją wreszcie przekonała, że pomysł swatania jej i Deva nie ma najmniejszych szans powodzenia. Ale jak to zrobić, skoro obiecała Devowi dyskrecję, a dotrzymanie obietnic zawsze uważała za sprawę honoru?

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

**D**ev nie chciał rozminąć się z Jamie, dlatego zjawił się wcześniej w barku kawowym. Zastanawiał się, czy dziewczyna nie stchórzy i nie wejdzie tylnymi drzwiami prosto do swojego gabinetu. Zważywszy, jak bardzo lubi główne wejście, byłby to ewidentny znak, że go unika. Z drugiej strony takie przemykanie się chyłkiem mogłoby też świadczyć o czymś pozytywnym: że pocałunek wytrącił ją z równowagi.

Traf chciał, że pierwsza zjawiła się Faith. Zdjęła rękawiczki i płaszcz, po czym usiadła na wprost Deva.

- Zajęliście się z Jamie kwestionariuszem wczoraj wieczorem? - zapytała, nie kryjąc ciekawości.

Dev zachował niewzruszony wyraz twarzy. Od niego Faith nie dowie się szczegółów.

- Owszem. - Podniósł wzrok na pana Willisa, który zbliżał się z dwoma dymiącymi kubkami kawy. Jego dar uprzedzania życzeń klienta był niesamowity. - Dziękuję, panie Willis.

- Robię to z prawdziwą przyjemnością.

- Pan jest nadzwyczajny, panie Willis. - Faith przesłała barmanowi uśmiech i po chwili znów skoncentrowała się na Devie. - To bardzo dobrze - powiedziała. - Pilnie potrzebujemy tych informacji.

- Do opracowania programu, tak?

- Oczywiście, że do opracowania programu. Dev, chyba nie sądzisz, że zamierzam przekazać je mamie! Biedaczka dostałaby zawału, czytając twoje odpowiedzi.

- I nie pokażesz ich nikomu więcej, oczywiście poza Jamie?

- Obiecuję.

Dev wypił łyk kawy i spojrzał na siostrę. Została tak wychowana, że dotrzymywała obietnic, ale co znaczy ten wyraz jej twarzy?

Wygląda zupełnie jak kot, który właśnie zeżarł kanarka?

- Ty coś knujesz. Znam to twoje spojrzenie.

- Nie mogę się doczekać, kiedy uzupełnimy i skorygujemy program, to wszystko. A oto i Jamie.

Devowi od razu podskoczył puls. A zatem nie jest aż tak wstrząśnięta ich wczorajszym pocałunkiem, żeby opuścić codzienną poranną kawę. To najwyraźniej twarda zawodniczka, i bardzo dobrze. Dzięki temu będzie mógł szybciej wprowadzić w życie swój plan.

- Cześć. - Jamie strząsnęła z głowy kaptur i rozwiązała szal, jak to robiła każdego ranka, odkąd w listopadzie zrobiło się zimno. Tylko że dzisiaj Dev patrzył na to inaczej - jak na pierwszy etap rozbiierania. Kiedy Jamie ściągnęła rękawiczki i pozbyła się płaszcza w kolorze wielbłądziej wełny, wyobraził ją sobie sięgającą do guzików żakietu kostiumu.

Rzeczywiście rozpięła żakiet, ale nie do końca. To by nie było w jej stylu. Pod spodem Dev zauważył skrawek bawełnianej bielizny, i to całkiem mu się spodobało. Nagle kobieta w bawełnianym staniczku stała się wyzwaniem nie do odparcia. Taka osoba musi być naprawdę prostolinijna i naturalna, i najbardziej cenić sobie wygodę. Tak, to jej może zapewnić, ale najpierw...

- Dev mówi, że skończyliście kwestionariusz - zagadnęła Faith.

Dev ostentacyjnie nie zwracał uwagi na Jamie; miał tylko nadzieję, że nikt nie zauważy, jak skrycie łypie na nią okiem.

- Tak, skończyliśmy. - Jamie ujrzała pana Willisa nadchodzącego z kawą i uśmiechnęła się do niego szeroko. - Pan jest nadzwyczajny, panie Willis.

Nieoczekiwanie dla niego samego, Devem targnęła zazdrość i to o sześćdziesięcioletniego mężczyznę. Najchętniej zrobiłby Jamie awanturę. Aż dziw, jak szybko przywykł do myśli, że Jamie ma być jego dziewczyną. Co z tego, że ta dziewczyna nie ma zielonego pojęcia o jego postanowieniu? Wcale nie zamierzał się z tym natychmiast ujawniać. Pozostawiał sobie przestrzeń na godne

wycofanie, gdyby okazało się, że dla Jamie jego pomysł jest nie do przyjęcia.

Jamie usiadła i zaczęła grzebać w torbie. Wyjęła wideokasetę i wręczyła Devowi.

- Masz tu swój mecz.

- Dzięki. - Czuł przez skórę, że Faith pęka z ciekawości. -

Zapomniałem nastawić magnetowid, więc Jamie zaproponowała, że nagra mi to spotkanie

- Czyżby rozmowa zajęła wam tyle czasu? - zdziwiła się Faith.

- Nie, nie... jestem pewna, że Dev obejrzał znaczną część meczu po powrocie do domu, ale dzięki nagraniu nie straci ani sekundy - wyrzuciła Jamie jednym tchem. - A tak przy okazji, gdzie się pod ziewa Dixie?

Faith popatrzyła na nich z tajemniczą miną.

- Jest na górze i suszy głowę naszemu dostawcy o te czerwone misie, które miały się pojawić w promocji, a na które czekamy już od tygodnia. - Faith pochyliła się nad stolikiem. - Ale według mnie, ona się zwyczajnie ukrywa. Zdaje się, że ma cichego wielbiciela i nie bardzo wie, co począć z tym fantem.

- Cichy wielbiciel? - Szelmowski uśmiezek Jamie zjawił się jak na zawołanie. - Fantastycznie. Nie domyślasz się, kto to może być?

Jamie także ma cichego wielbiciela, pomyślał Dev, ale to już długo nie potrwa, bowiem wielbiciel wkroczy wkrótce do akcji i ujawni się. Uśmiezek dziewczyny przypomniał mu o rozkosznym smaku jej warg i już nie mógł się doczekać dalszego ciągu.

- Dixie sama nie ma pojęcia, kto to taki - powiedziała Faith. - Ale zaczęła dostawać liściki na eleganckim papierze.

- Czy mamy się przyznać, że znamy jej tajemnicę? - chciał wiedzieć Dev.

Faith pokiwała głową.

- Powiedziała, że mogę wam to zdradzić, na wypadek, gdyby adorator okazał się starym zbereźnikiem i gdyby potrzebowała wsparcia.

- Mam nadzieję, że do niczego takiego nie dojdzie. - Zielone oczy Jamie rozbliły radością. - Mam też nadzieję, że ten nieznajomy okaże się wspaniałym facetem.

Dev zadumał się nad niezbadaną naturą kobiety - ciekawe, co sam musiałby zrobić, żeby wzbudzić w niej taki entuzjazm? Nie zamierzał pisywać liścików, używając do tego eleganckiej papeterii.

- Chcę się z tobą podzielić pewnym pomysłem, Faith - powiedziała Jamie. - Zastanawiam się, czy w butik z niebiańskimi zapachami nie włożyć paczuli w kominkach zapachowych, przynajmniej na czas walentynkowego szaleństwa. Przydałby się taki dodatkowy bodziec.

- Dobrze kombinujesz - pochwaliła ją Faith. - Świetny pomysł.

Dev miał niewiele do powiedzenia w tej sprawie, chciał za to sprawdzić, czy wpatrując się w Jamie, ściągnie na siebie jej wzrok. Na razie nie spojrzała na niego ani razu.

- Żebyś tylko nie zaczęła kichać od paczuli - ostrzegł siostrę.

- Najwyżej wypowiem życzenie, żeby twoje życie osobiste nie było takie do chrzantu - z szyderym uśmiechem powiedziała Faith.

- Aż tak się o mnie troszczysz?

- No właśnie - zaśmiała się Jamie i zaraz się zaczerwieniła, rzucając spłoszone spojrzenie w kierunku Deva i jeszcze szybciej odwracając wzrok. - Faith, nie dręcz naszego najlepszego źródła informacji.

- No właśnie - przytaknął Dev. - Musisz wiedzieć, że namówiłem wczoraj dwóch kumpli na wypełnienie kwestionariuszy i przesłanie ich do Jamie mailem.

- Absolutna prawda. - Wzrok Jamie powędrował w stronę Faith i tylko na moment zatrzymał się na Devie. - Jak dotąd Dev i jego znajomi okazali się bardziej pożyteczni niż moi bracia, którzy tylko jęczeli i narzekali, że nie cierpią wypełniać formularzy.

- Poza tym - dodał Dev - kichając od paczuli, pomyśl lepiej o sobie, siostrzyczko.

Faith spojrzała krzywo na brata.

- Czy w tym kołowrocie można mieć czas na życie osobiste?  
- Święte słowa - orzekła Jamie. - No to pójdę już na górę, żeby omówić z Jasonem zmiany w programie komputerowym. - Wstała. Oszczędna w ruchach, przerzuciła torbę przez ramię, wetknęła płaszcz pod pachę i zabrała swoją filiżankę.

- Pójdę z tobą - odezwała się Faith. - Winda czy schody?

- Oczywiście, że schody.

- No jasne - zreflektowała się Faith. - Sama nie wiem, po co w ogóle zadaję takie pytanie kobiecie, która prawie codziennie jeździ na łyżwach. Okay, niech będą schody. Trochę ruchu mi nie zaszkodzi. Cześć, Dev.

- Cześć, Dev - zawtórowała Jamie.

Dev też już wstał. Będzie musiał w jakiś dyskretny sposób dowiedzieć się, czy zastanie Jamie dziś wieczorem w domu, nie zdradzając, że chce do niej wpaść z nową filiżanką. Wolał, żeby nie kazała mu przynieść jej do biura. Stanowczo lepiej będzie zrobić jej niespodziankę.

Ale Jamie już odchodziła, a on nadal nie miał pojęcia, jakie są jej plany na wieczór. Wolałby nie jechać na próżno, a tym bardziej zastać u niej Faith.

W końcu, gdy dziewczyny były już w połowie schodów, uznał, że nie ma wyboru.

- Jamie, będziesz dzisiaj wieczorem w domu? - zapytał wprost. Zamurowało ją. Po chwili spojrzała na niego przez ramię.

- Eee... chyba tak. Dlaczego pytasz?

Wzrok Faith był co najmniej dziwny. Nie ma się czym przejmować, chłopie, pocieszył się. I tak musi coś zełgać, choć tego nienawidzi.

- Jeden ze znajomych, z którym kontaktowałem się w sprawie kwestionariusza, ma komputer w naprawie i nie może przesłać maila. Ale mogę mu dać twój numer, to zadasz mu pytania przez telefon.

- Świetnie. Zastanie mnie w domu.



- Fajnie. Powtórzę mu. - Gdyby nie znał prawdy, przysięgłby, że Jamie wygląda na rozczarowaną.

- Może jednak wzięłybyśmy się już do pracy? - zawołała Faith. Pan Willis dogonił Faith z przykrytą filiżanką kawy.

- Czy byłaby pani uprzejma dostarczyć to pani Merriweather? Zdaję sobie sprawę, ile dla każdego znaczy poranna wzmacniająca filiżanka kawy.

- Na pewno będzie panu bardzo wdzięczna, panie Willis - podziękowała Faith, biorąc filiżankę. W ślad za Jamie podążyła kręconymi schodami na górę.

Dev nie chciał, by przyłapano go na wpatrywaniu się we wspinającą się po schodach Jamie, więc się odwrócił. Kosztowało go to sporo wysiłku, bo przy każdym kroku Jamie materiał spódnicy opinał jej zgrabny tyłeczek. Żeby się czymś zająć, wysączył kawę do dna i wręczył kubek panu Willisowi.

- One wszystkie stanowczo za ciężko pracują - zauważył starszy pan.

- Czasami to nieuniknione, zwłaszcza kiedy się rozkręca interes.

- Dev rozumiał, że jeszcze jedna cecha pociąga go w Jamie. Kiedy już coś robiła, angażowała się w to sercem i duszą.

- Tak, chyba to prawda. Ale to przykre, że omijają je różne drobne przyjemności i radości życia.

Dev wzruszył się autentyczną troską starszego pana, który usługiwał im tylko dlatego, że był dobry i życzliwy z natury.

- Na pewno pańska kawa sprawia im wiele przyjemności - pocieszył go. - Nie mogę pojąć, jak mogłem dotąd obywać się bez niej. - Tak jak nie wyobrażał sobie funkcjonowania bez codziennych spotkań z Jamie, uczestniczącej w ich porannym rytuale.

- Dziękuję panu, panie Sherman. To miłe, co pan powiedział.

- Na imię mi Dev.

Pan Willis uśmiechnął się, co było rzadkością.

- Trudno zerwać ze starymi nawykami. A teraz proszę mi wybaczyć, muszę się zająć ekspresem do kawy, który wczoraj

sprawiał kłopoty.

- Ja też muszę się zbierać. - Dev spojrział na schody. Jamie i Faith zniknęły. - Jeszcze raz dziękuję za kawę.

- To dla mnie prawdziwa przyjemność, panie Sherman.

Kierując się do wyjścia, Dev pomyślał, że wiele by dał, żeby ta firma odniosła sukces. Dobrze wiedział, że oprócz tymczasowej obniżki czynszu za lokal, jego ojciec nie zrobi nic więcej, żeby wesprzeć to przedsięwzięcie.

Ludziom z zewnątrz mogło się wydawać, że interes, w którym Faith jest współniczką, automatycznie korzysta z zaplecza w postaci pieniędzy Shermanów. Nic z tych rzeczy. Nawet urwanie części czynszu zostało wywalczone z trudem. D.H.Sherman wyznawał zasadę rzucania dzieci na głęboką wodę świata biznesu.

Dziesięć lat temu Dev miał cholerny żal do ojca o taką postawę. Większość czasu w college'u spędził na imprezach, bo liczył na ciepłą posadkę w domu maklerskim. Dopiero w pracy, zmuszony walczyć o każdego klienta, przekonał się, że ojciec nie blef u je. Omal nie poniósł klęski. Aż wreszcie udało się i to całkiem nieźle. Teraz, acz niechętnie, przyznawał, że ojciec postąpił słusznie, zmuszając go, by dorósł i samodzielnie doszedł do wszystkiego. Jeszcze mu o tym nie mówił, choć nosił się z tym od pewnego czasu. Teraz, kiedy Faith boryka się z trudnościami, musi z tym poczekać. Ojciec mógłby jeszcze pójść na całość i w ramach sprawdzania swoich talentów wychowawczych podnieść im czynsz.

To byłaby katastrofa dla Faith, a jeszcze większa dla Jamie, która zainwestowała w firmę wszystkie swoje pieniądze. Choć to nie miało większego sensu, Dev czuł się za nią odpowiedzialny. Pomógł jej zdobyć pierwsze pieniądze, a teraz uczestniczył w burzy mózgów, która mogła jej przynieść znacznie więcej. Nie chciał, żeby zbankrutowała. I to był kolejny powód, by nie zostawiać jej samej i mieć oko na wszystko.

- Okay, chyba tutaj już nikt nas nie usłyszy - odezwała się Faith, gdy znalazły się z Jamie w korytarzu oddzielającym Niebiańskie

Zapachy od Kopalni Diamentów. - Opowiedz, jak było wczoraj wieczorem.

Jamie popatrzyła na przyjaciółkę.

- Faith, sprawa jest beznadziejna. Jesteś kochana, że tak się starasz, ale ja i Dev... cóż, nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Wiem o tym od dawna.

- Skąd ta pewność? Co się stało? Czy przynajmniej się starałaś?

- I tak, i nie. Ale my nie nadajemy na tej samej fali, rozumiesz?

- Jamie otworzyła drzwi do biura, gdzie Dixie, głosem słodkim jak karmelek, rozmawiała przez telefon z dostawcą.

Stanowisko pracy Dixie, na lewo od wejścia, było, jak cała reszta, oddzielone przenośnymi ściankami, które w każdej chwili można było ustawić inaczej.

O ile elegancka, dostępna dla wszystkich przestrzeń sklepowa Czerwonych Drzwi stanowiła naturalne środowisko Faith, o tyle zaplecze należało do Jamie. A praktyczność była jej dewizą. Sama zadbała o to, żeby biurka, komputery i telefony były stosunkowo tanie i jak najprostsze w użyciu i w obsłudze.

Sklep otwierano dopiero za pół godziny, więc oprócz Jamie, Dixie i Faith nie było tutaj nikogo. Jason, z którym Jamie musiała skonsultować zmiany programu, miał przybyć lada chwila.

- Usiądź w moim boksie i mów, co się stało - powiedziała Faith. Podeszła do kącika Dixie i postawiła kawę na jej zagraconym biurku; Dixie pomachała jej z wdzięcznością.

Jamie zastosowała się do prośby Faith. Chciała już mieć za sobą niezręczną dla siebie rozmowę.

- Tylko mów cicho - poprosiła. - Naprawdę nie chcę, żeby cokolwiek z tego dotarło do Dixie. Ona z pewnością potrafi mieszać z błotem dostawcę i jednocześnie wprawnym uchem łowić naszą rozmowę.

- Tak jest, robi się, szefowo. - Faith minęła kabinę Jamie i ściszyła głos. - Kiedy wczoraj nie zadzwoniłaś, byłam pewna, że tak się sobą zajęliście, że zapomniałaś o całym świecie.

- Będziesz musiała zrezygnować z tego pomysłu. - Jamie przerzuciła płaszcz przez oparcie fotela Faith i zajęła miejsce przy jej biurku. - Uwierz mi, nie jestem odpowiednią kobietą dla Deva.

Faith usiadła naprzeciwko, wypła łyk kawy i skrzywiła się.

- Zimna. Trzeba będzie ją podgrzać, ale nie teraz. Zanim zjawi się Jason, muszę się dowiedzieć, dlaczego jesteś taka okrutna dla mojego brata.

- Nie wnikajmy w szczegóły.

- Chodzi o odpowiedzi, jakich udzielił w kwestionariuszu, tak? Za daleko się posunął?

- To za słabo powiedziane. Nawet gdybym nie wiem jak wyteżyła wyobraźnię, nie potrafiłabym go zadowolić.

Faith przewróciła oczami.

- Jamie, przecież znasz facetów. Lubią sobie pofantazjować, ale tak naprawdę szukają kobiety, która będzie ich kochać, pomimo porzucanych po podłodze skarpet i nie opuszczonej deski w toalecie. Co z tego, że nie spełniasz wszystkich kryteriów.

Wykorzystaj jego odpowiedzi i wzbudź w nim zainteresowanie. Nie sądzę, żebyś potem musiała często przebierać się za wojowniczą księżniczkę Xenę.

Jamie z wrażenia opadła szczęka. Nie podejrzewała przyjaciółki o hakerstwo, ale przecież Faith zachowywała się tak, jakby się włamała do komputera Jamie i przeczytała kwestionariusz brata.

- Zgadłam? - roześmiała się Faith. - Ale heca.

Jamie poczuła, że pieką ją policzki. Na pewno była czerwona jak burak.

- Nie powiem ci nic. Nie ma mowy.

- Nie musisz. Wystarczy na ciebie spojrzeć. Och, Jamie, tak naprawdę to on nie gustuje w takich fidrygałkach. Poza tym to tylko facet. - Otaksowała wzrokiem przyjaciółkę. - Mogłybyśmy coś zaaranżować. Mam tu gdzieś komplet skórzanej bielizny, zamówiony dla kobiety, która się później rozmyśliła. Jestem prawie pewna, że jeszcze go nie odesłałyśmy, a to twój rozmiar.

- Faith, to przestaje być zabawne. A jeśli piśniesz choć słowo Devowi, postawisz mnie naprawdę w trudnej sytuacji. Obiecałam mu, że wszystko pozostanie anonimowe, zwłaszcza jego ankieta. Wiesz, jak on panicznie się boi, że zechcesz go wyswatać.

Faith potrząsnęła głową.

- Nigdy nie maczałam w tym palców, i ciągle mu to powtarzam. A poza tym, po co miałabym donosić na ciebie? Pogrążyłabym całą sprawę i zmarnowałam twoje szanse. Pamiętaj, że jedyną osobą, którą chciałabym widzieć u boku mojego brata, jesteś ty. Odkąd od pięciu lat zaczął się umawiać na randki, nie polubiłam żadnej z jego panienek. Nie, więcej niż od pięciu... Czyli praktycznie od zawsze.

Jamie usłyszała głos Jasona, który wszedł z Weroniką, sprzedawczynią pracującą na porannej zmianie w jednym z działów butiku Niebiańskie Zapachy.

- Muszę iść. Na razie, niezależnie od wszystkiego, musimy zmodyfikować i uruchomić program.

- Wiem. - Faith posmutniała. - Wczoraj po południu, w drodze do domu, przeszłam obok tamtego sklepu. No, tego z ogłoszenia. Jest tandetny, ale faceci zaglądają do niego, i to tacy, którzy powinni przychodzić do Czerwonych Drzwi.

- Sądzę, że pomysł Dixie zadziała. Czynne zawodowo kobiety bywają okropnie zajęte, więc im także może przypaść do gustu program, który ułatwi im znalezienie czegoś seksownego dla wybranego mężczyzny.

- Masz rację. - Faith znów zaświeciły się oczy.

- A idąc dalej tym tropem, można się spodziewać, że gdy już kobieta zdobędzie taką informację o swoim mężczyźnie, zrobi z tego odpowiedni użytek.

- Puściła oko do Jamie. - Jeśli, oczywiście, okaże się tak bystra, za jaką ją uważam.

- Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jaka musiałabym być odważna, żeby coś takiego zrobić? - jęknęła Jamie.

- A czy ty rozumiesz, jak bardzo byś żałowała, gdybyś nie

wykorzystała informacji, które los podaje ci na tacy?

Nie znajdując odpowiedzi, Jamie popatrzyła na przyjaciółkę.

- Muszę iść pogadać z Jasonem - powiedziała wreszcie.

- Wiem. A ja muszę wymyślić nową reklamę. Jeśli znajdziesz chwilę czasu, przemyśl sobie to, co powiedziałam.

Jamie nie miała cienia wątpliwości, że o niczym innym nie będzie myślała.

Godzinę przeznaczoną na lunch Dev spędził na poszukiwaniu filiżanki. Dwukrotnie mijał lodowisko, gdzie mógł sobie popatrzeć na Jamie i jej rude włosy, połyskujące w świetle wdzierających się między domy promieni południowego słońca. Wtopił się w przechodzący tamtędy tłum: wolał, żeby Jamie go nie zauważyła i nie zapytała później, co tam robił.

Miał nadzieję, że kupi filiżankę bez pomocy swojej sekretarki Edny, ale po zwiedzeniu kilku domów towarowych poddał się i wrócił do biura. Na ogół starał się zachowywać przy Ednie jak najpoważniej, bowiem sekretarka, która mogłaby być jego matką, usiłowała traktować go jak małego chłopca.

W Sherman Investments Edna pracowała dłużej od niego. Dev rozpoznał w niej prawdziwy skarb i ściągnął ją do siebie po śmierci jednego z członków ścisłego kierownictwa. Była bardziej kompetentna od niego, wyglądała jak Tootsie, a on wynagradzał ją naprawdę przyzwoicie. Miał nadzieję, że opuści go dopiero gdy skończy osiemdziesiąt lat albo nawet jeszcze później.

- Edna, poszukuję niebieskiej filiżanki. - Zdjął trencz, przeszedł parę kroków i stanął przy jej biurku.

Edna poprawiła okulary na nosie, oderwała wzrok od ekranu komputera i spojrzała na niego.

- Zginęła ci?

- Nie, stłukłem ją wczoraj. Była wielgachna, ciężka jak kubek i... ktoś podał mi w niej kawę.

Upuściłem tę filiżankę i chcę odkupić taką samą, ale nie wiem, gdzie jej szukać. - Czuł się mniej więcej jak sześciolatek.

- Jaki to był odcień niebieskiego?
- Jak niebo. A może jak jezioro. Coś między jednym a drugim. Na pewno nie jasnoniebieski, ale też niezbyt ciemny. Taki, no... średni.
- Chcesz, żebym wyszła i kupiła taką samą? Spojrzał na nią.
- Przecież mi nie zdradzisz, gdzie jej szukać! Jej uśmiech był powściągliwy.
- Gdybym ci zdradzała wszystkie swoje sekrety, dawno już byś mnie nie potrzebował.
- Zawsze będę cię potrzebował. Ale jeśli weźmiesz wolną godzinkę i kupisz mi taką filiżankę, jak trzeba, dostaniesz ode mnie opcje na zakup akcji.
- Mam już nadmiar takich opcji.
- No to nie spiesz się i wypij na mój koszt podwójną moka w Czerwonej Fasolce.
- Bingo. - Edna wyłączyła komputer i wygrzebała z szuflady biurka portmonetkę.
- Ile potrzebujesz pieniędzy?

Popatrzyła na niego z tym samym powściągliwym uśmiechem.

- Dowiesz się później.
- Dzięki, Edna. Będę ci dożywotnie wdzięczny.
- I o to właśnie mi chodzi. - Edna podeszła do wieszaka, zdjęła czerwony wełniany płaszcz i opuściła biuro.

Trzy kwadranse później zapukała do jego drzwi, a kiedy weszła, położyła mu na biurku zapakowaną w ozdobny papier paczuszkę. Papier stanowił miły akcent, o czym Dev sam nigdy by nie pomyślał.

- Zakładam, że w środku jest filiżanka - powiedział i uśmiechnął się z wdzięcznością.
- Zgadza się.

Był zadowolony, że wygląda to tak elegancko, domyślił się jednak, że w ten sposób Edna chciała mu uniemożliwić zajrzenie do środka i że musi uwierzyć na słowo, iż znalazła właściwą filiżankę. Wręczyła mu rachunek, a on sięgnął po portfel.

- Dziękuję - powiedział, wręczając Ednie pieniądze. - Uwielbiam cię nad życie, chociaż zanadto lubisz wszystko kontrolować.

Rozpromienione spojrzenie, które przesłała mu spoza okularów, wskazywało na to, że przyjęła te słowa jak największy komplement.

- I właśnie dzięki temu twoje biuro funkcjonuje z precyzją roleksa. A teraz wybacź, ale czeka mnie mnóstwo roboty. Na szczęście mam dość kofeiny w organizmie, żeby szybko nadrobić zaległości. Dziękuję za espresso.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Ta filiżanka, Edna, była dla mnie... bardzo ważna.

- Domyśliłam się.

Kiedy Edna szła do drzwi, Dev sięgnął po sporą kwadratową paczkę i z bliska uważnie przyjrzał się opakowaniu.

- Edna! Co to za papier? Odwróciła się.

- To specjalna oferta. Papier na wszystkie prezenty ślubne był za darmo.

- Ale...

- Nie uważasz, że jest śliczny?

- Uważam, ale to nie jest...

- Mam zanieść to z powrotem i zażądać innego papieru? - Zrobiła groźną minę, zupełnie jak jego matka, kiedy uznała, że okazuje niewdzięczność. - Chyba nie chcesz, żeby takie piękne opakowanie poszło na marne, nie mówiąc o moim drogocennym czasie?

- Nie. Niech już tak zostanie. - Dev doszedł do wniosku, że sprawa papieru nie ma specjalnego znaczenia. Sam na pierwszy rzut oka nie zauważył weselnych dzwoneczków. Może Jamie też ich nie zauważy. A kiedy rozwinie paczkę, on natychmiast wyrzuci papier.

- No to w porządku - powiedziała Edna i wyszła z gabinetu.

A więc filiżanka zdobyta, teraz musi ją tylko dostarczyć. Przed nim jeszcze jeden problem. Po pracy musi odwiedzić jedno ze stoisk Czerwonych Drzwi i zamówić coś jeszcze dla Jamie. Zacznie od Niebiańskich Zapachów, jej ulubionego butiku.



Jeśli wieczorem wszystko pójdzie zgodnie z planem, niewykluczone, że w przyszłości pomyśli o jakimś zakupie w Czystych Rozkoszach. A później... cóż, może wybierze coś w Kopalni Diamentów... Hola, hola. Kopalnia Diamentów? Wpatrując się w papier z weselnymi dzwonekami, pomyślał o obrazie wiszącym nad kanapą w mieszkaniu Jamie. Poczuł, że coś go ściska w brzuchu. Mogła to być niestrawność po zjedzonym w biegu - w czasie lunchu - hot dogu z ostrą papryką, ale mogło to również znaczyć, że zaangażował się w zaplanowany romans z Jamie głębiej, niż zamierzał. Chyba to jednak hot dog.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

**W** ciągu dnia Jamie weszła do skrzynki pocztowej domowego komputera, gdzie odkryła kolejne trzy odpowiedzi znajomych Deva na swój kwestionariusz. Przepytowała też braci, a potem dostała odpowiedzi od dwóch mężczyzn, z którymi często współpracowała Faith. Również Jason zgodził się wypełnić kwestionariusz, podając parę świetnych pomysłów ulepszających program. Dzięki takiej współpracy i dostatecznej liczbie danych można było ruszyć do przodu.

Około piątej, przed wyjściem do domu, Jamie zajrzała do kabiny pochłoniętego pracą i nie dającego oznak życia Jasona.

- Nie musisz siedzieć nad tym do rana i zaharowywać się na śmierć. - Powiedziała to, by ulżyć własnemu sumieniu, chociaż dobrze wiedziała, że Jason i tak robi swoje. Chłopak miał dwadzieścia cztery lata, zaangażował się właśnie w pierwszy w życiu związek z dziewczyną i był zdeterminowany, by wywiązać się jak najlepiej z pierwszej prawdziwej pracy.

Spojrzał na nią poważnymi oczami w okrągłej twarzy.

- Sama wiesz, że jestem nocnym markiem - odrzekł. - Najlepiej pracuje mi się między dwunastą a trzecią w nocy.

- A co na to Wendy? Chyba nie jest zachwycona, że najlepsze nocne godziny spędzasz w biurze.

- Przyjmuje to ze spokojem - nie bez dumy odpowiedział Jason.

- Rozumie, że praca jest dla mnie ważna. A ja... - zaczerwienił się lekko - ...wynagradzam jej to w weekendy.

Jamie uśmiechnęła się do niego.

- To już lepiej. - Dotąd trudno jej było wyobrazić sobie Jasona w charakterze wytrawnego kochanka, ale po przeczytaniu jego odpowiedzi na pytania kwestionariusza musiała przyznać, że chłopak ma więcej wyobraźni w tej dziedzinie, niż podejrzewała. -

Wendy to szczęściara - dodała. - No, na mnie już czas.

- Miłego wieczoru.
- Dziękuję.

Idąc korytarzem, Jamie zastanawiała się, kiedy ostatnio spędziła naprawdę miły wieczór. Prawie dwa lata temu. To była kolacja walentynkowa z Faith i z Devem.

Nie nazwałaby miłym wczorajszego wieczoru. Raczej doświadczyła czegoś, co można by określić nadmiernym pobudzeniem. Za to dzisiaj, dla kontrastu, nie zapowiada się nic pobudzającego, poza czekaniem na telefon od jednego ze znajomych Deva z odpowiedziami na kwestionariusz.

Wyszła z korytarza na dobrze rozżarzone światłami półpiętro. Butiki i barek kawowy pozostaną otwarte jeszcze przez godzinę, by dać szansę zrobienia zakupów ludziom wracającym o tej porze z pracy. Jamie zajrzała do Kopalni Diamentów, gdzie Faith pomagała klientowi w wyborze prezentu, czyli była nieosiągalna. Jamie weszła więc do Niebiańskich Zapachów po fiolkę olejku z paczuli, by poeksperymentować w domu z tym zapachem, którym Czerwone Drzwi mogłyby uczcić walentynki. Już miała wyjść, kiedy zadzwonił telefon, sygnalizujący złożenie zamówienia w jednym ze stanowisk komputerowych. Ilekroć się to zdarzało, Jamie rozpierała duma; pomysł z komputerami okazał się naprawdę dobry. Po raz drugi przeszła obok Kopalni Diamentów, gdzie Faith, pochylona nad gablotą z tym samym klientem, szykowała się może do wielkiej transakcji. W stoisku Czystych Rozkoszy Dixie pakowała zakupy dla dwóch trzydziestoparoletnich kobiet.

Jamie policzyła klientów, włączając w to dwie osoby w Niebiańskich Zapachach, a także grupkę czterech facetów w kawiarni na dole. Nie miałaby nic przeciwko temu, gdyby przy jednym ze stolików ujrzała Deva, który od czasu do czasu, po wyjściu z pracy, zatrzymywał się w Czerwonej Fasolce, ale nie dzisiaj. Pewnie zmierza już do domu.

Patrząc z górnego podestu schodów, nie mogła stwierdzić, ile

kiosków komputerowych jest jeszcze w użyciu, chociaż miała pewność, że przynajmniej w jednym, i to przed chwilą, dokonano zakupu. Musiała przyznać z żalem, że sklep niespecjalnie tętni życiem. Całe szczęście, że mają pomysł na rozkręcenie handlu, a tym samym rozwinięcie interesu; w przeciwnym razie wpadłaby w depresję.

Pocieszający był fakt, że Jason ostro pracuje nad urzeczywistnieniem ich pomysłu. Ona też wniesie swój wkład - pójdzie do domu i przeprowadzi doświadczenia z nowym olejkiem. Może to poprawi jej humor na tyle, że zdecyduje się przymierzyć skąpą czerwoną skórzaną bieliznę, którą wychodząc, wepchnęła do torby. Wcześniej Faith rzuciła ją na jej biurko, a Jamie schowała komplet do szuflady bardziej z myślą o ukryciu go, niż z jakiegokolwiek innego powodu.

No dobrze, była trochę ciekawa. Nigdy nie miała na sobie takiego frywolnego skórzanego ciuszka. W ogóle nie wyobrażała sobie siebie w czymś takim. Cóż, włoży to, pośmieje się trochę, po czym szybko zdejmie. Albo w ogóle o tym zapomni. Wyszła na dwór, gdzie owiało ją lodowate powietrze, i udała się na przystanek autobusowy.

Dev zatrzymał się w niedużym wejściu apartamentowca Jamie, trzymając w jednej ręce zapakowaną w ozdobny papier filiżankę, a w drugiej torbę z upominkiem dla Jamie, który zakupił w dziale Niebiańskich Zapachów. Późnym popołudniem wybrał i zamówił zapachową świecę w jednym z komputerowych kiosków i wyszedł z niego akurat w momencie, kiedy Jamie opuszczała sklep frontowymi drzwiami. Był zadowolony, że nie wpadli na siebie. Zaskoczenie Jamie miało być jego tajną bronią.

Tak czy owak teraz denerwował się okropnie, a wszystkiemu był winien ozdobny papier w weselne dzwonki. Żołądek nadal zachowywał się dziwnie, ale Dev już nie mógł zrzucić tych dolegliwości na karb zjedzonego hot doga z papryką. Powoli, ale nieuchronnie zaczynał łączyć Jamie z tym, w co go chciała zrobić

rodzina, a przed czym się bronił, bo go to po prostu przerażało.

Oczywista bzdura! Pocałował ją tylko raz, co go do niczego nie zobowiązuje. Pewnie te wszystkie miesiące, kiedy o niej myślał, nie podejmując żadnego działania, musiały jakoś wpłynąć na stan jego umysłu, skoro tak zwyczajne określenie jak erotyczna przygoda pozostawiało smak goryczy w ustach, podczas gdy znienawidzone dotąd słowo na M - małżeństwo - smakowało na języku jak kawałek wybornej czekolady Godiva, aromatycznej i pełnej obietnic.

Nigdy czegoś takiego nie odczuwał wobec żadnej kobiety, na którą miał ochotę. Tymczasem dzisiaj dopadło go to ze zdwojoną siłą. Serce mu biło żenująco szybko, kiedy rękę, w której trzymał torebkę z prezentem, podniósł do dzwonka. A co, jeśli nie zechce go widzieć?

Po kilku chwilach usłyszał w domofonie jej lekko zniekształcony głos.

- Kto tam? - Wydawała się zdziwiona.
- Dev.
- Dev? Coś się stało? Czy Faith...
- Nie, wszystko w porządku. Tak się złożyło, że udało mi się odkupić filiżankę, więc pomyślałam, że ci ją dostarczę.
- Ojej! No dobrze, to wejdź na górę.

Biorąc głęboki oddech, Dev minął nieduży hol i zaczął wspinać się po schodach. Dzisiaj ubrał się mniej starannie - włożył mocno sprane dżinsy i sweter, który pamiętał czasy college'u. Chciał pokazać Jamie, że tak jak ona nie przywiązuje nadmiernej wagi do ciuchów.

Otworzyła drzwi w puszystym białym szlafroku kąpielowym, zakrywającym ją od szyi po kostki, ale stopy miała gołe. Zaskoczył go jej makijaż - ciemnoczerwona pomadka, tusz na rzęsach, a nawet trochę różu na policzkach.

Wyglądała, jakby wybierała się na randkę, a przecież twierdziła, że będzie osiągalna przez cały wieczór. Może zdecydowała się w ostatniej chwili. Tak czy owak, to się Devowi nie spodobało.

- Przepraszam - powiedział. - Szykujesz się do wyjścia?
  - Nie. - Ale była zdenerwowana, jakby ją na czymś przyłapał. Przyszło mu do głowy coś jeszcze gorszego. A nuż przyjmuje kogoś w sypialni, a gość spokojnie czeka, aż Dev zostawi filiżankę i zniknie.
  - No cóż- bąknął - jeśli przyszedłem nie w porę, mogę...
  - Nie przeszkadzasz mi. - Cofnęła się z progu. - Jestem po prostu zaskoczona, że tak szybko odkupiłeś filiżankę. To naprawdę nie było konieczne. - Kiedy zamknęła za nim drzwi, jej wzrok przyciągnęła czerwona torebka z prezentem. - Mmm, czuję jakiś dobry zapach.
  - No właśnie, zobaczyłem to i pomyślałem o tobie. - Podał jej torebkę. - A tu jest filiżanka.
  - Dziękuję, Dev. - Stała nieruchomo, przyciskając obie paczuszki do puszystego szlafroka. - Bardzo ładnie z twojej strony. Ja...
  - Za to tutaj pachnie dziś inaczej. - W mieszkaniu rozchodził się egzotyczny zapach, zupełnie niepodobny do cynamonu i goździków, który czuł poprzednim razem. Cynamon rozmarzał Deva i łagodnie, choć zmysłowo podniecał, za to ten aromat zaatakował ostro i znieścacka w okolicach podbrzusza. Natychmiast wyobraził sobie orgię seksualną - nagie ciała, jedwabna pościel, skomplikowane pozycje i mnóstwo ciepłego olejku do masowania.
  - To ta mieszanka paczuli, o której mówiłam.
  - Aha, więc już wiem, jak pachnie paczula.
  - Wypróbuję ją, zanim wprowadzimy to jako główny zapach w dziale Niebiańskich Zapachów na walentynki. Co o nim sądzisz?
  - Jest w porządku. - Nie dodał, że zapach odesłał go w krainę seksualnych fantazji.
  - Może potem wypróbuję jeszcze ylang-ylang. Wiesz, chodzi mi o coś, co będzie bardzo podniecające, a nie tylko w porządku.
- Dev pomyślał, że gdyby Jamie użyła czegoś jeszcze bardziej podniecającego, mogłoby się okazać, że ludzie już w sklepie zaczęliby się oddawać uciechom w pozycji horyzontalnej... Ale tego nie zamierzał jej powiedzieć. Poza tym nie był pewien, czy tak działa

na niego paczula, czy może widok Jamie w puszystym szlafroku i boso. Chciałby wiedzieć, co ma pod szlafrokiem. Jeszcze jakby chciał!

- Dzięki za filiżankę i za... - zerknęła do torebki - za... świecę. Mmm, cynamonowa, moja ulubiona.

- Cieszę się. - Stał w kurtce i było mu coraz cieplej, a ona nie zapraszała go do środka. Im dłużej czekał, tym bardziej umacniał się w przekonaniu, że Jamie ukrywa w sypialni faceta.

- Zdaje się, że jesteś zajęta - powiedział.

- Eee... niespecjalnie - odpowiedziała, pogłębiając jego podejrzenia.

Paczula, makijaż, bose stopy i szlafrok - wszystko wskazywało na jakieś kombinacje. Powinien się wynieść. Ale, do licha, działa się z nim coś dziwnego, coś, co nie pozwalało mu tak po prostu ustąpić z pola walki. Poza tym chciał zobaczyć filiżankę i sprawdzić, co Edna wyszperała.

- Nie otworzysz pudełka? - zapytał.

- Oczywiście. Już to robię. Może byś... zdjął kurtkę?

- Czemu nie? - Kiedy ją wieszał na łbie łosia, przekonał się, że jego domysły chyba są nieuzasadnione. Nie zauważył żadnego innego okrycia, a w końcu w lutowe wieczory mężczyźni nie biegają po Chicago w samych tylko marynarkach. Więc może jednak nikt nie ukrywa się w sypialni Jamie. Uścisk w żołądku trochę zelżał.

Jamie weszła do niedużego pokoju gościnnego i postawiła czerwoną torebkę na niskim stoliku. Dopiero wtedy przyjrzała się bliżej opakowaniu kwadratowej paczki.

- Weselne dzwonki? - wytrzeszczyła oczy na gościa.

Powinien był się spodziewać, że ktoś tak bystry jak Jamie nie przegapi czegoś takiego.

- Tylko... taki papier mieli pod ręką. - Za nic by nie zdradził, że ten ozdobny papier dodawali za darmo do ślubnych prezentów. A już na pewno nie przyzna się do swoich rozterek na temat m...m...małżeństwa. Najpierw sam musi się oswoić z tą myślą.

- Jest śliczny. - Zdjęła białą kokardę i ostrożnie rozwiązała wstążkę. - Powinnam to zachować na wypadek, gdy będę musiała zapakować jakiś ślubny prezent. Ostatnio śluby mnożą się jak króliki.

- Rzeczywiście, to jakaś epidemia. Popatrzyła na niego, uśmiechając się czerwonymi jak wino wargami.

- Ty naprawdę masz na tym punkcie fobię?

- Może bym nie miał, gdyby rodzina zostawiła mnie w spokoju. Nie cierpię być manipulowany, i tyle. - W momencie, kiedy to powiedział, zdał sobie sprawę, dlaczego opiera się małżeństwu: ponieważ popycha go do tego własna rodzina. Czy to nie jest infantylne? Zresztą w czym jest lepszy od swoich knujących spiski krewnych, skoro ukartował dzisiejszą sytuację?

Zażenowany potarł nasadę nosa.

- Wiesz, muszę ci coś wyznać. Nie ma żadnego faceta z popsutym komputerem, który do ciebie zadzwoni w sprawie kwestionariusza. - Zerknął na Jamie, by zobaczyć, jak przyjęła tę wiadomość. - I choć przed chwilą powiedziałem, że nie lubię być manipulowany, czuję się winny, bo postąpiłem identycznie. Zaplanowałem wszystko, włącznie z tą filiżanką... ale chciałem ci zrobić niespodziankę.

Trzymając nie do końca otwartą paczkę, wpatrywała się w niego, czerwieńsza niż róż na jej policzkach.

- Ukartowałeś to wszystko? Ale dlaczego?

- Ja, hmm... - Brakowało mu słów. - Wczoraj wieczorem nie powiedziałem ci prawdy.

- W jakiej sprawie? - wykrztusiła.

- Kiedy twierdziłem, że się tobą nie interesuję. Powiedziałem tak, bo sądziłem, że... że ci się nie podobam.

- Podobasz.

Serce zaczęło mu nieprzytomnie galopować.

- Naprawdę? Skinęła głową.

- To... to wspaniale. - Patrząc na Jamie, trzymającą papier z



weselnymi dzwonekami, doznał uczucia, że właśnie klamka zapadła. Co nie znaczy, że musi się z czymkolwiek spieszyć.

Jamie wzięła głęboki oddech.

- Napiłbyś się kawy?

- Chętnie.

- Albo wina? Co prawda to tanie wino, założę się, że takiego nie pijasz...

- Pijam, pijam, ale wolałbym kawę. - Wskazał na paczkę, którą nadal piastowała w objęciach. - Może najpierw to rozpakujesz?

- Jasne. - Drżały jej ręce, kiedy rozgarniała papiery.

- Może ci pomóc? - Zrobił krok w jej stronę.

- Dziękuję, dam sobie radę. Już ją mam. - Ale nie miała.

Filiżanka wypadła z pudełka, a Jamie nie zdążyła jej złapać.

Zanim uderzyła o podłogę, Dev miał okazję się przekonać, że jest dokładnie taka sama jak poprzednia. Edna spisała się na medal.

- Och, nie! - Jamie spojrzała w dół, a potem na Deva. - Nie ruszaj się - powiedziała, podniosła rękę i pokazała na swoją głowę.

- Mamy złe doświadczenia, gdy chodzi o zbieranie stłuczonych filiżanek.

A jednak podszedł do niej.

- Jutro zdobędę następną.

- Nie ma mowy. - Uklękła i zaczęła zbierać potłuczone kawałki, wkładając je do pudełka. - Już wczoraj to była częściowo moja wina, a tym razem jestem winna od początku do końca.

- Wcale nie. - Ukucnął obok niej, ostrożnie tym razem, żeby znów nie uczestniczyć w gagu z repertuaru Flipa i Flapa. - Gdybym się nie przyznał, że mi się podobasz, nie zdenerwowałabyś się i nie upuściła filiżanki.

Spojrzała na niego.

- Miałam nadzieję, że tego nie powiesz.

- Przecież to żadna zbrodnia. Ja też jestem zdenerwowany.

Oderwała od niego wzrok i wróciła do zbierania skorup.

- Nie wierzę, że mogłeś się zdenerwować. Niby czym? Taki facet

jak ty, umawiający się na randki z panienkami z najwyższej półki?

- Ale żadna z nich nie wyrecytuje pierwszych stu liczb pierwszych. Faith mówiła, że to był twój popisowy numer na imprezach towarzyskich i że potrafisz to zrobić nawet po paru toastach.

- Mnie Faith powiedziała, że spotykałeś się z jedną ze spadkobierczyń dynastii Wrigleyów. - Jamie była bez reszty skupiona na zbieraniu kawałków ceramiki. Było ich znacznie więcej niż poprzednio.

- Mam pomysł. - Wyjął jej z rąk pudełko ze skorupami.

Popatrzyła na niego spłoszonym wzrokiem.

- Naprawdę? A dobry?

- Taak. Zapomnijmy o wszystkim, co Faith mówiła o tobie i o mnie. - Postawił pudełko na niskim stoliku i osunął się na kolana przed Jamie. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Był taki delikatny i gładki. - Co ty na to? - zapytał głosem ochrypłym z niepewności.

- Myślę, że... że to świetny pomysł.

- To chciałem usłyszeć. - Pochylił się i pocałował te cudowne, czerwone jak wino wargi.

To na pewno ten olejek paczuli. A może nowy makijaż Jamie, który, jak uznała, będzie pasował do skórzanej bielizny. Jamie nie mogła zrozumieć, dlaczego mężczyzna, który wczoraj zwiął z jej mieszkania, klęczy teraz przy niej i całuje ją tak, jakby zamierzał nie przestawać do rana.

Ale to musi coś znaczyć. Ktoś, kto całuje tak głęboko i żarliwie, ma ochotę na coś więcej niż na filiżankę kawy. W jakimś momencie, kiedy zaczęło kręcić się jej w głowie, doszła do wniosku, że byłaby głupia, gdyby mu tego pożałowała. Skoro trzyma go mocno za sweter, przyciągając bliżej, nie było sensu nagle zacząć grać skromnisi.

Tak, spodobał jej się pomysł Deva. Powinna jeszcze odłożyć na bok to wszystko, co wiedziała o jego przeszłości i podrywaniu kobiet z wielkiego świata. Musi skupić się teraz na tym, co ten mężczyzna

robi z nią - narwaną maniaczką komputerową, skromną myszką, która przez czysty przypadek ma pod szlafrokiem czerwoną skórzaną bieliznę. A skoro już mowa o szlafroku, to Dev głaszcze właśnie jego puszyste kłapy, choć przecież mógłby je rozchylić.

Na ułamek sekundy oderwał wargi od jej ust.

- Szaleję za tobą - wymamrotał. Nigdy w życiu nie spodziewała się usłyszeć od niego takich słów. Niewiarygodne!

- Za mną? - wydukała.

- Tak, za tobą. - Przesunął wolno rękę do góry, żeby rozsunąć jej szlafrok. - Jamie...

Pod czerwoną skórą waliło jej serce.

- Co robisz? - wykrztusiła z trudem.

- Chciałbym... Spazmatycznie łapała powietrze.

- Co, Dev?

- Jesteś... masz coś pod spodem?

Chociaż nie miała wprawy, znalazła dobrą odpowiedź.

- Sam się przekonaj. - Puściła jego sweter i pozwoliła opaść ramionom.

Wstrzymał oddech, zaciskając palce na klapach szlafroka.

- Jezu, Jamie - stęknął i znów wpił się w jej usta. Nie przerywając pocałunku, delikatnie rozsuwał poły szlafroka. Jamie czekała z niepokojem, jak Dev zareaguje na jej strój. Skórzany stanik był wykończony złotymi nitami i fredzelkami, a przy tym eksponował rowek między piersiami. Czerwone figi miały podobne ozdoby i ledwo zakrywały to, co trzeba. Nigdy w życiu Jamie nie miała na sobie równie skąpego stroju. A Dev był bliski spełnienia swoich fantazji.

Na razie wsunął drżącą rękę pod szlafrok, dotknął jej okrytych skórą piersi... i zamarł na chwilę w bezruchu.

Powoli podniósł głowę, a kiedy Jamie otworzyła oczy, natknęła się na jego zdumiony wzrok. Potem przysiadł na piętach, rozwiązał pasek szlafroka i rozsunął puszysty materiał.

- O Boże - jęknął.

Może ta paczula pozbawiła ją zahamowań, ale sposób, w jaki na nią patrzył, zachwyił ją. Pierwszy raz w życiu czuła się uwodzicielsko.

- Podoba ci się? - szepnęła.

Musiło mu zaschnąć w gardle, bo tylko przełknął ślinę i pożerał oczami jej biust. Dwukrotnie odchrząknął, zanim wykrztusił:

- Dlaczego?

Uznała, że wystarczy, jeśli powie tylko część prawdy.

- Po prostu... akurat miałam ochotę.

- Nie wiedziałem - wciąż miał chrypkę - nie sądziłem, że ty...

- Ze miewam fantazje? - Jasne, do tej pory jej fantazje nie miały nic wspólnego ze skórzaną bielizną, tylko z Devem. A skoro potrzebna była skóra, żeby go złapać, dobrze się składa.

Pokiwał głową.

- Bo wiesz... ja miewam - wyznał.

- Ja też.

Popatrzyła niżej, zauważając wypukłość na jego dżinsach. A więc ona to spowodowała! Uczucie dumy wzmogło jeszcze szalejące w niej pożądanie. Zawsze go pragnęła, no i wreszcie jej pragnienia miały szansę się zmaterializować.

- To chyba widać, prawda? - W jego stłumionym śmiechu wyczuła napięcie.

Gdy nie spiesząc się, podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy, przeszył ją dreszcz. Znaleźli się w punkcie, od którego nie było odwrotu. Wstała powoli, a szlafrok zsunął się z jej ramion i utworzył miękką zaspę wokół jej kostek.

- Więc spełnijmy nasze fantazje - szepnęła.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jamie była zupełnie nieprzygotowana na to, co nastąpiło później. Dev bez słowa podniósł się z klęczek i porwał ją w ramiona. Poniósł ją korytarzem, bezbłędnie trafił we właściwe drzwi i bez wahania wszedł z nią do sypialni. Jamie zdążyła tylko uprzytomnić sobie, że, po pierwsze, posłała rano łóżko, a po drugie, że pudełko z prezerwatywami znajduje się w górnej szufladzie toaletki. Kupiła je po przeczytaniu artykułu w „Cosmo”, mówiącym o tym, że każda kobieta bez stałego partnera powinna mieć pod ręką pudełko, ponieważ nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć. I co, czy „Cosmo” nie miało racji?

Dev położył ją na łóżku i całował tak, jakby świat miał się skończyć na dzisiejszym dniu. Dla Jamie, której było wszystko jedno, czy jutro w ogóle nastanie, liczył się tylko ten wieczór.

- Nie wziąłem...eee...niczego. - Dev podniósł głowę i zajrzał jej w oczy. - Ale zajmę się tobą i zrobię wszystko, żeby ci było dobrze. Następnym razem będziemy...

- Następnym razem? - Nie wierzyła własnym uszom; sądziła, że dzisiejszy wieczór będzie dla Deva jednorazową przygodą, a tymczasem on już szykuje powtórkę. Nie do wiary!

- A co, uważałaś, że nie będzie następnego razu? - Błyszczały mu oczy. - Za kogo mnie masz?

Chciała mu powiedzieć, że ma go za wspaniałego faceta, jedyne na świecie, ale nie śmiała.

- W górnej szufladzie toaletki, pod majtkami, znajdziesz pudełko prezerwatyw - wyszeptła zamiast tego.

Dev wytrzeszczył oczy.

- Jesteś zaszokowany?

- Nie, nie o to chodzi - Odgarnął jej włosy do tyłu. - Ale... jesteś inna, niż myślałem - powiedział łagodnie.

Uznała to za dobry znak. Jeśli dalej będzie go zaskakiwać, to może w tej nudnej, zwariowanej na punkcie komputerów, pocziwej Jamie znajdzie coś, co go zatrzyma dłużej. Musi wycisnąć z tego kwestionariusza, ile się da.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

- To gdzie one są? - zapytał.

- Nie słuchałeś mnie.

- Kiedy usłyszałem coś o prezerwatywach, serce zaczęło mi walić tak głośno, że zagłuszyło całą resztę.

- Górna szuflada komody - mruknęła. - Pod majtkami. - W tym momencie zapragnęła, żeby wszystkie były z czarnej koronki.

Nachylił się i zasypał ją drobnymi, namiętymi pocałunkami.

- Tylko nie ucieknij - wyszeptał.

- Ani mi się śni. - Jasne. Nie byłaby w stanie ruszyć się z łóżka.

Dev sięgnął po pudełko i od razu zaczął je otwierać. Szarpnął tak mocno, że wysypał zawartość na podłogę.

- A niech leżą! Łatwiej będzie po nie sięgnąć - powiedział.

Jamie omal nie eksplodowała. Dev nie zamierza poprzestać na jednym razie!

Rozbierał się, nie odrywając od niej oczu, z wyjątkiem króciutkiej chwili, kiedy zdejmował sweter i podkoszulek przez głowę.

Tylko raz widziała go bez koszuli - kiedy udała się do domu jego rodziców na spotkanie z Faith, a on grał w koszykówkę z kolegami. Była tak zahipnotyzowana widokiem półnagiego, wyciskającego z siebie siódme poty Deva, że po drodze do frontowych drzwi weszła na latarnię. Tak samo działał na nią teraz, tyle że, na szczęście, nie musiała nigdzie iść.

Teraz musiała tylko leżeć w oczekiwaniu na drugą fazę: podróż na warunkach Deva do nieznannej krainy. Dotąd ją sobie tylko wyobrażała. Niemal nie przyznawała się przed sobą, że snuła intymne fantazje na jego temat. Może dlatego była teraz gotowa zrobić ten krok. W końcu tysiące razy wkraczał nagi w jej marzenia i sny.

Ale marzenia i sny są mgliste i niewyraźne. Kiedy teraz Dev zdjął dżinsy i bokserki, stał się tak realny, że z wrażenia przełknęła ślinę. Rzucił się jej w oczy jego okazały, dorodny członek sterczący z gęstej kępy czarnych włosów. Dev zdawał się nie mieć nic przeciwko temu, że się na niego gapi.

Powoli zbliżył się do niej, oddychając nierówno.

- Skórzana bielizna - powiedział półgłosem. Położył się obok i przejechał palcem po brzegu stanika. - Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

Skóra jej płonęła w miejscach, których dotykał. Dodatkowo podniecał ją delikatny jak rękawiczka czerwony kostium na jej ciele. Uważała takie rzeczy za wytwór męskiej fantazji, tymczasem teraz doznawała zupełnie niewiarygodnego uczucia - jakby związana jak niewolnica ofiarowywała mu się w darze. Taki pomysł powinien wstrząsnąć jej duszą feministki, a tymczasem Jamie nigdy nie czuła się bardziej wyzwolona, odważna i szokująca.

Dotknął jej piersi. Jeszcze jeden mały ruch, a spod stanika wysunie się brodawka.

- Często... to nosisz? - wykrztusił.

Nie mogła znaleźć odpowiednich słów i nie miała pojęcia dlaczego.

- Czasami - szepnęła.

- A ja myślałem, że lubisz bawełnę.

- Tak, ale bywa, że...eksperymentuję.

- Szczęściarz ze mnie. - Wreszcie wykonał ten niezbędny drobny ruch, który uwolnił jej brodawkę spod stanika. Pochylił głowę i polizał ją jak dziecko loda.

Zaczęła popiskiwać cichutko. To, co robił, podkreślało ją niewiarygodnie. I jeszcze ten malutki skórzany trójkącik, który czuła między nogami... Wszystko razem prowadziło na skraj szaleństwa.

Po chwili ręka Deva przypuściła atak na ten skrawek skóry. Jamie była już tak wilgotna, że skórzana bielizna zaczęła się z niej ześlizgiwać. Dev nie musiał uciekać się do sztuczek, żeby zdjąć jej

majteczki. Tak błyskawicznie wślizgnął palce tam, gdzie była najbardziej rozogniona, że wydała stłumiony okrzyk.

Jezu, za chwilę osiągnie szczyt. Jeszcze nigdy nie reagowała tak na żadnego mężczyznę.

- Dev...

Zajrzał jej w oczy i złapał oddech.

- Nie mogę czekać...

- Dev...

- Jeszcze chwilę. - Sturlał się z niej i zgarnął paczuszkę z prezerwatywą z podłogi.

- Dev! - Mało nie wybuchła, szukając ujścia dla niekontrolowanego już żywiołu.

Dev przekręcił się na plecy i z niecierpliwym jękiem walczył z opakowaniem. Przedarcie paczuszki wilgotnymi od soków Jamie palcami sprawiało mu trudności.

Za daleko zaszliśmy, żeby bawić się w konwenanse, pomyślała Jamie, odbierając mu i rozrywając paczuszkę.

- Masz.

- Dzięki. - Wciągnął gumkę, usunął z drogi jej skórzane figi, ułożył Jamie wygodnie i wtargnął w nią głęboko. - Wielkie nieba! - jęknął.

Wyruszył razem z nią w najkrótszą, najbardziej szaloną przejażdżkę jej życia. Dev poruszał się ostro i precyzyjnie: prowadził ją ze sobą aż do punktu, kiedy przestała się kontrolować. W końcu pokonała tę barierę; niemal straciła przytomność z rozkoszy.

Podczas gdy wstrząsały nią dreszcze, zdołała tylko szeptać jak litanie: tak, tak, tak. Och, tak...

Dev utrzymywał rytm, aż Jamie przestała drzeć. Oto skutki fantazjowania, przemknęło mu przez myśl. Oto znajduje się w łóżku z kobietą, którą uważał za niewinną rusałkę, a która okazała się nieprawdopodobnie - i nieświadomie - uwodzicielska.

Opierając się na łokciach i zwalniając tempo, wpatrywał się w nią, zafascynowany efektem swoich poczynań. Gdyby to jeszcze mogło



trwać wiecznie... ale Dev nieubłaganie zbliżał się do kresu. Zapragnął jednak jeszcze raz poprowadzić Jamie na szczyt. Może mu się uda. Przeniósł ciężar ciała na lewe ramię, zatrzymał się w połowie ruchu i sięgnął ręką w dół, zataczając palcem kółeczka wokół jej najwrażliwszego punktu. Jamie znów zaczęła drżeć.

Patrząc jej w oczy, znów zaczął się delikatnie poruszać.

- Czy... już?

- Ooch - jęknęła Jamie. Jej zielone oczy pociemniały do koloru jadeitu.

- Już? - Bardzo liczył na to, że Jamie wkrótce osiągnie szczyt, bo orgazm atakował go jak boeing 747, podchodzący do pasa startowego na lotnisku O'Hara. Za chwilę będzie musiał doprowadzić go do lądowania.

Oddychając coraz szybciej, Jamie kiwnęła głową.

Cudownie. Czują się cudownie. Dev też był już blisko, niewykluczone, że bliżej niż ona. Może nie zdążyć. Chyba że... Trzeba było naprawdę ogromnej siły woli, żeby tak się zachować, a jednak przerwał i zsunął się w dół, aż jego głowa znalazła się między udami Jamie. Jej stłumiony okrzyk zaskoczenia sprawił mu przyjemność. Lubił zawsze być o krok do przodu.

Nie mógł dać jej czasu do namysłu; nieśmiała Jamie mogłaby zechcieć go powstrzymać. Teraz on ją prowadził, muskając końcem języka. Uwielbiał to. Ona także, jeśli sądzić po jej reakcji. Już po chwili jęczała z rozkoszy i drżała w jego ramionach.

Pozwolił jej dojść i dopiero wtedy wrócił do poprzedniej pozycji. Patrząc w oczy Jamie, wszedł w nią głęboko. Och, tak. To będzie nadzwyczajne. Tak! Tak! Wstrząsający nim potężny spazm tłumiał każdą myśl i odbierał mowę. Zawisł nad nią na parę dobrych chwil, półprzytomny, z trudem utrzymujący swój ciężar na zgiętych ramionach. Długo jeszcze nie przestawał drżeć.

Gdy już znów mógł się skoncentrować, popatrzył w zachwycie na Jamie. Kto by pomyślał, że to dzięki tej dziewczynie doświadczy najwspanialszego w życiu orgazmu ?

Ujęła jego twarz w obie dłonie.

- Dobrze się czujesz? - szepnęła.

Jeszcze nie mógł wydobyć głosu, więc pokiwał głową.

- Nie chciałbyś... napić się teraz kawy?

Z trudem powstrzymał chichot, uśmiechnął się tylko w duchu. Że też po tym wszystkim Jamie nadal usiłuje być uprzejmą panią domu. Mógłby się jeszcze zakochać w tej kobiecie, gdyby nie był ostrożny.

Oblizwał wyschnięte wargi i spróbował przemówić. Dwukrotnie odchrząknął, a mimo to jego głos brzmiał jak po całym dniu spędzonym na parkiecie giełdy:

- Wezmę wszystko, co mi dasz.

Około trzeciej nad ranem Jamie pocałowała Deva na dobranoc i zamknęła za nim drzwi. Umówili się na następny wieczór. Po powrocie do łóżka starała się dotrzymać obietnicy danej Devowi i trochę pospać. Ale przecież w tym łóżku kochali się... trzy razy. Leżała w ciemnościach z szeroko otwartymi oczami i rozpamiętywała.

Co chwila jednak przestawiała myśli na inny tor i wkraczała na terytorium „co będzie”. Co będzie, jeśli to wszystko okaże się tylko chwilowym szaleństwem Deva? Co będzie, gdy Dev odwróci się od niej? A co, jeśli nie? Ale najczęściej wracała do jednego pytania: co by było, gdyby nie wypróbowała olejku paczuli i nie przymierzyła skórzanej bielizny?

Odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Kiedy Dev wyszedł, przebrała się w swoją flanelową staroświecką koszulę. Gdyby miała ją na sobie pod białym szlafrokiem, nigdy nie pozwoliłaby mu się pocałować. Nie całuje się w czymś takim takiego faceta jak Dev.

W pokoju gościnnym zamiast światła włączyła komputer. Wszystko, czego potrzebowała, znajdowało się na ekranie. Otworzyła plik zatytułowany „Trefny towar”, w którym przechowywała kwestionariusz Deva, i zagłębiła się w lekturze. Chwyciła ołówek i zaczęła robić notatki. Po godzinie wróciła do

łóżka. Śniła o czarnych koronkach i o dyndającym rubinowym wisiorku.

Następnego ranka, gdy Jamie jechała autobusem do centrum, zastanawiała się poważnie, czy nie wejść do pracy tylnymi drzwiami i chyłkiem nie podążyć wprost do biura, zamiast spotykać się ze wszystkimi przy kawie. Ze wszystkimi włącznie z Devem, który zdążył jej jeszcze powiedzieć, że tam będzie. Tak strasznie chciała go zobaczyć, że aż ją bolały zęby, ale z drugiej strony trudno paradować po biurze w czerwonej skórzanej bieliźnie. Ale gdy Dev stanie oko w oko ze zwyczajną Jamie, może jeszcze zmienić zdanie.

Nie, nie może stchórzyć, inaczej Faith nie zostawi na niej suchej nitki. Wreszcie Jamie doszła do wniosku, że ma tylko jedną możliwość. Nie wiedziała, czy jej się uda, ale skoro incydent ze skórą przyniósł nadspodziewanie dobry rezultat, może warto spróbować. Trudno, zaryzykuje i zrobi kolejny krok w tej grze.

Gdy weszła głównym wejściem, Faith, Dixie i Dev siedzieli już przy stoliku. Faith pomachała jej ręką, a Jamie zrobiła to samo, choć serce biło jej tak szybko, że zastanawiała się, czy nie zemdleje zanim dojdzie na miejsce. Dev powitał ją przeciągłym spojrzeniem i ciepłym uśmiechem.

I właśnie ten uśmiech zamienił ją w kłębek nerwów. Przez chwilę miała ochotę zrejterować. Jeśli jednak jej pomysł okaże się najskuteczniejszą metodą na eskalację zainteresowania Deva? Dokładnie przeczytała jego odpowiedzi w kwestionariuszu. Wiedziała więc, jak postępować.

- Jak się macie? - zapytała, zdejmując szal i płaszcz, żeby je powiesić na oparciu krzesła. Włożyła dzisiaj czarny kostium ze spodniami, co wydawało jej się najrozsądniejsze w obecnej sytuacji.

- Wyspaliście się? - Pytania nie kierowała do kogoś w szczególności.

- Niezupełnie - odpowiedział Dev.

- Biedactwo. - Faith pogłaskała brata po ramieniu. - Założę się, że już się zamartwiasz kwartalnymi zyskami.

- A ja spałam jak suseł - wtrąciła Dixie. - Flanelowe prześcieradła są darem od Boga dla samotnej kobiety w chłodne zimowe noce.

- Mam wrażenie, że coś jest nie w porządku z termostatem w moim mieszkaniu. - Jamie nie odważyła się spojrzeć na Deva. - Przez całą noc było mi szalenie gorąco. - Zamiast na Deva zerknęła na pana Willisa, który przyniósł jej kawę. - Dziękuję bardzo.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Pan Willis omiół wzrokiem blat stolika. - Nikt niczego nie potrzebuje?

- Owszem, ja - zgłosiła się Dixie, mrugając jednym okiem. - Ogrzewacza do stóp na długie zimowe wieczory.

- Słucham? - zapytał pan Willis z niedowierzaniem.

Dixie roześmiała się.

- Żartowałam, Alfredzie. - Kiedy odszedł, Dixie pochyliła się do przodu. - Aż mnie kusi, żeby trochę się z nim podrażnić. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek uda się go rozluźnić.

- Wątpię, ale uważam, że jego nienaganny i niedzisiejszy sposób bycia jest błogosławieństwem dla firmy - powiedziała Faith. - Ludzie uwielbiają go słuchać. Wezwij dozorcę i niech ci naprawi termostat - zwróciła się do Jamie. - Bo okaże się, że twoje pieniądze za usługi komunalne uleciały kominem.

Jamie zerknęła w stronę Deva.

- Masz rację, ale mnie się to podobało. A ponieważ wszystkie letnie ubrania wyniosłam już na dół i nie chce mi się ich wyciągać, więc na wypadek, gdybym nie zreperowała termostatu, zamierzam kupić sobie dziś nocną bieliznę w Czystych Rozkoszach.

Dixie uśmiechnęła się, najwyraźniej bardzo zadowolona.

- Już zwątpiłam, że kiedyś tego dożyję. Słonko, tylko mi nie mów, że wybierzesz koszulę szeroką jak namiot, sięgającą do kostek i zapinaną pod szyję. Zrób mi frajdę i kup sobie dla odmiany coś seksownego.

Dixie tylko ułatwiła jej zadanie. Jamie westchnęła, jakby zmuszona do ustępstwa.

- Och, zgoda. Skoro nalegasz... Przymierzę ten komplet z czarnej koronki, którym tak się wczoraj zachwycałaś.

- No, no! - Dixie przewróciła oczami. - Przy twoich rudych włosach będzie wyglądać fantastycznie. - Odsunęła się z krzesłem. - Weź kawę i chodź na górę. Natychmiast muszę cię w tym zobaczyć.

- Czemu nie? - Serce Jamie biło gwałtownie, ale zaryzykowała i jeszcze raz zerknęła w kierunku Deva. - Spotkamy się wszyscy później.

- No jasne! - Devowi zaiskrzyły się oczy. Kiedy Jamie odeszła od stolika i podążyła za Dixie w stronę schodów, poczuła nagle nietypową dla siebie potrzebę kołysania biodrami. Posłuchała więc głosu instynktu, ale nie do końca. Dev na pewno się na nią gapi. A jak dobrze pójdzie, to się zakrztusi z wrażenia.

Dev wpadł w zastawioną przez siebie pułapkę. W miarę jak upływały dni pełne oczekiwania i noce niewiarygodnej rozkoszy, orientował się coraz lepiej, że Jamie wykorzystuje informacje z jego kwestionariusza dla dodania pikanterii ich spotkaniom. Już nieraz chciał jej powiedzieć, że jego odpowiedzi - co do jednej - to łgarstwo, żeby zmylić potencjalnych swatów. Ale nie miał serca tego zrobić, ponieważ Jamie... po prostu rozkwitała.

Tej nocy, kiedy się z nim kochała, nie mając na sobie nic oprócz naszyjnika z rubinem, pożyczonego na chwilę z Kopalni Diamentów, przyznała, że nie miała pojęcia, jak zmysłowo można się czuć w wytwornej biżuterii założonej na gołe ciało. Dev miał pewien problem z robieniem uników przed nieporęcznym naszyjnikiem, który omal nie wybił mu oka podczas jednego ryzykownego manewru. Ale Jamie była tak podekscytowana pomysłem, że w końcu i jego to wzięło.

Zdążył dotąd zapomnieć połowę bzdur, które podał w kwestionariuszu, za to Jamie umieściła je na stałe w komputerze i z determinacją wprowadzała w życie każdą jego seksualną zachciankę, którą wymienił i którą, jak niesłusznie sądziła, lubił najbardziej. Dev przyłapał się w końcu na tym, że tęskni za prostą i

zwyczajną dziewczyną w dżinsach i bluzie, ale Jamie najwyraźniej pogrzebała na dobre tamtą osobę.

Może zresztą to nie miało znaczenia. Gdy już mieli za sobą wszelkie atrakcje, jakimi Jamie urozmaicała ich wieczorne spotkania, odpuszczali sobie resztę. Pozostawały tylko dwa nagie ciała, uprawiające najbardziej niewiarygodny seks, jaki zdarzył się w życiu Deva. Było mu tak dobrze, że zakazane słowo na „m” dość regularnie przelatywało mu przez głowę. Zaczął sobie wyobrażać, jak Jamie wyglądałaby w bieli.

Ale niepokoił go jej nowo odkryty duch przygody i skłonność do fantazjowania. Kobieta w trakcie zgłębiania szalonej strony swojej natury może nie być skłonna angażować się i podejmować poważne zobowiązania. Nic nie wskazywało na to, by dla Jamie ich związek był czymś więcej niż zwykłym romanssem.

No, może niezupełnie. Podczas walentynkowego szaleństwa trwającego w Czerwonych Drzwiach wydawało się, że Jamie szuka w nim oparcia. Podobało mu się, że to robi. Przyznała się również Faith, że się spotykają, co Dev uznał za ważny krok naprzód.

Nadal nie czuł się na tyle pewnie, żeby myśleć o ich przyszłości w kategoriach „żyli długo i szczęśliwie”. Jeszcze nie. Ale walentynki są w piątek, a dzisiaj wtorek. Musi zaplanować inny sposób spędzenia czasu niż to, co robili dotychczas - a co sprowadzało się do spędzania wieczorów i nocy w łóżku Jamie.

Każda kobieta spodziewałaby się czegoś wyszukanego po facecie, z którym widuje się tak często i intymnie. Gdyby to była dawna Jamie, kazałby jej zapakować trochę wygodnych ubrań i zaszyliby się w jakimś położonym z dala od zgiełku hoteliku w stanie Wisconsin. Ale nowa Jamie będzie pewnie wolała spędzić wieczór w mieście, ubrana w seksowną suknię i buty na nieprawdopodobnie wysokich obcasach. Może te same, które włożyła poprzedniego wieczoru do zmysłowego body z czerwonej koronki.

Nie miał ochoty na wyjście do miasta, ale musiał przyznać, że myśli o Jamie w czerwonych szpilkach i koronkowej bieliźnie bardzo

go podniecała. W końcu doszedł do wniosku, że wszystko, co Jamie zrobi, będzie seksowne. A tajemnica jej oddziaływania tkwiła w niej samej.

Zakochiwał się w niej coraz bardziej i musiał postanowić, co z tym fantem począć. W dodatku trzeba będzie to zrobić przed dniem świętego Walentego - dniem, który jest przełomową datą i niepowtarzalną okazją dla każdej pary. W walentynki ludzie mówią i robią rzeczy, które potem przysparzają im masę kłopotów. Gdy ktoś ma dalekosiężne plany - tak jak on - a ta druga osoba myśli w kategoriach przygody i przelotnego seksu - tak jak, być może, Jamie - konsekwencje mogą być przerażające. Naprawdę przerażające.

Cóż, na początek zaprosił ją na kolację do Pump Room. Stoliki w restauracji były już dawno zarezerwowane, ale nazwisko Sherman zrobiło swoje. Normalnie nie korzystał z protekcji, ale tym razem sytuacja była wyjątkowa. Z niechęcią pomyślał o wykrochmalonej frakowej koszuli i lakierkach, których nie cierpiał, a które będzie musiał włożyć. Ale skoro Jamie chce się wystroić, on zrobi to samo.

Wysiadając z taksówki, zastanawiał się, co mu szykuje Jamie na dzisiejszy wieczór. Raczej nie będzie to oglądanie telewizji w łóżku z miską popcornu, zakończone seksem w pocziwym staroświeckim stylu. W tym cholernym kwestionariuszu nie powiedział ani razu, że lubi coś takiego. Jamie w ogóle nie miała pojęcia, jaki on jest naprawdę, a on nie mógł zepsuć jej tego dnia, zwłaszcza że dopiero rozsmakowała się w takim życiu.

Powitała go w drzwiach, ubrana w pareo w lamparci wzorek. W powietrzu rozbrzmiewała muzyka dżungli, przeważnie bębny, a kiedy pocałował Jamie, omal nie udusił go zapach piżma, którym się obficie polała.

Sądziła, niestety, że to jego ulubione perfumy, magiczna mikstura, która doprowadzi Deva do szaleństwa. Więc przyparł ją do ściany i całowali się do utraty tchu.

Dostęp do Jamie był łatwy - pod pareo nie miała nic. Błyskawicznie rozpiął spodnie, naciągnął prezerwatywę, podłożył

dłonie pod zgrabny tyłeczek Jamie i posadził na sobie.

Zanurzając się w niej gorączkowo, zapomniał o obezwładniającym zapachu, zapomniał o bębnach dżungli, zapomniał o wszystkim poza rytmicznymi ruchami, pod wpływem których Jamie już po chwili zaczęła szczytować, podniecając go jeszcze bardziej falującymi skurczami zbliżającego się orgazmu. Wtedy dał upust radosnej energii.

Kiedy było po wszystkim, Jamie oparła się o ścianę i z trudem chwyciła powietrze.

- Wiedziałaś, że to zagra.

- Co zagra? - wykrztusił oszołomiony siłą własnej rozkoszy.

Oparł czoło o jej policzek i czekał, aż jego ciało przestanie drżeć.

- Bogini Dżungli. Wykreowałam to dzisiaj.

- Aha. - Z wielkim trudem przypomniał sobie, co jej napłótł na temat zapachu. Stwierdził, że uwielbia dzikie, egzotyczne pachnidła, w dodatku w dużych ilościach. Za chwilę, kiedy stanie pewniej na nogach, zasugeruje, żeby wzięli długi, gorący prysznic. Może dzięki temu, nie odstępując jej na krok, nie da jej okazji do ponownego spryskania się tym paskudztwem.

W tle nieprzerwanie biły bębny. Widocznie wspomniął też coś o bębnach. Ale pareo w lamparci wzór było ładne. O wiele lepsze niż skóra.

Wreszcie mógł normalnie oddychać. Przypomniał sobie o zamówionym miejscu w restauracji. Uniósł głowę i spojrzał na Jamie. Miała zamknięte oczy i wyglądała na bardzo szczęśliwą.

A on pragnął zawsze ją uszczęśliwić. Pomysł z *Pump Room* był niezły.

- Masz jakieś plany na walentynkowy wieczór? - zapytał.

Natychmiast otworzyła oczy.

- Nie.

Poznał po jej minie, że tylko czekała, kiedy ją o to zapyta. Trzeba być cymbałem, żeby nie wpaść na to wcześniej!

- Czy spędzimy go razem?



- Oczywiście. - Wesołe ogniki pojawiły się w jej oczach.

Pomyślał, że powinna nosić szmaragdy, w każdym razie na pewno nic tak dużego i niebezpiecznego, jak ten wisior z rubinem. Sznur niedużych szmaragdów przy samej szyi byłby idealny.

- Masz już jakiś pomysł? - zapytała Jamie.

- A gdybyśmy tak zaczęli wieczór od kolacji w *Pump Roomie*? Posiedzimy sobie, zjemy jakieś dekadencje dania, a następnie zaliczymy parę nocnych klubów, żebyś mógł się tobą pochwalić.

- No to muszę kupić sobie nową suknię - mruknęła z przewrotnym uśmiechem, jakby tylko czekała, żeby zacząć zakupy.

Dev ukrył rozczarowanie. Jamie najwyraźniej odkryła nieznaną jej dotąd rozrywkowy aspekt swojej natury. Jeśli się okaże, że ta jej transformacja koliduje z jego pragnieniem porzucenia światowego życia, ustatkowania się i zamieszkania w jakimś przytulnym podmiejskim domku, to będzie prawdziwy pech. Jeżeli chce być z Jamie, musi dotrzymywać jej kroku.

Ale na razie nie zamierza się udusić... nawet dla Bogini Dżungli.

Pochylił się i pocałował jej kuszące usta.

- Co byś powiedziała na długi, gorący, śliski prysznic?

- Z rozkoszą - odpowiedziała rozmarzonym głosem. - A potem napijemy się kawy z twojej ulubionej niebieskiej filiżanki.

- A potem będziemy...

- O, taak - uśmiechnęła się. - Z całą pewnością.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

**W** środę rano Jamie poprosiła Faith o pomoc w wyborze sukni na walentynkowy wieczór. Przed tygodniem wyznała przyjaciółce, że spotyka się z Devem, i Faith była tym zachwycona. Jamie zastrzegła, że to nic poważnego, po prostu świetna zabawa. To samo, i to wielokrotnie, powtarzała sobie. Ale wszystko wskazywało na to, że w ten walentynkowy wieczór jej związek z Devem wkroczy w nową fazę, więc chociaż wolałaby chodzić bosą po rozżarzonych węglach, niż przebierać się w kolejny strój, zrodzony w fantazji Deva, postanowiła poświęcić się dla niego.

Faith zaproponowała, żeby zjadły dłuższy lunch w czwartek, a następnie poszwendowały się po sklepach.

Nazajutrz, o ustalonej przez Faith porze, Jamie najchętniej odwołałaby wszystko. Była podenerwowana, a na myśl o czekającym ją wydatku kręciło jej się w głowie. A jednak dla Deva gotowa była na największe poświęcenie.

W czwartym z kolei sklepie Faith padła na fotel przed potrójnym lustrem, podczas gdy Jamie, z braku alternatywy, szarpała i obciągała na sobie czarną suknię naszywaną paciorkami, która ładnie błyszczała i nieźle podkreślała figurę, ale ważyła chyba tonę.

- Wygląda dobrze, ale czuję się w niej okropnie - jęknęła.
- Mówiłaś coś?

Jamie ogarnęły potworne wyrzuty sumienia.

- Na pewno się nudzisz i, założę się, że jesteś zmęczona. Miałaś ciężki tydzień. Nie powinnam cię ciągać ze sobą. W dodatku nic nie kupiłaś dla siebie! Biorę tę kieckę i kończymy zabawę.

- Nie jestem ani znudzona, ani zmęczona. A ta suknia wygląda na tobie rewelacyjnie.

- Faith, byłaś tysiące kilometrów stąd.

- To chyba przez to święto. Wiązałyśmy z nim nasze nadzieje, i na szczęście ostatni okres mocno podkręcił dochody. Ale uspokoję się dopiero po podliczeniu wyniku końcowego. Wtedy dowiemy się, na czym naprawdę stoimy.

- Rozumiem cię doskonale. - Poczucie winy Jamie spotęgowało się. Była tak pochłonięta romansem z Devem, że nie miała czasu martwić się o bilans firmy. Za to Faith martwiła się za nie obie.

- To co, bierzesz tę sukienkę? - Faith przyjrzała się jej krytycznym wzrokiem. - Świetnie ci w niej. Wyglądasz w markowych ciuchach jak modelka na wybiegu.

Jamie przejrzała się w lustrze, by sprawdzić, jak suknia leży z tyłu.

- Na skróconym wybiegu.

- Nie narzekaj. Chciałabym mieć twoją figurę.

- A ja chciałabym mieć taki dekolot jak ty - roześmiała się Jamie.

- Skończmy już z tym. Biorę tę szmatę i wracamy do pracy.

Wkrótce z przewieszonym przez ramię pokrowcem, chroniącym suknię, Jamie razem z Faith włączyła się w strumień przechodniów na Michigan Avenue.

- Naprawdę podoba ci się ta suknia? - Faith najwyraźniej chciała się upewnić, że wyprawa na zakupy zakończyła się sukcesem.

- Podoba mi się - westchnęła Jamie. - Choć przyznaję, że dostosowywanie się do stylu życia Deva i jego upodobań wskazanych w kwestionariuszu zaczyna mnie wykańczać.

- Więc mu to powiedz!

- Mowy nie ma!

- Dlaczego? Jest już dorosły. Jestem pewna, że...

- Faith, jego pociągają takie kobiety, które uwielbiają to wszystko, o czym wspominał. Kiedy mu powiem, że jestem inna, obawiam się, że straci zainteresowanie.

- Nie sądzisz, że jednak powinnaś mu to w końcu wyznać?

- Chyba tak. - Jamie nieraz o tym myślała. - Ale kiedy to zrobię, muszę być gotowa na zerwanie. A jeszcze do tego nie dojrzałam.

- Przecież to nie musi się skończyć zerwaniem. Dev nie jest aż tak powierzchowny, Jamie.

- Wcale nie uważam, że taki jest. Aromaterapia nauczyła mnie, jak wiele podświadomych czynników wpływa na to coś, co nazywamy pociąganiem jednej osoby do drugiej. On ma prawo lubić pewne cechy w kobiecie. A jeśli mnie to wszystko nie pasuje, to już...

- Chyba się w nim zakochujesz.

- Ależ skąd. - Dlaczego tak bardzo przeraziła się tej myśli? - Nie, nie zakochuję się. Nie mogę sobie na to pozwolić. A poza tym jeszcze na to za wcześnie.

- Za wcześnie? Znasz faceta od dwunastu lat! Ale nie tak gruntownie, jak teraz, pomyślała Jamie.

- Muszę być ostrożna, Faith. Gdybym się w nim zakochała, a on by nie odwzajemnił mojego uczucia, sytuacja stałaby się niezręczna dla nas trojga.

Faith pokręciła głową.

- Naprawdę uważasz, że możesz kontrolować swoje uczucia do niego? Myślisz, że masz w środku jakiś zawór, który możesz na zawołanie zamykać i otwierać?

- Panuję nad sytuacją. - Albo tylko to sobie wmówiłam, pomyślała Jamie.

- Eee, tak się tylko mówi.

- Panuję! - Tymczasem wewnętrzny głos podszeptował jej, że już jest za późno. Zakochała się w Devie po uszy.

Ostatnio spędzali ze sobą wszystkie wieczory, więc Dev był pewien, że także w czwartek uda się do Jamie. Toteż zdziwił się bardzo, kiedy przekazała mu przez Ednę wiadomość, że wieczorem wybiera się na łyżwy ze znajomymi z dawnej pracy. Nie zaprosiła go, nawet nie napomknęła, że mogliby się spotkać później.

Powiedział sobie, że to nieważne, że to nie ma znaczenia. Jamie miała prawo zaplanować sobie coś bez niego. Ale gdy wrócił po pracy do domu, czuł się bardzo samotny. Przez cały wieczór miał

chandrę, a spał zaledwie kilka godzin. W piątek rano, gdy wstało słońce i zaczął się walentynkowy dzień, Dev doszedł do nieuchronnego wniosku. Był tylko jeden sposób, żeby poradzić sobie z tym uciskiem w sercu, który się pojawiał, ilekroć myślał o Jamie. Trzeba się zdobyć na odwagę i zrobić to, co należy.

W piątek już od rana klienci obojga płci oblegali stoiska w Czerwonych Drzwiach. Jamie czuła prawdziwą satysfakcję; ich strategia marketingowa fantastycznie zdała egzamin. Gdyby jeszcze miała uporządkowane życie osobiste, mogłaby powiedzieć, że niczego jej nie brak do szczęścia. Nawet incydent z diamentem Valentino, umieszczonym przez Faith w głównej gablocie, który mógł się zakończyć prawdziwą katastrofą, tylko na krótko oderwał Jamie od jej spraw sercowych.

Czuła się nie w porządku wobec Deva, powróciła dawna niepewność. Próbowwała wycofać się na chwilę, dać sobie i jemu odrobinę przestrzeni. Ale przez ten jeden wieczór bez niego - wybrała się z grupką dawnych znajomych na łyżwy - czuła się oddalona od Deva o całą galaktykę. Nie przestawała o nim myśleć i była niepokieszona, że nie są dziś razem. To był bardzo zły znak.

Na szczęście nawał pracy odrywał ją od ciągłego rozpamiętywania i analizowania problemu z Devem. Była właśnie w Niebiańskich Zapachach, gdzie pomagała klientom wypełniać zamówienia, kiedy w drzwiach zjawiła się Dixie.

- Słonko, mogłabyś mi poświęcić chwilkę? - zapytała zdenerwowana.

- Jedną chwileczkę. - Jamie szybko uporała się z zamówieniem i przekazała je Weronice. Rzadko widywała Dixie tak wyprowadzoną z równowagi.

- Mogłybyśmy przejść na półpiętro? Chcę ci coś pokazać.

- Jasne. Czy coś się stało w Czerwonej Fasolce? - zaniepokoiła się Jamie.

- Nie. Chcę, żebyś coś zobaczyła, ale nie przy Weronice. - Dixie wyjęła z kieszeni spodnicy aksamitne pudełeczko, otworzyła je i

pokazała zawartość Jamie.

- Och, jaki piękny medalion! - Na delikatnym łańcuszku wisiało serduszko wielkości orzecha, wykonane misterną techniką filigranu.

- Kupiłaś to sobie w Kopalni Diamentów? - zapytała Jamie.

- Nie. Rzeczywiście pochodzi stamtąd, ale znalazłam je na moim biurku. To prezent... - Dixie zająknęła się i zaczerwieniła - ...od mojego tajemniczego wielbiciela.

- O rany, Dixie! - Jamie uśmiechnęła się od ucha do ucha. - On naprawdę podbija stawkę. A sądząc po medalionie, zagrywa ostro! Twój cichy wielbiciel najwyraźniej nie liczy się z groszem. A poza tym wie, gdzie się zaopatrywać.

- Jamie, jeśli wiesz, kto mi to kupił, powiedz natychmiast.

Jamie podniosła ręce do góry.

- Nie wiem. Słowo daję, że nie wiem. A kogo ty podejrzewasz?

- Nie mam zielonego pojęcia i to mnie dobija. Na pewno nie wiesz?

- Nie. Gdybym zresztą wiedziała, ale została zobowiązana do dyskrecji, to bym ci to powiedziała. Ale w tej sprawie jestem jak tabaka w rogu. Może Faith będzie się orientować?

- Ją pierwszą zapytałam. Podobno nie było jej w Kopalni Diamentów, kiedy to zostało kupione. Była tylko Stacy.

- No właśnie, a ona jest tu nowa, co było na rękę twojemu wielbicielowi. - Jamie popatrzyła na misternej roboty medalion. - Musisz przyznać, że ma doskonały gust.

Dixie przejechała palcem po brzegu serduszka.

- Jest śliczny. To drobiazg z klasą.

- Przymierzałaś?

Dixie podniosła wzrok i potrząsnęła głową.

- Dlaczego nie? Czeka, włożę ci go.

- Nie. Jeśli go będę miała na sobie, mój wielbiciel się ujawni. Tak napisał na dołączonej karteczce. A jeśli to jakiś zgred? Co wtedy?

- A jeśli to królewicz z bajki? - roześmiała się Jamie.

- Nie żartuj. Mam pięćdziesiąt sześć lat. W tym wieku mogę

liczyć tylko na jakiegoś odrażającego starucha. - Zatrzasnęła pudełeczko. - Nie będę tego nosić.

- Chyba jednak powinnaś. Jeśli się okaże, że jest koszmarny, spławisz go. Już widywałam cię w akcji.

Dixie wsunęła pudełko z powrotem do kieszeni.

- Dixie, zaryzykuj!

- Łatwo ci powiedzieć, bo wiesz, z kim spędzisz walentynkowy wieczór. - Dixie mrugnęła. - Już nie możesz się doczekać, prawda?

- Mowa! - Entuzjazm Jamie był dość sztuczny. Im bliżej zamknięcia sklepu, tym bardziej żołądek podchodził jej do gardła. Zakochała się w mężczyźnie, który ma ją za kogoś innego.

- Więc baw się dziś dobrze, słonko. A teraz wróćmy już do naszej pańszczyzny.

- Słusznie. - Jamie odwróciła się i pospieszyła do Niebiańskich Zapachów. Dzień szybko mijał, zbyt szybko. Nie skorzystała z przerwy obiadowej, ale i tak nie mogłaby pojeździć na łyżwach. Po wczorajszym spotkaniu z przyjaciółmi wzięła łyżwy do domu, a rano zapomniała zabrać je do biura.

Ani się spostrzegła, kiedy skończył się dzień pracy. W autobusie i na ulicy zaroilo się od zakochanych par.

Niepotrzebnie tak mocno się zaangażowała w związek z Devem, stwierdziła, kiedy po powrocie do domu szamotała się z ważącą tonę czarną kiecką. Powinna była poprzestać na jednym razie, niepotrzebnie była tak zachłanna. Teraz, decydując się na przerwanie tej farsy, zapłaci za tę zachłanność złamanym sercem.

Pod czarną sukienką, którą wreszcie udało się zapiąć, włożyła czarny koronkowy stanik z fiszbinami, który aż za bardzo uwydatniał biust. Czarne podwiązki i koronkowe majtki przeszkadzały przysiadaniu. Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, jak usiedzi w kiecce naszywanej koralikami nawet na pupie, a przecież miała w niej jeść kolację.

Makijaż okazał się kolejną męczarnią. Kichała przy każdym pociągnięciu rzęs mascarą i wciąż pod oczami robiły jej się czarne

smugi. Dopiero po paru podejściach skończyła dzieło, z którego bynajmniej nie była zadowolona.

Po całym dniu stania na nogach musiała się wbić w eleganckie czarne pantofle na dziesięciocentymet-rowych obcasach, które kupiła wczoraj do sukni. Kiedy przeszła się w nich po mieszkaniu, rozboleły ją nogi. Cały czas miała wrażenie, że piersi zaraz wyskoczą jej ze stanika, od ciężaru sukni prawie nie czuła ramion, a na domiar wszystkiego znów rozmazała tusz.

- Dłużej tego nie wytrzymam! - Dwoma wierzgnięciami zrzuciła z nóg narzędzie tortur w postaci szpilek, aż przeleciały przez pokój i uderzyły w półkę z książkami. Potem zdecydowanym ruchem pociągnęła za suwak sukni. Komedia skończona!

Wysoki, sztywny kołnierzyk koszuli frakowej drapał go w szyję, co było pestką w obliczu niezapomnianego wieczoru, jaki chciał ofiarować Jamie. Trzymając pod pachą długie pudełko z tuzinem czerwonych róż, Dev wspinał się po schodach do jej mieszkania, starając się nie myśleć o sztywnych, cholernie niewygodnych lakierkach. Miał nadzieję, że uda się w nich tańczyć bez większego bólu.

Gdy dotarł do jej drzwi, czuł się jak rycerz. Poświęcał się dla Jamie; nie bacząc na własne upodobania, ciesząc się z góry, że spędzą dziś czas tak, jak ona tego pragnie. Tylko to się liczyło, odkąd podjął ostateczną decyzję co do dziewczyny.

Wyobraził ją sobie obracającą się przed lustrem w łazience, by się upewnić, czy suknia dobrze wygląda z tyłu. Przed drzwiami stanął jak wryty na widok przyklejonej na nich karteczki.

Czytał ją dwukrotnie. Za pierwszym razem słowa skakały mu przed oczami.

*Dev*

*Już nie mogę. Nie jestem osobą, za jaką mnie uważasz. Niestety, należę do tego typu kobiet, które raczej wybiorą łyżwy niż zabawę w lokalach... I to właśnie postanowiłam zrobić. Przepraszam, że wprowadziłam cię w błąd.*



*Jamie*

Zalała go krew. A więc puściła go kantem z jakimś bubkiem, którego poznała wczoraj wieczorem! Ale z niego dureń! Zmusił się, przełamał opory, żeby tylko ofiarować jej niezapomniany wieczór, a ona woli ślizgawkę!

Cisnął pudełko z różami pod drzwi, zmiął kartkę, zawrócił i zbiegł na dół, przeskakując po dwa stopnie. Nie puści jej tego płazem! Namieszała mu w głowie tymi swoimi wymyślnymi sposobami uprawiania miłości, a teraz uważa, że może, ot tak sobie, po prostu, odejść! Nie do wiary!

Kazał czekać taksówce, zakładając, że Jamie zejdzie razem z nim. Teraz wskoczył na tylne siedzenie.

- Lodowisko McCormick Tribune, proszę. Taksówkarz odwrócił się, obrzucając wzrokiem sztywny kołnierzyk Deva, czarny krawat, wyjściowy płaszcz i biały jedwabny szalik, po czym wzruszył ramionami.

- Dobra, okay.

Dev niecierpliwie postukiwał ręką w przednie siedzenie, gdy taksówka torowała sobie drogę w gęstym popołudniowym ruchu, utrudnionym padającym coraz mocniej śniegiem. Poszła na łyżwy! On też lubił się ślizgać. Gdyby choć powiedziała słowo, mogliby w tej chwili robić to razem.

Wtedy pomyślał o kwestionariuszu. Może Jamie nie miała odwagi powiedzieć mu, jaka jest naprawdę? W końcu on także nakłamał jej o sobie, ile wlezie. To dlatego jeździ teraz na łyżwach z innym facetem, choć powinna być z nim.

Kiedy taksówkarz stanął w pobliżu ślizgawki, Dev już z daleka zobaczył, że będzie miał widownię. Na lodowisku panował ruch; mnóstwo par postanowiło spędzić ten romantyczny wieczór, ślizgając się na lodzie, pomimo, a może właśnie z powodu padającego śniegu.

Dev wypatrywał Jamie w tłumie, ale jej nie znalazł. Wreszcie dostrzegł niedużą łyżwiarkę, okrążającą ślizgawkę niczym

olimpijczyk zmierzający po złoto. Była sama.

Upewnił się, że na pewno nie ma partnera. Nie wiedział, czy to dobrze, czy źle. Czyżby wolała być sama niż z nim? To go zabolalo.

Tak czy owak, musi to wyjaśnić. Stał z boku lodowiska i czekał, aż Jamie nadjedzie. Nie zdążył jej zawołać, gdy zorientował się, że go dostrzegła.

Zrobiła wielkie oczy i ominęła szerokim łukiem miejsce, gdzie stał. Jezu, to niewiarygodne! Nie chce z nim nawet rozmawiać.

- Jamie! - zawołał, wiedząc z góry, że dziewczyna się nie zatrzyma.

Czekał, aż ponownie nadjedzie, ale znów go ominęła.

- Jamie! - Wyciągnął rękę, ale Jamie zlekceważyła go i przemknęła obok. To jakiś absurd! Dłużej tak nie można, ludzie zaczynają się już gapić.

Przy kolejnej rundzie wyszedł na lód.

- Jamie, proszę, podjedź tutaj i...

- Nie! - I znów przemknęła obok niego.

- Na miłość boską, Jamie! - Poirytowany, ruszył za nią. Strażnik coś krzyknął, ale Dev nie zwracał uwagi. Niestety, jego wyjściowe lakierki nie były przeznaczone do biegania, zwłaszcza po lodzie. Przebiegł jakieś trzydzieści metrów i runął jak długi.

Strażnik - dzieciak z meszkiem na brodzie - szybko ruszył w jego stronę.

- Przepraszam pana, ale tutaj nie wolno...

- Dev! Nic ci nie jest? - Jamie sypnęła lodem spod łyżew, kiedy skręciła i zahamowała przy nim.

- Fizycznie mam się dobrze - warknął i rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Och, to świetnie. - Westchnęła z wyraźną ulgą i ukucnęła przy nim. - Kiedy zobaczyłam, jak padasz, przestraszyłam się.

- Powiedziałem, że fizycznie mam się dobrze. Jednakowoż psychicznie...

- O to właśnie się martwię, proszę pana - wtrącił młodzieńcy

strażnik. - Jeśli ktoś biega po lodzie w tym, co pan ma na nogach, to chyba ma jakiś problem psychicz...

- Wszystko w porządku - przerwała Jamie, podnosząc wzrok na strażnika. - Ten pan to Deverell Heathcliff Sherman Czwarty.

- Nie - zawołał zrozpaczony Dev, który wolałby pozostać anonimowym wariatem.

- Jego rodzina na pewno ofiarowała bardzo dużo na budowę tej ślizgawki - dodała Jamie. - A poza tym, ten pan zaraz opuści to miejsce, prawda, Dev?

- Tak, ale z tobą.

Zaróżowione od wysiłu policzki Jamie poczerwieniały mocniej.

- Dev, naprawdę nie ma nic, co by mogło nas łączyć. Lepiej będzie, jeśli...

- Mamy więcej wspólnego, niż sądzisz. Mógłbyś nas zostawić na chwilę? - zwrócił się do strażnika.

Chłopak dałby wiele, żeby móc podsłuchać ich rozmowę, cofnął się jednak dyskretnie. Jamie pochyliła się niżej nad Devem.

- Spójrz na mnie. Spójrz na siebie. Jesteśmy jak dwa przeciwległe bieguny.

Złapał ją za szalik i przyciągnął bliżej.

- Jedyna różnica między nami polega na tym, że ty jesteś kobietą, a ja mężczyzną. Zdaje się, że tę przeszkodę już pokonaliśmy.

W oczach Jamie widać było bezsilną rozpacz.

- Ale ja nie byłam sobą!

- Ani ja sobą - łagodnie odpowiedział Dev. - Wszystkie moje odpowiedzi na ten twój kwestionariusz były kłamstwem, ponieważ obawiałem się, że ma on posłużyć mojej rodzinie do znalezienia mi narzeczonej. Chciałem móc ją rozpoznać, gdyby się pojawiła.

- Skłamałeś? Nie wierzę. Ilekroć wypróbowałam jakiś temat z tego kwestionariusza, byłeś zachwycony. Poleciałeś na czarną koronkę, na Boginię Dżungli, a skóra...

Pociągnął mocniej za szalik. Chciał ją mieć bliżej, żeby nikt ich nie

słyszał i żeby pocałować te wargi, na których nie było śladu szminki.

- Poleciałem na ciebie - wyszeptał. - Tolerowałem to wszystko, bo to ty mi wciskałaś ten kit.

- Tolerowałaś? Wciskałam? - Wyraźnie zła, popchnęła go mocno.

Przejechał na siedzeniu z półtora metra, ale nie puścił jej szalika, więc Jamie pojechała razem z nim, szorując kolanami po lodzie.

- Nie wygłupiaj się i puść mój szalik - warknęła z furią.

- Jeszcze nie. Posłuchaj, może użyłem niewłaściwych słów...

- Dobre sobie! Tolerowałaś, akurat! Rajcowało cię to, i to jak! Spróbuj tylko zaprzeczyć!

- Okay, może niektóre z pomysłów. Ale... Jamie pochyliła się i zniżyła głos:

- W tej chwili mam na sobie bawełniane majtki i sportowy biustonosz. Może powiesz, że uważasz tę bieliznę za równie seksowną jak czarna koronka? Tylko nie waż się kłamać.

- Właśnie, że powiem. I możesz mnie przeciągnąć przez całe lodowisko. Zniosę każde upokorzenie.

- Dev, bądź poważny.

- Jestem poważny. Nawet nie wiesz, jak się napaliłem na samą myśl o tych bawełnianych majtkach i sportowym biustonoszu.

- Nie wierzę.

- Gdyby nie płaszcz, który zakrywa widomy znak napalenia, musiałybyś uwierzyć.

Zaśmiały jej się oczy, kiedy na niego spojrzała.

- A więc wszystko, co napisałeś w kwestionariuszu, było kłamstwem?

- Słowo daję. Odpowiadałem dokładnie odwrotnie na każde pytanie. Bo tak naprawdę, najbardziej lubię prostotę. Taką na przykład, jak we wtorek wieczorem, kiedy wyszliśmy spod prysznic. Tylko my, bez żadnych udziwnień.

- Chyba jednak nie mówisz prawdy.

- Dowiodę ci tego. - Rozsunął poły płaszcz.

- Dev!

- Nie bój się. Nie zamierzam szokować łyżwiarzy. - Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął aksamitne pudełeczko, kupione po południu w Kopalni Diamentów. - Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek, Jamie.

Wpatrywała się w pudełeczko długo, bardzo długo. Powoli wyciągnęła po nie rękę.

- Dixie dostała dzisiaj medalion od nieznanego wielbiciela. Założę się, że to też jest medalion.

Dev, który czuł, że za chwilę przymarznie do lodu albo zostanie zasypany śniegiem, który walił coraz gęściej, podniósł się na nogi.

- Wiesz, że nie oczekuję prezentu - dobitnie zaznaczyła Jamie.

- To nie jest prezent.

- Oczywiście, że jest. To przecież... - urwała, ponieważ zaniemówiła na widok zawartości aksamitnego pudełeczka.

- To nawiązanie do papieru w weselne dzwonki - wyjaśnił Dev. - Wtedy jeszcze na to nie wpadłem. Właściwie coś przeczuwałem, ale nie do końca wierzyłem swojemu instynktowi.

- Och, Dev...

- Wyjdź za mnie, Jamie. Kocham cię. I nie obchodzi mnie, co nosisz, a czego nie. Możesz używać najróżniejszych perfum... albo żadnych.

Z oczu Jamie popłynęły nagle łzy. Oderwała wzrok od pierścionka i spojrzała na Deva, potem znów na pierścionek i znów na niego...

- Jamie, o co chodzi? - Na myśl, że Jamie chce go opuścić, Dev poczuł skurcz żołądka. - Czy to znaczy tak, czy nie?

- Oczywiście, że tak, wariacie. Wydawało mi się, że jeśli taka chwila nadejdzie, zemdleję. A okazuje się, że zamieniłam się w fontannę.

Z nadmiaru emocji Dev nie mógł wydobyć głosu.

- Więc... mówisz, że też mnie kochasz? - wykrztusił wreszcie.

- Jeszcze jak. Kocham cię od niepamiętnych czasów. Jeśli ty zakochałeś się we mnie dopiero co, będziesz musiał wiele nadrobić.

- Objęła go mocno, przyciągnęła jego twarz do swojej, zalanej łzami, i wycisnęła na wargach Deva najbardziej słony pocałunek, jakiego w życiu zaznał. Śnieg sypał powoli na ich głowy.

Dev tulił Jamie do piersi jak cudem odzyskany skarb i zastanawiał się, ile potrwa, zanim znajdą się w ciepłym miejscu, rozbiorą się do naga i zrobią to, co należy. Doszedł do wniosku, że on też od dawna ją kochał, tylko do końca nie zdawał sobie z tego sprawy. No cóż. Przecież była od niego bystrzejsza. A mimo to jednak go kochała.

Jamie z trudem wyrwała się z jego ramion. W jej oczach jeszcze połyskiwały łzy.

- Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek, Dev - wyszeptała.

Patrząc jej w oczy, zapomniał o całym świecie - o lodowatym powietrzu, o gęsto padającym śniegu i o wścibskich spojrzeniach ślizgających się obok nich łyżwiarzy. Znow zaczął ją całować. Może nie jestem geniuszem, pomyślał, ale o tej chwili będziemy oboje opowiadać wnukom.